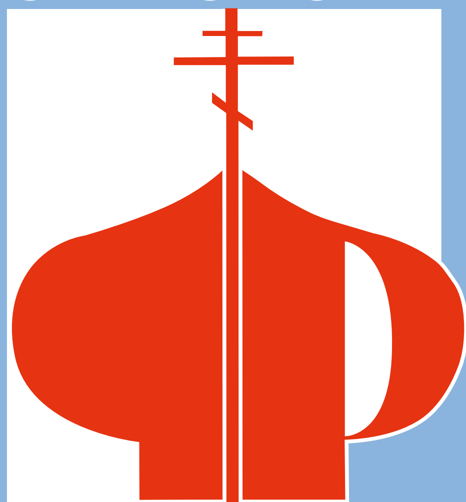


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- W Turkowicach stanął krzyż na kopule
- Metropolita berliński broni cerkiewnosłowiańskiego
- W Czarnogórze bez porozumienia
- Prawosławie jest moją ojczyzną

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 9 (423) wrzesień 2020
cena 7 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

25 lipca w Zaleszanach kanonizowano nowych męczenników podlaskich. Więcej na stronach 2-7

W numerze

Brańsk, Zanie, Puchały Stare
Ku czci męczenników podlaskich
Andrzej Charyło 6

Kazanie
Słowo na Przemienienie Pańskie
św. Teofan Zatwornik 8

Pozorna niesprawidliwość
Kto ma, będzie mu dodane
o. Konstanty Bondaruk 9

Krzyż na kopule
Turkowyczamy żywe wsia zemla chołmska nasza
Ałła Matreńczyk 11

Święto
Jaczniańskiej Ikony Bogarodzicy
Natalia Klimuk 14

W Policznej
Kaplica we wsi świętego
Natalia Klimuk 15

Rozmowa z metropolitą Markiem
Bronię cerkiewnosłowiańskiego
Eugeniusz Nikifor 17

Na Ukrainie
Święto chrztu Rusi
Andrzej Charyło 19

W Czarnogórze
Negocjacje bez konsensusu
Andrzej Charyło 21

Armenia i Gruzja
Krzyż na Kaukazie
Paweł Krysa 23

Opowiada Aleksander Naumow
Prawosławie jest moją ojczyzną
Anna Radziukiewicz 25

W Białowieży
Cerkiew przy Drodze Browskiej
Piotr Bajko 28

W Wilnie
Najmłodsza cerkiew
o. Denis Rusnak 30

W Dojlidach
Polichromie na jubileusz
Ałła Matreńczyk 33
Krzyż dla bieżeńców
Anna Radziukiewicz 37

USA
Prawosławie w Nowym Jorku
Andrzej Charyło 38

Pronar
Siła produkcji
Anna Radziukiewicz 41

Notatki z Wiejskiej
Pytam o Hagię Sophię
Eugeniusz Czykwin 43

Rozważania
Kto sieje wiatr, zbiera burzę
o. Konstanty Bondaruk 44

Galicyjskim okiem
No to się porobiło
Paweł Krysa 46

Prawosławny cmentarz w Dubinach
Ocalić od zapomnienia
Halina Wasiak 65

Człowiek jest słaby jak mucha i mocny jak stal



W Zaleszanach w sobotę 25 lipca, kiedy w monasterze św. Katarzyny Aleksandryjskiej obchodzone było święto Zaleszańskiej Ikony Bogarodzicy, Cerkiew kanonizowała nowych męczenników podlaskich.

– To jest Golgota naszej Cerkwi. Ta ziemia jest nasączona krwią męczenników – mówił podczas Liturgii arcybiskup lubelski i chełmski Abel. – Krew, którą męczennicy przelali za naszą wiarę prawosławną, budzi smutek i żal. Radość wywołuje natomiast dzisiejsze święto i to, że od dziś będziemy już zawsze wspominać ich jako świętych męczenników. W uroczystościach uczestniczyli też arcybiskup bielski Grzegorz i biskup hajnowski Paweł oraz wielu duchownych.

Cerkiew kanonizowała zamordowanych przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Romualda Rajsa „Burego”, który na przełomie stycznia i lutego 1946 roku spacyfikował pięć wsi w okolicach Bielska Podlaskiego, zamieszkałych przez prawosławnych Białorusinów – Zaleszany, Szpaki, Zanie, Końcowiznę i Wólkę Wygonowską. Do grona świętych wcześniej włączono także furmanów, którzy zginęli w lesie niedaleko Puchał Starych koło Brańska. Razem 79 osób.

Metropolita **Sawa** nie mógł, z powodu choroby, przybyć do Zaleszan, choć tego bardzo pragnął, przez lata zabiegając o przeprowadzenie kanonizacji nowych męczenników podlaskich. Przysłał posłanie, odczytane podczas uroczystości. W nim stwierdzał, że oto dziś mamy potwierdzenie prawdy: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata". Gdyby było inaczej, nie odbywałyby się w tym wybranym przez Bogarodzicę miejscu uroczystości. To dzięki nim współczesny świat może usłyszeć imiona świętych braci i sióstr, dzieci i młodzieży, którzy straciliswe życie tylko dlatego, że byli prawosławni. Ogłaszając imiona nowych wybrańców Bożych, głosimy je całemu światu.





Metropolita zastanawiał się, dlaczego doszło do działań bratobójczych? Odpowiadał – bo zabrakło chrześcijańskiej miłości. Niektórzy, karmieni fanatyzmem, będąc posłuszni wymyślonym poglądom nacjonalistycznym i szowinistycznym, mordują swoich pobratymców, co się dzieje również w maleńkiej wsi Zaleszany. Bo inaczej się modlili, mówili innym językiem, mieli inne poglądy.

Tutaj w Zaleszanach i w innych pobliskich miejscowościach nasi bracia i siostry, święci męczennicy, zostali złożeni w ofierze za wierność Bogu, prawosławiu i ziemi swoich przodków. Nie przywędrowali z dalekiego kraju, nie zostali zrzuceni z samolotu, nie próbowali odebrać miejscowym ziem. Wyrastali na tej ziemi. Ta ziemia, na której w pocie czoła zdobywali chleb, była ich miejscem pracy, życia i doświadczenia. Zmieniały się rządy, partie polityczne, jedynie ziemia pozostawała ta sama. Tylko wówczas, gdy ktoś podjął decyzję, że nie ma dla nich tu miejsca, stali się obcy na rodzinnej ziemi.

To właśnie tu, w tym miejscu, gdzie wszyscy stoimy, w Zaleszanach na Podlasiu, rozpoczęła się ta tragedia. Nasi święci, męczennicy zaleszańscy, trwali w wierze, zawierzając swój los swemu Stwórcy, pozostając wierni prawosławiu oraz tej ziemi do samego końca.

Długo czekaliśmy na dzisiejszą podniosłą i historyczną chwilę, kiedy pełnia naszej Cerkwi ogłasza naszych braci i siostry męczennikami ziemi podlaskiej – kontynuował hierarcha. – Jest to największy i najpiękniejszy dar, jaki my, biskupi i wierni, składamy wam w dniu dzisiejszym. O, święci Męczennicy! Prosimy was, tu na miejscu waszej Golgoty, módlcie się za naszą Cerkiew oraz jej wiernych, za oprawców, ojczyznę, świecąc przykładem wierności Chrystusowi. Utwierdzajcie wszystkich w przekonaniu, że Bóg jest objawieniem, prawdą, drogą i życiem. Otoczcie swą modlitwą i tych, którzy pozbawili was życia. Jeżeli dziś wspominamy tragiczne karty historii, to nie dlatego, by osądzać, ale po to, by podobna tragedia nigdy nie miała miejsca.

Męczennicy ze wsi Zaleszany:

św. Piotr (Demianiuk), św. Aleksander (Zielinko), św. Jan (Niczyporuk), św. Natalia (Niczyporuk), św. Anna (Niczyporuk), św. Maria (Niczyporuk), św. Piotr (Niczyporuk), św. Michał (Niczyporuk), św. Aleksy (Niczyporuk), św. Józef (Niczyporuk), św. Grzegorz (Leończuk), św. Konstanty (Leończuk), św. Sergiusz (Leończuk), św. Fiodor (Sacharczuk), św. Stefan (Sacharczuk). Została spalona także siedmiodniowa córka Bazylego i Tatiany Leończuków.

Metropolita wzywał: – Niech mnisza modlitwa sióstr zasypie wszelkie urazy z przeszłości, a miłość niech wyprze niezgodę, podaruje pokój i błogosławieństwo naszej ojczyźnie, ziemi podlaskiej i każdemu z nas.

Jego Eminencja podziękował przełożonej zaleszańskiej wspólnoty, ihumenii **Katarzynie**, siostrom, braciom z monasteru w Sakach za trud życia monastycznego, prowadzenie budowy, władykom, duchownym, przedstawicielom lokalnych władz, wiernym za udział w uroczystościach.

Arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** mówił, że ziemia zaleszańska, podobnie jak i innych nieodległych miejscowości, napełniona męczeńską krwią, jest święta. Wskazał na ogromny trud metropolity Sawy, którego owocem jest to święto. – Niech to miejsce stanie się dla wiernych jak magnes, będzie rozsadnikiem duchowego życia – życzył – zwłaszcza w czasach, gdy siły tego świata na wszelkie sposoby dążą do gaszenia ducha wiary. Współcze-



sny świat potrzebuje doświadczenia prawosławia.

Podczas uroczystości burmistrz Kleszczel **Aleksander Sielicki** (na terenie gminy Kleszczele leżą Zaleszany i Saki) mówił, witając z małżonką hierarchów, że przez wiele lat miejscowa społeczność czekała na decyzję o kanonizacji zaleszańskich męczenników. Tu przecież zostało zamordowanych szesnaście osób, w tym czworo dzieci, a informacja o kanonizacji jest z radością przyjmowana przez prawosławną społeczność.

Na Liturgii mnóstwo dzieci. Buszują w letnich sukieneczkach i koszulkach między nogami rodziców i dziadków, bacznie obserwując, szukając cienia w środku upalnego dnia. Starsi narzucają im powagę. Wiele z nich ma zadania do wykonania – witają hierarchów, po Liturgii idą na początku *krestnego chodu* od monasteru na środek wsi. Niosą ikonki. Przyglądają się im zza płotu przybite chorobami do miejsca kobiety, widząc sztafetę pokoleń, rozciągniętą grubym sznurem na całą wieś. Wzruszają się poorane twarze. Ich oczy nie widziały takiego cudu. Czoło sztafety tworzą chorągwie, otaczające Zaleszańską Ikonę Bogarodzicy, przed którą jest niesiona mniejsza ikona – dzisiejszego święta – nowych męczenników podlaskich. To oni, ginący za wiarę, zgromadzili dziś tylu ludzi. Zatrzymują się przy krzyżu. Jest wysoki. Stoi na miejscu zbrodni z 29 stycznia 1946 roku. Upamiętnia ją. Na krzyż padają krople święconej wody. Brzmi troparion nowych męczenników podlaskich. Dzieci wysoko zadzierają główki. Ale jeszcze nie przeczytają tego, co głosi mosiężna tablica na nim umocowana. Na niej nazwiska. Między nimi takich jak one, dzieci.

Wyrywam się z Bogiem danego dnia, oroszonego modlitwą, ozłoconego słońcem, muskanego letnim wiatrem i podążam na dno piekła. Za **Marią Niczyporuk**. Maria jest mamą ihumenii Katarzyny, synową **Nikity Niczyporuka**, który z tamtej tragedii wyszedł jak biblijny Hiob.

Siedzimy na ławce pod dawną stodołą. Z lewej dość okazały nowy monasterski budynek, z prawej drewniana cerkiew, na wprost dom, może bardziej letnia spora altana dla pielgrzymów i murowany dom, niegdyś rodzinny, od którego zaczęło się w Zaleszanach życie monastyczne i liturgiczne, bo w nim urządzono cerkiewkę. Tuż przy ulicy, pod bocianim gniazdem, rośnie cerkiew murowana. Wybiła się gdzieś na dwa metry wysokości i czeka, by ofiary wiernych ciągnęły ją pod kopuły.

Przed nami wciąż przesuwają się kadry święta. Młodzi krążą między pielgrzymami, dbając o to, by nikt nie wyjechał z Zaleszan głodny. Ach, jak można by bez nich zorganizować takie święto!

Wchodzimy w mroźny i straszny 29 stycznia 1946.

– Mojego teścia brat wyszedł z domu z bratową – opowiada pani Maria. – Nieśli na rękach córeczkę **Anię**. Ale wszyscy na nią mówili aniołek. Taka śliczna, posłuszna, rozumna. Miała pięć, a może sześć lat. Dobrze nie pamiętam. Wieś była już otoczona żołnierzami „Burego". Jeden z nich „zastroczył" z karabina. Zabił teścia brata i bratową. Anię ranił – o tu – wskazuje na podbrzusze. Wszystko jej porwało. Jak to dzieciątko jęczało! Jak się męczyło! Przez dwa dni, zanim oddało Bogu ducha. Mój teść przez całe życie nie mógł zasnąć, gdy myśl podsuwała mu znów i znów tamten obraz.

– Mówią, że nie strzelali do dzieci. A tu jeszcze żyje **Kola**. Matka go przez okno wyrzuciła. Strzelili do niego. Kula trafiła w szyję. Zrobiła głęboką ranę, ale to tylko *promysł* Boży, że go nie zabito. Do dziś nosi szramę na szyi.

W Zaleszanach spłonęło wszystko. Została jedna chata. Spłonęły konie, krowy, kury, świnie, owce. Wszystko do cna. Jaki tu straszny widok był! Jaki odór! Dlaczego tamta chata została? Bo w niej schowali się dorośli synowie gospodarza, gdy zobaczyli, że wszystkich ludzi ze wsi zganiają do jednej chaty. Na strychu. Bandyci wybili okno i wrzucili do chaty płonący snopek. Poszli dalej podpalać. Chłopcy po cichu zeszli na dół i stłamsili ogień. Przez okno buchały tylko kłęby dymu. Myliły zbrodniarzy.

A chata, do której zgonili zaleszan?

– Opowiadała mi moja nauczycielka – ciągnie pani Maria. – Miała osiem lat, gdy ją do chaty zagonili. W domu pełno ludzi. Podpalili go. Dym wyżerał oczy, dusił. Kazano dzieciom padać na podłogę, bo tam jeszcze trochę tlenu było. Wtedy odzywa się starszy mężczyzna: „Chłopcy, dawajcie wyważymy drzwi. Wypuścimy dzieci. Niech ich wystrzelają. To będą lżejszą śmierć miały".

Gdy ich zbierali do tej chaty i zabijali okna, to pytali, czy są tu katolicy. Trzech podniosło rękę. Byli z Sak. – Katolicy proszę wyjść – padł rozkaz. Jeden cały drżał i wyszedł. Dwóch nie wyszło. – My tu się urodzili,



W Zaleszanach pod dawną stodołą siedzą Niczyporukowie, pierwszy z prawej Sergiusz, ostatnia z lewej Maria

razem żyli, co będzie im, to i nam – odpowiedzieli. O, to bohaterowie! To bohaterowie – wzdycha pani Maria.

– Wyważyli drzwi. Dzieci wybiegły. Jeden chłopczyk zgubił walonka. Gnał bosą nóżką w siarczysty mróz na Toporki, wieś też prawosławną, jak Zaleszany. Chyba Bóg ochraniał to dziecko, że nie odmroziło nóżki. Biegły i inne dzieci. I nic im się nie stało. Nie strzelano do nich. A chata płonęła. Za dziećmi wybiegali starsi, kto mógł, kto zdążył. Ale szesnaście osób nie zdążyło, między innymi **Maria Niczyporuk**, żona Nikity. 36 lat miała. Z jej płonącego brzucha wypało dziecko. Ciut zapłakało i umarło. Josif, kobiety same je ochrzciły.

– Najpierw zaganiali, a potem do uciekających nie strzelali? – przerywam.

– Na procesie jednego z żołnierzy Burego był mój teść. To tamten żołnierz ocalił tak wielu. Postawiono go na warcie przy domu. Miał dopilnować, żeby wszystko i wszyscy spłonęli. Rozkaz. Jego niewykonanie, to śmierć. To Matka Boża dała tamtemu żołnierzowi taką odwagę, że zachował się jak prawdziwy chrześcijanin, gotów swoje życie oddać za innych. Ten żołnierz nie strzelał do nikogo, kto z chaty wybiegał. A tak by wszyscy spłonęli. A tyle dzieci tam było! On strzelał. Ale w górę. Bury do niego: „A co tam tyle ludzi na drodze?". A on: „To z Toporek biegli gasić pożar, jak zobaczyli płomienie. Ale zacząłem do nich strzelać i wszyscy zawrócili".

Maria o teściu Nikicie. – Jedno, dwoje z rodziny umiera, to ludzie odchodzą od zmysłów, ale tu w jeden dzień osiem osób z rodziny położyć do grobu, 29 stycznia czterdziestego szóstego, jak mój teść! Trumien nie było z czego zrobić, bo wszystko spalone. Po kilkoro kładł do grobu.

Jakim był dobrym człowiekiem! Nikomu zła nie zrobił. A jak się modlił! Rok w rok był na Grabarce. Chory już był. Noga go bolała. A on na jednej nodze, jak bocian, stał całą noc i modlił się.



Żył w Zaleszanach. Przez jakiś czas w Zaleszanach żyła i Maria Niczyporuk z mężem Sergiuszem. Tu się im urodziła córka Elżbieta, w *monaszestwie* Katarzyna. Katarzyna, znana z dobroci i pięknego opowiadania o duchowych sprawach, zatoczyła krąg – przez Grabarkę, Wojnowo, Warszawę i Grecję – wróciła do Zaleszan.

– Nikita miał jeszcze dwie córki. Starsza zmarła w ubiegłym roku, młodsza trzy lata temu. Starsza, oj dobra jak mój teść, takie ciężkie życie miała! – wspomina pani Maria. – Pochowała syna **Wałodzię**. Jechał do wojska. W Kętrzynie służył. I zginął. Przepadł. Znaleźli go na poboczu torów robotnicy. A jaki dobry był, cerkiewny, rodzinny, nasz Janosik go nazywaliśmy. Prokurator w Olsztynie nie pozwalał go szybko chować. Rozpoczął dochodzenie. Tak lubiłam naszego Wałodzię. Idę spać i zasnąć nie mogę. Aż zasnęłam. I śni mi się Wałodzia. Mówi: „Ciociu, koniecznie chciałaś wiedzieć, jak to było. Tu jeden mi dał pod piersią, że tchu nie mogłem złapać. Tutaj mam głowę pobitą, a tutaj bark. Chcieli pieniędzy. Wyrzucili mnie z pociągu".

Budzę się. Jest 2.13. Zapisuję wszystko. Jego starszy brat za ten list i jedzie z nim do prokuratora do Olsztyna. Okazuje się, że dokładnie o tej godzinie jechał pociąg w miejscu, kiedy dokonano zbrodni. Prokurator ogląda ciało. Ślady zbrodni dokładnie w tych miejscach, jak zanotowałam w liście. Potem ta sama córka Nikity pochowała przedwcześnie zmarłą swoją córkę. Jeszcze i te pogrzeby wnuków musiał teść przeżyć.

– Dożył do 1987 roku. – Zmarł zaraz po *Kreszczeniji*. Zawieja straszna. Autobusy nie jeździły. Nic nie jeździło. A my mamy jego ciało dowieźć do Kleszczel. Jedziemy. Szuflujemy śnieg. Jedną szuflę odgarniemy, dwie nawieje. Sergiusz przedziera się pieszo przez zaspy do Kleszczel. A ja przykucnęłam przy trumnie: – *Tatu, jeśli my was obidzieli, to prosticie nam*. A jeśli nie gniewacie się, to pomóżcie nam dowieść was do Kleszczel. My bezradni. Noc idzie. Zawieja. Mróz.

W Kleszczelach kółko rolnicze było, a w nim ogromne traktory. Jeden jakimś cudem nie wrócił do bazy. Sergiusz zatrzymał tego traktorzystę i on oczyścił nam drogę. Dotarliśmy.

– Człowiek jest słaby jak mucha i mocny jak stal – kończy Maria Niczyporuk.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
Jarosław Charkiewicz

Ku czci męczenników podlaskich

W niedzielę 26 lipca w Brańsku, Zaniach, Puchałach Starych odbyły się uroczystości ku czci nowo kanonizowanych świętych męczenników podlaskich. Liturgię odprawiono w cerkwi św. Symeona Słupnika w Brańsku. Przed nabożeństwem zaśpiewano po raz ostatni *Wiecznaja pamiat'* i po raz pierwszy *Wieliczajem Was swiatii muczenicy ziemli podlaszskija*.

– Wśród nas obecni są potomkowie świętych, czyli męczenników, którzy oddali swe życie i przelali krew w imię miłości do Boga, do Cerkwi. Zatem z miłości modlimy się do nich i czcimy ich pamięć. Są oni pewnymi drogowskazami dla nas, żyjących w XXI wieku – powiedział do wiernych o. **Marek Jakimiuk**. Duchowny podkreślił, że nie w sile Bóg, lecz w prawdzie. Podczas nabożeństwa wzniesiono modlitwy ku czci pomordowanych mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy zostali oficjalnie kanonizowani dzień wcześniej w żeńskim domu zakonnym św. Katarzyny w Zaleszanach.

Po Liturgii wszyscy udali się do Zań na grób 24 osób, zabitych i spalonych podczas pacyfikacji wsi przez oddział zbrojnego podziemia Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem kapitana **Romualda Rajsa**, pseudonim „Bury", 2 lutego 1946 roku. Jeden z plutonów podpalił zabudowania należące do prawosławnych – domów katolików (w Zaniach mieszkało kilka rodzin) nie palono. Mieszkańców, którzy usiłowali wydostać się z płonących domów, zapędzano z powrotem lub strzelano do wybiegających z palących się budynków i próbujących uciec ze wsi.

Decyzją soboru biskupów Cerkwi w Polsce z 17 marca 2020 roku ich imiona zaliczono w poczet męczenników podlaskich. Do tej grupy wraz z zamordowanymi we wsi Szpaki należą: **św. Anna (Antoniuk), św. Helena (Antoniuk), św. Jan (Antoniuk, syn Eugeniusza), św. Jan (Antoniuk, syn Józefa), św. Katarzyna (Antoniuk), św. Krystyna (Antoniuk), św. Ksenia (Antoniuk), św. Michał (Antoniuk, syn Adama), św. Michał (Antoniuk, syn Jakuba), św. Nadzieja (Antoniuk), św. Paweł (Filipczuk), św. Bazyli (Kłoczko), św. Eugenia (Kołos), św. Maria (Kołos), św. Nadzieja (Kołos), św. Paweł (Kołos), św. Zofia (Kołos), św. Mikołaj (Koterman),św. Antonina (Nikołajska), św. Maria (Olszewska), św. Daniel (Olszewski), św. Grzegorz (Paszkowski), św. Jan (Paszkowski), św. Julianna (Paszkowska), św. Stefanida (Paszkowska), św. Maria (Pietruczuk), św. Jan (Sielewczonuk), św. Dionizy (Szeszko), św. Jan (Szeszko, syn Onufrego), św. Jan (Szeszko, syn Prokopiusza)**.



W drodze na mogiłę zamordowanych w Zaniach

– Na moich oczach uśmiercono moją matkę. Miałem wtedy jedenaście lat – wspomina nad zbiorową mogiłą w Zaniach 85-letni **Józef Antoniuk**. – Jesienią 1946 roku w miejscu pochówku posadziłem jodłę. Rośnie do dziś. Postawiłem tu także drewniany krzyż. Prawdę o tym, co się wtedy dokonało, powinien powiedzieć ten, kto tego dokonał. Znam imię i nazwisko człowieka, który strzelał do mojej



Zbiorowy grób męczenników ze wsi Zanie



Tablica pamiątkowa w lesie w pobliżu Puchał Starych

matki. Miał pseudonim „Bitny”. Był dowódcą plutonu, który spalił wieś Zanie. Pochodził z gminy Grodzisk. W 1939 roku był podoficerem Wojska Polskiego, w okresie okupacji niemieckiej służył w żandarmerii niemieckiej w Grodzisku. Potem zrobił to co zrobił. Ci, którzy zginęli, byli pytani o wyznanie. Ten, kto zaświadczył, że jest prawosławny (tak zrobiła moja matka) został rozstrzelany. Jednego z zamordowanych zabił jego kolega ze szkolnej ławy. Znane jest nazwisko – mówi pan Józef.

– Wśród kanonizowanych świętych jest mój dziadek Michał Antoniuk, syn Adama, urodzony w 1897 roku. W pamięci potomnych zapisał się jako sprawiedliwy, uczciwy, skromny człowiek. Zginął za wiarę, gdyż zgodnie z relacją naocznego świadka tego wydarzenia przed rozstrzelaniem powiedział, że jest prawosławny. Niedawno udało mi się odnaleźć jego zdjęcie. To dla mnie wielka duchowa radość – stwierdza **Eugenia Tymofiejczuk**, siostra ihumenii monasteru w Turkowicach.

Parafia w Brańsku stara się, aby teren, gdzie znajduje się mogiła męczenników, stał się jej własnością. Jest nadzieja, że będzie możliwe wydobycie z ziemi świętych relikwii i należyte upamiętnienie tego szczególnego miejsca w Zaniach poprzez wzniesienie kaplicy.

Z Zań uczestnicy uroczystości udali się do lasu w pobliżu miejscowości Puchały Stare, gdzie odprawiono molebien w miejscu śmierci trzydziestu furmanów, zastrzelonych przez oddział „Burego” 31 stycznia 1946 roku. Najmłodszy spośród nich miał 17 lat, a najstarszy 56 lat. Zwłoki zamordowanych pochowano w dwóch wykopach. 27 kwietnia 1951 roku wydobyto je, po czym złożono do trzech trumien i przewieziono na cmentarz rzymskokatolicki we wsi Klichy. 23 lipca 1997 roku została przeprowadzona ponowna ekshumacja szczątków pochowanych na cmentarzu w Klichach i dodatkowo w lesie w pobliżu wsi Puchały Stare. Po dwóch dniach pochowano je na cmentarzu wojennym w Bielsku Podlaskim. Imiona wszystkich pomordowanych decyzją soboru biskupów z 29 października 2019 roku wpisano w poczet świętych męczenników chełmskich i podlaskich. Do tego grona należą: **św. Bazyli (Bilewski), św. Aleksander (Bondaruk), św. Michał (Bondaruk), św. Łukasz (Chwaszczewski),św. Aleksander (Dmitruk), św. Grzegorz (Dmitruk), św. Aleksy (Golonko), św. Bazyli (Grygoruk), św. Grzegorz (Grygoruk), św. Jan (Jakimiuk), św. Teodor (Jakimiuk), św. Michał (Jakuć), św. Jan (Jaszczuk), św. Aleksander (Juziuczuk), św. Piotr (Kendyś), św. Włodzimierz (Kot), św. Michał (Laszkiewicz), św. Grzegorz (Ławrynowicz), św. Jan (Ławrynowicz), św. Teodor (Łukaszuk), św. Aleksander (Maksymiuk), św. Nikifor (Nazaruk), św. Michał (Niczyporuk), św. Grzegorz (Pietruczuk), św. Bazyli (Sawczuk), św. Teodor (Siemieniuk), św. Mikołaj (Szadejko), św. Włodzimierz (Szewczuk), św. Nikifor (Tadeuszuk), św. Jan (Tarasiuk)**.

Podczas molebna odczytana została modlitwa: „Wyznajemy Panie twoją wielką miłość do ludzi. Bądź dla nas miłosierny, umocnij nas w wierze, mocą Twoją oświeć rozumne oczy zbłąkanych, aby zrozumieli prawdę Twoją, zmiękcz ich zatwardziałość. Spraw, abyśmy wszyscy święcie żyli i Tobą kierowani osiągnęli doskonałość wiary, napełnieni nadzieją i miłością”.

– Modlimy się na ziemi uświęconej krwią męczenników, którzy pochodzili z wielu miejscowości, m.in. z Krasnej Wsi, Zbucza, Czyż, Pasiecznik Dużych, Jagodnik, Podrzeczan, Zaleszan, Orzeszkowa. Kierujemy swe modlitwy do nowo kanonizowanych świętych. Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest także modlitwa za tych, którzy czynili zło. Oni szczególnie potrzebują modlitwy. Nie należy nikogo osądzać, potępiać. Wspominamy pamięć męczenników z przesłaniem, aby takie wydarzenia nigdy nie miały miejsca – powiedział o. Marek Jakimiuk.

Wspomniane zostały także słowa św. starca Paisjusza Hagioryty, skierowane do polskich pielgrzymów, który stwierdził, że przed przystąpieniem do budowy murowanych świątyń trzeba wznosić świątynie w ludzkich sercach, gdyż to jest najważniejsze. Duchowny podkreślił również, że każdy powinien własnym życiem dawać żywe świadectwo swej wiary. Należy myśleć optymistycznie, swoimi słowami i czynami przyciągać ludzi, a nie odpychać. Na zakończenie molebna zaśpiewano radosne *Chrystos Woskresie*!

W niedzielnych uroczystościach wzięli udział pielgrzymi z Białegostoku. Organizatorem wyjazdu był aktywny cerkiewny działacz, przewodniczący Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów **Sławomir Nazaruk**, radny województwa podlaskiego.

Męczennicy podlascy wspominani są w ostatnią sobotę lipca, a męczennicy z Zań i Szpaków także 2 lutego w Brańsku. Podczas tegorocznych uroczystości wielokrotnie śpiewano troparion męczenników: „Błogosławiony jesteś, Chryste Boże nasz, który wysławiłeś męczenników ziemi chełmskiej i podlaskiej, oni zaś okrutne prześladowania i męki przecierpieli ze względu na Ciebie i przez nie umocnili święte prawosławie w naszej ojczyźnie, przez ich modlitwy Panie daj naszym sercom jednomyślność i miłość braterską, światu pokój, Cerkwi umocnienie oraz wszystkim odpuszczenie grzechów”.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Fresk z rumuńskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego w Jerychu w Ziemi Świętej

Ikona św. Teofana Zatwornika (1815-1894)

Słowo na Przemienienie Pańskie

Na ziemi jesteśmy pielgrzymami i podążamy drogą wiodącą do ojczyzny, która nie jest z tego świata. Przemierzamy życiową drogę i wszystko co ziemskie, materialne zostawiamy, a jedynie dusza jest wieczna i nieśmiertelna. Z tego powodu pomyślmy o rzeczach pożytecznych dla naszej duszy, zmierzającej do swej niebiańskiej ojczyzny. Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, powiedziawszy apostołom o swojej przyszłej śmierci krzyżowej i Zmartwychwstaniu, wziął ze sobą trzech apostołów – Piotra, Jakuba i Jana – i zaprowadził na górę wysoką, gdzie przemienił się wobec nich.

Oblicze Jego rozbłysło jak słońce, a szaty Jego stały się jasne jak światło. I oto ukazał się Mojżesz i Eliasz rozmawiający z Nim. Zaś Piotr odpowiadając, rzekł Jezusowi: „Panie, dobrze, jest nam tu być. Jeśli chcesz, zbuduję tu trzy szałasy, jeden Tobie, jeden Mojżeszowi i jeden Eliaszowi". Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlisty ocienił ich i oto głos z obłoku mówiący: „Ten jest Synem Moim umiłowanym, w Nim znalazłem upodobanie, Jego słuchajcie!". Usłyszawszy to, uczniowie upadli na twarz i przestraszyli się bardzo. A Jezus podszedł i dotknąwszy ich, rzekł: „Wstańcie i nie bójcie się" (Mt 17,2-7).

Po pierwsze, Chrystus tym zbawczym działaniem ukazał apostołom, że jest światłością Ojca, Bogiem i Panem, i Królem chwały, chociaż przyjął obraz pokornego człowieka i w widoczny sposób stał się prawdziwym człowiekiem, jednak nadal pozostaje prawdziwym Bogiem. Apostołowie widzieli wcześniej Jego chwałę poprzez dokonywane cuda, lecz teraz ujrzeli ją na własne oczy, kiedy Jego twarz zajaśniała jak słońce, a odzienie stało się białe jak światło, o czym świadczą ich słowa: *Ujrzeliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca* (J 1,14). Chwała Chrystusa objawiała się w Jego dziełach, których nikt oprócz Boga nie może uczynić. Lecz tutaj objawiła się Jego Boska chwała, w sposób widzialny, kiedy Jego twarz zajaśniała jak słońce, a odzienie stało się białe jak światło, o czym świadczył głos Ojca.

Po trzecie, apostołowie ujrzeli Zbawiciela w chwale, jak również proroków, uczestników tej chwały. Z tego jasno wynika, że w życiu wiecznym chwała świętych będzie podobna do chwały Chrystusa, *będą do Niego podobni i ujrzą Go takim, jakim jest* (1 J 3,2). Tutaj twarz Chrystusa zajaśniała jak słońce i *wtedy sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w królestwie swego Ojca* (Mt 13,43).



Po drugie, Zbawiciel pokazał, że dobrowolnie idzie na mękę, którą zapowiadał swoim uczniom. Bóg, dla którego wszystko jest możliwe, przyjmuje dobrowolnie cierpienie. Bo któż może przekonać Boga, który jest ponad wszystkim i którego słowu posłuszne jest wszystko, do męki? Jedynie ogromna miłość i miłosierdzie wobec ludzi skłoniło Go do tego. Dlatego też powiedział apostołom, aby w momencie, gdy ujrzą swego Nauczyciela już ukrzyżowanego, nie bali się i nie odchodzili od Niego, wiedząc że On dobrowolnie przyjmuje cierpienia. Chrystus mógł powstrzymać wszystkie okrutne działania swoich wrogów, ale nie uczynił tego, gdyż chciał przyjąć dobrowolnie wielkie cierpienia, dzięki którym upadły rodzaj ludzki otrzyma zbawienie.



Jezus Chrystus *przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebnego ciała* (Flp 3,21). Będzie tam ogromna radość, którą poczuł apostoł Piotr, widząc Boską chwałę. Była to tak wielka szczęśliwość, że nie chciał zejść z góry, lecz na niej pozostać. *Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze jest nam tu być”* (Mt 17,4). Apostołowie ujrzeli Boską chwałę jedynie w pewnym stopniu, na ile mogli ją pojąć. Jeżeli to wywołało u nich tak olbrzymią radość, jak wielka zatem ona będzie tam, gdzie objawi się cała Boska chwała i będzie możliwe zobaczyć Boga *twarzą w twarz* (1 Kor 13,12). Zatem chcąc być uczestnikiem tej radości i chwały trzeba doświadczyć także smutku, cierpienia, a nawet prześladowania w imię Chrystusa. *Wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale* (Rz 8,17). *Przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego* (Dz 14,22). Czyli nie tylko przez ucisk, ale przez wiele ucisków należy tam wejść.

Po czwarte, głos Ojca: *Ten jest Synem Moim umiłowanym, w Nim znalazłem upodobanie, Jego słuchajcie* (Mt 17,5) jest skierowany nie tylko do apostołów, lecz do nas wszystkich. Bóg przemówił z obłoku do apostołów, a poprzez nich ten głos doszedł do nas. Za każdym razem, gdy czytamy lub słyszymy słowa Świętej Ewangelii, słyszymy głos Syna Bożego, mówiącego do nas o zbawiennej drodze, którą powinien kroczyć każdy, kto chce ujrzeć Boską chwałę, częściowo ukazaną apostołom na górze. Kto nie słucha słowa Bożego i nie żyje według tych wskazówek, ten nie słucha samego Boga, który przemawia przez swoje słowo. Słuchajmy zatem Syna Bożego, tak jak poucza nas Bóg Ojciec, weźmy swój krzyż i pójdźmy za Nim drogą, wiodącą do Królestwa Niebiańskiego. Nie wstydźmy się Jego, a wtedy i On nie będzie się nas wstydził, gdy przyjdzie z mocą w wielkiej chwale. Niech wspomni nas Bóg w Swoim Królestwie!

św. Teofan Zatwornik
tłum. i fot. **Andrzej Charyło**

W ewangelicznym czytaniu we wtorek 8 września (Mk 4, 24-34) po raz kolejny słyszymy słowa: *Albowiem temu, który ma, będzie dodane, a temu, który nie ma, zostanie odebrane i to, co ma* (Mk 4,25). To zdanie cytują także dwaj inni Ewangeliści – św. Mateusz z przypowieści o talentach (25,29) i św. Łukasz o minach (19,26). Wyrwane z kontekstu, w odniesieniu wyłącznie do dóbr materialnych, słowa te bulwersują, bo niejako sankcjonują rażącą niesprawiedliwość, że oto bogacze jeszcze bardziej mogą się bogacić, a biedni ubożeć. Taka prawidłowość daje się łatwo zaobserwować i niezmiennie oburza nas, że każdy kryzys, każdy kataklizm dotyka w pierwszej kolejności najsłabszych, najuboższych, a ci zamożni zawsze się obronią i nawet wzbogacą na ludzkiej biedzie.

Kto ma będzie mu dodane

Tak. Nasze pierwsze skojarzenie jest słuszne: bogatszym Bóg doda, biedniejszym zabierze. Jednak w przypowieściach o talentach i minach wyrażona jest oczywista prawda. Żaden inwestor nie powierzy ani złotówki maklerowi, który nie potrafi zarobić nawet grosza. Kapitał w dowolnej formie powinien procentować, w przeciwnym razie, stojąc w miejscu, cofa się w stosunku do tych rosnących. Tyle że tutaj nie chodzi o dobra materialne, ale duchowe i potwierdzają to ci sami Ewangeliści (Łk 8,18; Mt 13,12). Także z przypowieści o talentach i minach płynie pouczenie, że człowiek jest zobowiązany nie tylko do bezpiecznego przechowania powierzonego depozytu, zakopania lub zamknięcia w sejfie, ale do pomnażania talentów otrzymanych od Boga. Jeśli tego nie zrobi, odbiorą mu nawet to, co dostał, bo nie potrafi tym właściwie dysponować.

Oczywiście, obecnie umiemy przeliczyć na naszą walutę tę ogromną ilość złota lub srebra, którą oznaczał biblijny „talent”, ale wiemy, że nie chodziło tu o pieniądze.

Chodziło o wszystkie umiejętności, prerogatywy, zdolności, predyspozycje, sposobności i możliwości, które zostały nam dane. W jeszcze większym stopniu chodzi o łaskę Bożą, którą powinniśmy w sobie rozwijać, o pogłębianie wiedzy religijnej, o pielęgnowanie cnót, o należyte zrozumienie Słowa Bożego.

Apostołowie dziwili się, dlaczego Jezus przypowieściami przemawia do tłumów przypadkowych ludzi, lecz Jezus im wytłumaczył: *Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił. Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło*



ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli (Mt 13,11-17).

Ci, którzy przyjęli Jezusa w stopniu podstawowym, minimalnym, otwierają się na Jego naukę coraz bardziej, coraz lepiej ją rozumieją. Kto ma zatwardziałe serce, nie może pojąć nawet Jego najprostszego nauczania.

Bodaj kluczowe dla zrozumienia słów *kto ma, temu będzie dane, a kto nie ma, zabiorą i to co ma* są początkowe słowa: *Baczcie na to, co słyszycie* (Mk 4,24). Innymi słowy, Pan apeluje, by uważnie wsłuchiwać się w Jego słowa, usiłować je zrozumieć, nie puszczać mimo uszu, starać się zapamiętać. Podczas wykładu na uczelni jedni studenci łowią każde słowo wykładowcy, inni w ogóle go nie słuchają.

Czy wszyscy obecni w cerkwi zawsze wsłuchują się w każde słowo modlitwy, ektenii, kazania? Z pewnością nie. Kiedy nie ma u słuchaczy ani krzty zainteresowania, wówczas zarówno kapłan, jak i profesor nie będą się starali uczynić swych wystąpień ciekawszymi, bo to są słowa rzucone na wiatr, zmarnowane. W przypadku wszystkich słuchaczy „mieć" i „nie mieć" oznacza: kto ceni, temu będzie dane, a kto tego nie ceni, będzie mu odebrane nawet to co ma, czyli sama możliwość słuchania. Kto jest uważny, pilnie słucha, rozważa, analizuje, bierze do serca, serio traktuje kierowane do niego słowa, ten zostanie ubogacony mądrością. Kto zaś niczym się nie interesuje, wszystko lekceważy i ignoruje, ten straci nawet tę wiedzę, która posiadał.

Chrystus czyni wyraźne rozgraniczenie pomiędzy wdzięcznymi słuchaczami i tymi, którzy niczego nie chcą się nauczyć, raczej przyłapać Go na jakimś nieopatrznym słowie. Ten, komu brakuje dobrej woli i otwartości na Ewangelię i łaskę, nie jest zdolny ich zrozumieć, docenić i otrzymać więcej. Tymczasem ten, kto ulegle nastawia się, aby dać słowu Bożemu zamieszkać w sercu i zaowocować – jak to robili apostołowie – ten nie tylko otrzymuje łaskę nawrócenia, ale otrzymuje jej coraz więcej.

Mówiąc o zabieraniu Ewangelista Łukasz uwydatnia fakt, że jeśli nie wykorzystujemy łaski otrzymanej od Boga, to faktycznie mamy tylko złudzenia, *zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma* (Łk 8,18). Wszystko to co jest przemijającym dobrem, jak młodość, zdrowie, sława, dostatek, zwłaszcza to co jest materialnym zyskiem człowieka, w przełomowym momencie ludzkiego życia, a każdy takie musi przeżyć, zaczyna się od niego oddalać w nicość. W Ewangeliach jest jednak również obraz tego, czego na pewno nie będziemy pozbawieni, jak Marta: *Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. (...) Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona* (Łk 10,39-42). Prawdziwe słuchanie Słowa – Jezusa (słuchanie i wypełnianie, por. Mt 5,19; 7,24) rodzi owoce, których nikt nam nie odbierze.

Bóg jest miłością i w Królestwie Bożym im więcej jest w nas miłości do Boga, tym lepiej możemy rozpoznawać Jego wolę i tak naprawdę więcej mamy. Chrystus dał nam trudne przykazanie miłości, abyśmy przede wszystkim miłowali Boga, a potem bliźniego swego jak siebie samego. Z miłością do siebie nie mamy problemu, bo jak słusznie zauważył św. apostoł Paweł: *nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale żywi i pielęgnuje je* (Ef 5,29). Chcąc jednak być posłusznym temu przykazaniu, mamy zacząć od miłości do Boga; jeśli ją będziemy mieli, wówczas łatwiej nam będzie o szczerą miłość do bliźnich i właściwą miłość do siebie samego.

Słowa o dodaniu posiadającym i odebraniu ubogim można więc wytłumaczyć w następujący sposób: Kto ma miłość do Boga, temu będzie dane i obfitować będzie, ale kto nie ma miłości do Boga, temu zostanie zabrane i to co wydaje mu się, że ma. Kto ma skarby w niebie, temu będzie dane i obfitować będzie, ale kto nie ma skarbów w niebie, temu zostanie zabrane i to co wydaje mu się, że ma.

Wagę miłości z wielką mocą i w pięknych słowach podkreślił św. apostoł Paweł we wspaniałym „Hymnie o miłości" (1 Kor 13,1-13). Początkowo wydawało mu się, że czynienie cudów, posiadanie rozległej wiedzy i wtajemniczenie w proroctwa to niebywały skarb i znak Bożego upodobania, tymczasem chodzi o to, aby obfitować w miłość. Apostoł widzi, że dla wielu ludzi wielkim dobrodziejstwem i cnotą jest rozdanie całej majętności lub poświęcenie swojego ciała dla innych, jednak i tu nie mają oni racji, bo ważniejsza jest miłość. Owszem, istnieją dwie inne boskie cnoty – wiara i nadzieja, ale największa jest miłość.

o. Konstanty Bondaruk

Turkowyczamy żywe wsia zemla chołmska nasza

Nieznaną ikonę ujrzała we śnie, gdzieś na początku XX wieku, dziewczyna z małej wioski pod Kamieńcem Podolskim. Miała zaledwie osiem lat, gdy zmarła jej mama, potem odszedł ukochany dziadek Ambroży, który z Biblii nauczył ją czytać i pisać, za nim młodsza siostra, została z tatą i babcią. „Boże, wskaż mi dalszą drogę" – prosiła w modlitwach. I zobaczyła w sennym widzeniu ikonę stojącą na cerkiewnej solei, otoczoną szarfą z napisem: „W tym monasterze żyć będziesz". Ta dziewczyna to święta Paraskiewa Matijeszyna, ten monaster to turkowicka *obitiel*, sprzed bieżeństwa. Została do niego przyjęta w 1912 roku, po trzech latach razem ze wszystkimi siostrami wyruszyła w bieżeństwo. Gdy synod ruskiej Cerkwi kanonizował ją w 2000 roku, a w Turkowicach odrodziła się prawosławna obecność, powróciła – w ikonie i relikwiach – a od 2019 roku także jako patronka budującej się monasterskiej cerkwi.

15 lipca, w dzień Turkowickiej Ikony Matki Bożej i Złożenia Szat Bogarodzicy w Blachernach, poświęcono i osadzono na kopule tej cerkwi złoty krzyż.





Na tę uroczystość siostry istniejącego od 2008 roku monasteru zapraszały już od dawna.

– Karteczki z imionami ofiarodawców włożymy do osadzającej krzyż kuli – podkreślały.

Na uroczystość z powodu koronawirusa nie przybyli potomkowie wywiezionych na wschód rdzennych mieszkańców tej ziemi, przyjechali za to wierni z niemal wszystkich parafii lubelskiej i chełmskiej diecezji, pielgrzymi z Bielska Podlaskiego, Warszawy, Hajnówki.

W drodze z parkingu do monasteru mijali pamiątkowy krzyż (– Kiedy w 1999 roku na odzyskanej pięcioarowej działce postawiliśmy ten krzyż, odsłużyliśmy molebien i poszliśmy poświęcić wodę, myślałem, że to już wszystko co możemy zrobić dla upamiętnienia tego *błagodatnego* miejsca – często wspomina arcybiskup **Abel**), także kolejny, upamiętniający poetę **Michaiła Kumeckiego**, który pisał wiersze o Turkowicach, a którego zbiorek poezji w 1931 roku wydała warszawska metropolia, potem pomnik proboszcza z Nabroża, o. **Dymytra Pawełko**, autora słynnej pieśni „Wołyń Poczajewom sływe".

Turkowice zawsze słynęły z doskonałego śpiewu (często na turkowickim święcie śpiewał studwudziestoosobowy chór kierowany przez o. **Sergiusza Zacharczuka**, chełmskiego męczennika). Nie inaczej było i w tym roku.

– Oba chóry, i monasterski, i Katapetasma, którym dyrygował **Łukasz Hajduczenia**, śpiewały cudownie – podkreśla **Lucyna Ruszuk**, przewod-

Ostatnie zapiski wędrują do kuli, niżej w trakcie wsienoszczni (z tyłu pamiątkowy krzyż i pomnik o. Dymitra Pawełko)
U dołu akatyst przed Turkowicką Ikoną

nicząca hajnowskiego koła Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego.

Pani Lucyna jest w Turkowicach po raz siódmy, przyjechała z 26 pielgrzymami z Hajnówki, najmłodszy miał osiem lat. – Od lat wspieramy siostry modlitwą, słowem i *leptą* – mówi.

Gdy weszli do cerkwi, zaczęła się już *wsienoszcznia*, której przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel, we współsłużeniu z arcybiskupem przemyskim i gorlickim **Paisjuszem** oraz biskupem supraskim **Andrzejem** i duchownymi.

Potem tradycyjnie – akafist przed Turkowicką Ikoną Matki Bożej, dokładniej kopią cudownej turkowickiej ikony Matki Bożej, napisaną w 1928 roku w hrubieszowskiej pracowni **Zina**, też cudowną i w niezwykły sposób odszukaną w 1981 roku przez młodego hrubieszowskiego proboszcza o. **Grzegorza Ostapkowicza**, od kilku lat w srebrno-złotej koszulce.

Akafist odsłużył biskup supraski Andrzej. W kazaniu przypomniał historię położenia szat Bogarodzicy w Blachernach oraz szczególne charyzmaty, które posiadała Rodzicielka Słowa. – Swoje indywidualne charyzmaty, będące Bożym darem, Przenajświętsza wykorzystała do stworzenia drogi Boga do człowieka. Każdy z nas winien pielęgnować i czynić użytek ze swoich charyzmatów, które są źródłem cnót i dobra dla Cerkwi oraz bliźnich – zaznaczył.

Podczas panichidy modlono się za spokój dusz turkowickich mniszek, duchownych i bogobojnych mieszkańców chełmskiej ziemi.

Obok panichidnika leżała ikona Matki Bożej *Siemistrielnaja*, dar metropolity donieckiego i mariupolskiego **Hilariona**, którego przodkowie urodzili się we wsi Grodysławice, nieopodal Tomaszowa Lubelskiego, ofiarowany turkowickiej *obitieli* w 2018 roku. Z tą i jeszcze inną ikoną Bogarodzicy mieszkańcy Wołogdy w 1830 roku podczas strasznej epidemii cholery obeszli miasto i zaraza ustała.

Teraz w Turkowicach nad ranem ta ikona *zamirotoczyła* (to już trzeci







Ikona Siemistrielnaja zamirotoczyła
U dołu młodzież z bractwa diecezji lubelsko-chełmskiej z turkowickimi siostrami



przypadek, po Terespolu i Supraślu, w ciągu ostatnich dziesięciu lat w naszej Cerkwi).

Wiadomość błyskawicznie obiegła wszystkich uczestników święta, zarówno rannej jak i głównej Liturgii.

– Ogarnęła nas duchowa radość – podkreśla Lucyna Ruszuk. – Gdy przybyliśmy na główną Liturgię, ikona *Siemistrielnaja* leżała już na środku cerkwi, obok Turkowickiej. Na obliczu Bogarodzicy i na jej dłoni widniały dwie duże krople mirra.

Główną Liturgię sprawowali arcybiskupi Abel i Paisjusz oraz biskup Andrzej.

– Kierowani słowami pieśni *Wołyń Poczajewom sływe, Jabłoczyniom Podlaszsze, a Turkowyczamy żywe wsia zemla chołmska nasza*, przyszliśmy dzisiaj do Bogarodzicy, by oddać Jej cześć w Turkowickiej Ikonie – mówił w homilii arcybiskup Paisjusz. Władyka podkreślił ewangeliczne przesłanie o wizycie Zbawiciela w domu Marty i Marii, także martyrologię ziemi chełmskiej i podlaskiej. Apelował o żywe przekazywanie tajemnicy wiary. – To na nas spoczywa obowiązek duchowego zasiewu ziarna prawdy w umysłach młodych ludzi. Niech Bogarodzica nam w tym pomaga!

Nawiązał też do mirotoczenia ikony. – Ten cud wzywa nas do głębszej wiary i miłości do Cerkwi – podkreślił.

Po Liturgii podczas *krestnego chodu* z Turkowicką Ikoną Matki Bożej i Ikoną *Siemistrielną* raz jeszcze modlono się za wszystkich ofiarodawców, poświecono krzyż.

Krzyż na wysięgniku z wolna podnosił się ku kopule. Gdy na niej stanął, rozległa się pieśń ojca Pawełko *Wołyń Poczajewom sływe…*

– Nikt nawet nie marzył o tym, że w tym miejscu będziemy przeżywać tak znamienne uroczystości – mówił władyka Abel. – Dzisiejszy dzień to pochylenie głów przed Bożymi planami. Po tylu latach uśpienia turkowickiego monasteru znów przybywamy tutaj po duchowe pokrzepienie. Nikt do pustego źródła nie idzie. Przyszliśmy do życiodajnego źródła, by tu czerpać i uwierzyć, że Bóg jest z nami – podkreślił.

Po agapie, przy której podobnie jak przy całym święcie aktywnie pomagała młodzież, pielgrzymi wracali do domów. Lucyna Ruszuk z planami współpracy z mniszkami.

– Zaprosiłam turkowickie siostry na festyn zdrowia, który 30 sierpnia zorganizujemy w Hajnówce – przyznaje. – Zaprezentują swoją książkę „Nasza wiara od kuchni", będą sprzedawać także swoje płyty, herbatki, ekologiczne przyprawy. Bo turkowicki monaster jest wielkim placem budowy. Ukończenie zarówno cerkwi jak i monasterskiego korpusu wymaga wsparcia nas wszystkich.

– Imiona wszystkich ofiarodawców zostaną umieszczone pod *prestołem* – zapowiadają już siostry.

Siostry martwią się, że wyczerpały się już wszystkie pieniądze na budowę, zgromadzone w ramach akcji „Wspólne dzieło". Czekają więc na dobrowolne wpłaty wiernych, wierząc że budowy nie będą musiały zamrażać.

Ałła Matreńczyk
fot. **Dmytro Pokhyliuk**

Monaster Opieki Matki Bożej
22-546 Turkowice 133
monasterturkowice.pl
Konto:
Bank PEKAO S.A.
90 1240 2829 1111 0010 2240 1819





O. Piotr Hanczaruk w czasie molebna przed Jacznianśkiej Ikoną

Jaczniańskiej Ikony Bogarodzicy

Cerkiew w Jacznie, na Sokólszczyźnie. Jedna z kobiet stoi z plikiem kartonowych ikonek z wizerunkiem Bogarodzicy. Ta sama ikona znajduje się w cerkwi, w kiocie po lewej stronie. Ta kobieta to pani Eugenia, która dziś przyjechała z Białegostoku, ale stąd pochodzi, w tym miejscu modlili się jej przodkowie. Jak babcia, która gdy tylko cerkiew była otwarta, modliła się, by jej córka, wywieziona na roboty do Niemiec, wróciła. Tak się stało, a babcia pani Eugenii powtarzała, że to *Matier Bożyja* ocaliła jej dziecko.

W niedzielę 26 lipca po raz pierwszy obchodzono święto ku czci Jaczniańskiej Ikony Matki Bożej. Poza parafianami, którzy od dawien dawna pod tą datą obchodzą święto wsi Jaczno, zgromadzili się także uczestnicy służonych codziennie przez pięć miesięcy i transmitowanych przez internet akatystach ku czci Bogarodzicy.

Proboszcz, o. **Piotr Hanczaruk**, inicjator i sumienny celebrans, przypominał, że zebrano się przede wszystkim, by podziękować Matce Bożej za to, że pomogła i nadal pomaga przechodzić przez pandemię, która ogarnęła świat.

Wiadomo, że Jaczniańska Ikona została napisana w XVII wieku w pobliskim Różanymstoku. Wśród ludności znany jest przekaz o tym, że cerkiew w Jacznie zbudowano w miejscu, które wskazała Bogarodzica. – Kiedy przewożono drewnianą cerkiew z podmokłego terenu na przygotowane fundamenty w miejscowości Grzebienie, woły ciągnące wozy z Ikoną zatrzymały się i za nic nie chciały ruszyć – **Paweł Łazuk** opowiada historię, przekazywaną przez najstarszych mieszkańców. – No to zaprzęgnięto konie i dalej nic. Zaczęło zmierzchać, postanowiono zaczekać do rana. W nocy małej dziewczynce ukazała się Matka Boża ze słowami: „To miejsce moje ulubione”. Cerkiew stanęła w wyznaczonym przez Nią miejscu. A na dowód, że drewniana cerkiew była przewożona, pan Piotr przywołuje wspomnienia z dzieciństwa, że idąc na dzwonnicę, widział oznaczenia na belkach, co robi się wtedy, gdy jakiś budynek jest rozbierany, a potem składany.



Ikona typu Hodegitria została napisana na grubej desce i oprawiona w średniowieczną złoconą ramę. Znajdowała się w kiocie na lewym klirosie. Charakterystyczne było przedstawienie Chrystusa, który ma twarz dorosłej osoby, a nie dziecka, a także zielony, a nie niebieski kolor szat Bogarodzicy. W wydawnictwach cerkiewnych, ukazujących się w Grodnie i Wilnie, jest sporo opisów cudów związanych z ikoną. Bogarodzica posyłała pocieszenie przez lata. I tym, którzy żyli tu wcześniej, i tym, którzy jeszcze żyją i wspominają czas wojny i trudnych, choćby z powodu nachodzących band, lat powojennych.

Ale i inne kolejne smutne wydarzenia miały nadejść. 14 listopada 1986 roku, w dniu świętych Kosmy i Damiana, drewniana cerkiew spłonęła. Wraz z nią całe wyposażenie. Także Ikona Bogarodzicy.

– To było po południu – opowiada **Zoja Białomyzy** – doiłam najlepszą krowę, kiedy doszła wieść, że cerkiew się pali.

Kiedy to mówi, w oczach pojawiają się łzy, milknie, by ruszyć z opowieścią dalej, bierze głęboki oddech. Wspomina swą rozpacz i szybką decyzję, że koniecznie, ale to koniecznie trzeba sprzedać tę najlepszą krowę, aby jak najszybciej powstała nowa ikona Matki Bożej. Tylko jak to zrobić? Pani Zoja z rodziną udała się do mnicha **Gabriela**, wtedy jeszcze archimandryty, który przez jakiś czas przyjeżdżał na służby do Jaczna, znał ikonę. Wystarał się o jej zdjęcia. I tak ikona jeszcze przed wybudowaniem nowej, murowanej, cerkwi wyszła spod ręki białostockiego artysty **Mieczysława Brzozowskiego**.

– Kiedy ją odbieraliśmy, zajechali-

śmy do Supraśla. Mówię: twarz Matki Bożej na tej ikonie jakoś bardziej zbiedowana. Ale o. Gabriel wytłumaczył: „A czemuż ma być wesoła przy takim nieszczęściu, jakie was i Ją spotkało. Ona się martwi, bo przeżyła waszą tragedię". Rodzina pani Zoi ufundowała ikonę, a parafianie kiot. Udało się odbudować cerkiew.

– Nie musimy świętości szukać daleko. U nas mamy „naszą" ikonę – opowiada o. Piotr.

Kiedy władze państwowe wprowadziły ograniczenia liczby wiernych, o. Piotr szukał rozwiązania, by jak najlepiej odpowiedzieć na potrzeby parafian. Już wcześniej prowadził w internecie kanał „Bliżej Cerkwi" w serwisie z materiałami filmowymi YouTube. Miał też poczucie, że transmitowanie Liturgii w wielu aspektach może przynieść więcej duchowych szkód niż korzyści. Jeszcze przed sugestiami władz cerkiewnych zwrócił się do władyki **Jakuba** z prośbą o błogosławieństwo na transmitowanie akatystu. I tak, codziennie przez pięć tygodni, do złagodzenia obostrzeń, modlił się przed Jaczniańską Ikoną, a modlitwa szła w świat: – Było dużo podziękowań, prośby o modlitwę przychodziły choćby z Belgii. Godzina naszej modlitwy nie była przypadkowa, w tym samym czasie w telewizji są nadawane główne programy informacyjne, a obecnie cierpimy raczej na nadmiar, a nie na brak informacji. Myślę też, że nigdy wcześniej nabożeństwa przed Jaczniańską Ikoną nie były sprawowane tak często – dodaje duchowny. Transmisje akatystu online gromadziły nawet ponad trzystu uczestników. Nabożeństwo odbywało się we wszystkie dni powszednie, celowo o godzinie 19 – by skierować myśli wiernych ku Bogu i oddalić niepokojące wiadomości dobiegające z mediów.

I tak jak podczas święta ku czci Bogarodzicy w Jej Jaczniańskiej Ikonie, przypomina, by w życiu pamiętać nie tylko o wznoszeniu swych próśb do Boga, Jego Matki i świętych, ale też dziękować.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



O. Paweł Kuczyński na fundamentach kaplicy

Kaplica we wsi świętego

„Właśnie znajduję się pod strażą dwóch uzbrojonych żołnierzy. Siedzę w pokoju. Przygnębienie i smutek do bólu. W myślach zarysowuje się śmierć i przygląda się swymi zapadłymi oczyma. Przed oczyma przechodzi całe minione życie. Z bólem uświadamiam sobie, że za osiemnaście lat służby ludziom w nagrodę otrzymałem „straż honorową". Czuję, że cierpię z powodu wiary, prawdy i otwartości oraz z miłości do prostych ludzi, którzy w ciemnocie sprzedają swych najlepszych przyjaciół, ludzi bolejących za nich, swych pasterzy. Nie pozostawiajcie w sieroctwie żony-wdowy i malutkich dzieci. Bardzo żałuję, że nie zdołałem uczynić jej życia bardziej szczęśliwym. Dziękuję swym parafianom, którzy współczują mi w okresie ciężkiej próby. Szczególnie dziękuję Zofii Iwanownie Bakczewskiej za zainteresowanie i przyjazd do wsi Andrejewskoje, wszystkim zaś pozostałym niech Bóg wybaczy straszny grzech zdrady. Zmieniła się straż, a końca sprawy nie widać...".

Te słowa na krótko przed śmiercią nakreślił batiuszka **Jerzy Stepaniuk**, który urodził się w Policznej na ziemi hajnowskiej, a służbę kapłańską przyszło mu nieść w przedrewolucyjnej Rosji, daleko na wschodzie. Domysły, którymi dzielił się w liście, dokonały się, a on stał się jednym z męczenników XX wieku.

O świętym Jerzym z Policznej już pisaliśmy, najszerzej w PP z września 2011 roku. Przypomnijmy jego losy. Urodził się 6 kwietnia 1881 roku, następnego dnia został ochrzczony przez werstockiego proboszcza, o. **Antoniego Biegałowicza**. Jego rodzicami chrzestnymi byli **Bazyli Szczerbak** z Kuraszewa i **Anna Stepaniuk** z Policznej. Jerzy otrzymał wykształcenie i w 1900 roku rozpoczął pracę nauczyciela w Nogorodowiczach pod Brześciem. Jego żoną została **Eufrozyna Łogosz** ze wsi Ochnowo. Urodziło im się troje dzieci, ale choroby je zabrały, kiedy były małe.

Martwiło to Jerzego. – Pójdę służyć Bogu, może wtedy moje dzieci będą żyć – powiedział i zdecydował się zostać kapłanem. W 1910 roku urodziła się **Helena**. W 1911 roku Jerzy ukończył kursy duszpasterskie w Moskwie. Po święceniach kapłańskich Stepaniukowie pojechali do wsi Glinowka w powiecie lepsińskim, w okręgu siemireczeńskim. Glinowka znajdowała się na terenie wchodzącego w skład Imperium Rosyjskiego Turkiestanu, dzisiejszego Kazachstanu, około 450 kilometrów na północny wschód od Ałma-Aty i 250 kilometrów od granicy z Chinami.

Po dwóch latach przenieśli się do

U dołu pamiątkowe zdjęcie, w środku biskup hajnowski Paweł



leżącej w tym samym powiecie wsi Andrejewskoje. Tu o. Jerzy służył, uczył religii i arytmetyki. Tu Stepaniukowie doczekali kolejnych dzieci – **Mikołaja**, **Taisy** i **Niny**.

Nadeszła rewolucja. Biali bili się z czerwonymi, bracia z braćmi. Zaczęły krążyć słuchy, że duchowieństwo ma być zlikwidowane, niektórzy kapłani zaczęli wyjeżdżać do Chin. I faktycznie, wiosną i latem 1918 roku ziemia siemireczeńska spłynęła krwią pierwszych duchownych męczenników. Było niespokojnie. Matuszka wzywała do wyjazdu, kapłan jednak przede wszystkim myślał o powierzonej mu trzodzie. – Nie mogę opuścić moich parafian – powtarzał. Nie opuścił. Przyjął wieniec męczeństwa.

Matuszce Eufrozynie wraz z dziećmi po latach udało się dotrzeć na Grodzieńszczyznę. Tu, nie bez trudu, wychowywała dzieci, potem wnuki. I w jednych, i w drugich zaszczepiła wiarę, której nie złamały trudy czasów komunizmu. Uczyła pogody ducha i umiejętności wybaczania innym. Nawet tego, co boli najbardziej.

Za sprawą kuzynów, którzy wciąż byli związani z Policzną, potomków batiuszki Jerzego, którzy szukali informacji o wsi, z której pochodził dziadek **Jarosława Charkiewicza**, uważnie śledzącego informacje o świętych Cerkwi w Polsce, duchownych parafii w Werstoku, kult świętego rozwinął się na jego rodzinnej ziemi. W 2011 w werstockiej cerkwi pojawiła się ikona świętego Jerzego, która potem została umieszczona w złoconym kiocie, a co roku w lipcu (dzień pamięci świętego wypada dziewiątego dnia tego miesiąca) jest służona Liturgia. Co roku gromadzi ona wiernych nie tylko z tutejszej parafii.

Proboszcz o. **Paweł Kuczyński** wciąż wkłada wiele wysiłku w rozszerzanie kultu świętego. Wystarał się o plac w Policznej. Na działce położonej naprzeciwko domu, w którym urodził się batiuszka męczennik, stanie kaplica. 5 lipca, po Liturgii w cerkwi w Werstoku, o. Paweł Kuczyński wmurował akt erekcyjny i poświęcił plac pod budowę. 9 lipca, w dniu pamięci świętego, biskup hajnowski **Paweł** odprawił w tym miejscu molebien. – Dzisiaj, w sto drugą rocznicę męczeńskiej śmierci świętego kapłana Jerzego – mówił hierarcha – Bóg zgromadził nas w tym miejscu, we wsi Policzna, gdzie św. Jerzy rozpoczął swój ziemski żywot, abyśmy naszą modlitwą dali świadectwo wiary w Jedynego Boga oraz umiłowania do naszej świętej tradycji. Św. Jerzego wyniesiono na ołtarze w Rosji. Tam, na Dalekim Wschodzie, pełnił swą kapłańską służbę, tam też poniósł śmierć męczeńską. Pamiętamy jednak, skąd święty Jerzy pochodzi, dlatego zawsze pozostanie on w naszej świadomości jako „nasz święty". Powinniśmy dbać o to, aby pamięć o św. kapłanie męczenniku Jerzym z Policznej pozostawała żywa w naszych sercach. Naszym obowiązkiem jest przekazywać ją kolejnym pokoleniom.



Natalia Klimuk

fot. **autorka** i **archiwum parafii**

Bronię cerkiewnosłowiańskiego

Z metropolitą berlińskim i niemieckim MARKIEM rozmawia dyrektor radia „Radoneż" Eugeniusz Nikiforow

– Eminencjo, w patriarchacie moskiewskim prowadzona jest dyskusja o możliwości sprawowania nabożeństw w języku rosyjskim. Jedni wierni mówią „tak", inni „stanowczo nie". Co Metropolita, jako hierarcha Cerkwi zagranicznej, sądzi o tej kwestii?

– Nie mogę dobrze ocenić tej sytuacji, gdyż nie mieszkam w Rosji. W Niemczech uwarunkowania są odmienne. Mając możliwość wyboru między rosyjskim jako językiem liturgicznym a cerkiewnosłowiańskim, w stu procentach popieram cerkiewnosłowiański. Uważam, że każdy przeciętnie wykształcony Rosjanin może oswoić się z tym językiem i nauczyć się kilku podstawowych pojęć, aby móc świadomie uczestniczyć w nabożeństwach. Zaznajomienie się z nimi nie sprawia większego trudu. Mamy w tej kwestii doświadczenie. Prawosławne dzieci w Niemczech w większości nie mówią dobrze po rosyjsku i prawdopodobnie za kilka lat nie będą w ogóle nim się posługiwać. Tym niemniej uczymy je cerkiewnosłowiańskiego na lekcjach religii. Czytamy fragmenty z Ewangelii, wyznaczone na kolejne dni. Widzimy, że dzieci nie odczuwają z tego powodu żadnego dyskomfortu czy niepokoju. Boją się jedynie postsowieccy dorośli, którzy nie znają źródeł własnego języka. Często im powtarzam, że nie będą w stanie przeczytać ani Dostojewskiego, ani w ogóle literatury z XIX wieku, jeżeli nie posiądą wiedzy z zakresu podstaw cerkiewnosłowiańskiego. Bez tej znajomości prawdziwy język rosyjski może wkrótce zmienić się w ubogi proletariacki slang. Dlatego uważam, że Cerkiew powinna bronić języka cerkiewnosłowiańskiego, gdyż jest nasycony duchem modlitwy i do tego został stworzony.

– W jaki sposób praktykowane jest to w parafialnym życiu liturgicznym w Niemczech?

– Każdy kapłan powinien starać się donieść słowa Ewangelii i Listów Apostolskich, w szczególności ich trudne fragmenty, w taki sposób, aby ludzie je zrozumieli. W tym celu wymagany jest przede wszystkim konkretny duchowy wysiłek. W czasie Liturgii kazanie wygłasza się zazwyczaj w oparciu o słowa Ewangelii lub Listów Apostolskich. Niektórzy duchowni przez rok mówią homilie na podstawie Ewangelii, natomiast przez kolejny rok w oparciu o treść Listów Apostolskich. W ten sposób dużo można ludziom przekazać. W naszej diecezji wielu kapłanów objaśnia sens poszczególnych czynności. Na przykład w połowie chrztu tłumaczą znaczenie tego, co się już dokonało i co jeszcze będzie miało miejsce. Podobnie można postępować podczas wszystkich sakramentów. Oczywiście kapłanom łatwiej jest jedynie przeczytać rutynowo wszystkie teksty według porządku, lecz w takiej sytuacji ludzie nie zrozumieją sensu wznoszonych modlitw. Od tysiąca lat nabożeństwa sprawowane są w języku cerkiewnosłowiańskim. Kiedy patriarcha Tichon planował wprowadzić rosyjski, zaatakowały go na rynku kobiety, które krzyczały, że nie chcą słyszeć w cerkwi języka używanego przez nie podczas kłótni i sporów. Trudno jest wytyczyć granicę między językiem mówionym a sakralnym. Nawet tłumaczenia na rosyjski, dokonane na początku minionego wieku, nie są już wierne, ponieważ zmienia się język. Ten proces dotyczy każdego języka.

– Jednak wierni diecezji berlińskiej i niemieckiej posługują się na co dzień językiem niemieckim.

– Z tego względu podczas każdego nabożeństwa czytany jest fragment z Ewangelii i Listów Apostolskich w dwóch językach. Osoby, które słabo rozumieją cerkiewnosłowiański, mogą usłyszeć teksty po niemiecku. Z czasem zaczynają więcej rozumieć i poszerzają swoje horyzonty, za co są wdzięczni. W cerkwiach także niektóre ektenie wygłasza się w lokalnym języku, a kazania są tłumaczone, dzięki czemu mamy dostęp do szerokiego kręgu ludzi.

– Obecnie jesteśmy świadkami realnego naruszenia jedności w światowym prawosławiu. Decyzje patriarchatu konstantynopolitańskiego i greckiej Cerkwi dla wielu były zaskoczeniem. W jaki sposób należy odnosić się do zachodzących procesów?

– Niestety, nie jest to nowe zjawisko. Grecy zawsze byli skłonni do podkreślania wyjątkowości swojej nacji. Można to zauważyć już w epoce wczesnego chrześcijaństwa, później ta tendencja osłabła w związku z tureckimi prześladowaniami. Następnie pod amerykańskim wpływem ponownie się pojawiła. Obecnie nie widzę rozwiązania narastających problemów i obawiam się, że może być to gorsze niż schizma z 1054 roku. Na razie niektóre Cerkwie lokalne sprzeciwiają się poczynaniom Greków. Niebezpieczeństwo dla prawosławia jest ogromne i dlatego powinniśmy trzymać się właściwej drogi i nie ulegać wpływom Konstantynopola, który kiedyś był stolicą cesarstwa, ale od wielu wieków już nią nie jest. Prawosławnych w Turcji jest niewiele i to jest smutne. Oczywiście współczujemy Grekom, którzy zostali wypędzeni. Jednak to nie daje im prawa do kierowania innymi lokalnymi Cerkwiami i podważania podstaw ogólnoprawosławnej jedności. To jest przerażające.

– Dla prawosławnych ludzi na całym świecie Święta Góra Atos to ważne miejsce, niekiedy porównywane do kamertonu wiary. Szczerze mówiąc, uczyniliśmy z niego coś w rodzaju idealnego prawosławnego królestwa. Czym jest obecnie Atos?

– Grecy także tam wywierają presję na monastery, które nie są w stanie

temu się przeciwstawić. Około pięćdziesięciu lat temu mnisi przestali wspominać patriarchę konstantynopolitańskiego. Jednak to w żaden sposób nie pomogło i w większości ponownie zgodzili się wspominać jego imię na nabożeństwach. Jedną z przykrych sytuacji było wygnanie rosyjskich mnichów z rosyjskiego skitu św. Eliasza przy udziale policji.

– Jak to się stało?

– Było to w maju 1992 roku. Mnisi w skicie św. Eliasza nie wspominali patriarchy konstantynopolitańskiego. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt o tym specjalnie nie mówił. Niestety jeden z ihumenów, niezbyt rozsądny, zaczął głośno rozpowiadać o tym na całym Atosie. W konsekwencji do skitu przybyli Grecy, którzy wypędzili rosyjskich mnichów i nie pozwolili im już tam wrócić. Wkrótce osiedlili się tam greccy bracia, którzy wszystko zmienili. Był to wielki cios dla rosyjskiego monastycyzmu na Świętej Górze Atos, ponieważ był to skit z wielką tradycją, związaną ze św. Paisjuszem Wieliczkowskim. To ogromna duchowa strata.

– Jego główna świątynia to jedna z największych budowli na Atosie, bardzo piękna, zbudowana z funduszy rosyjskich. Monaster, pomimo że nazywa się skit, pod względem wielkości można porównać do ławry. Jednak nadal jest tam niewielu Greków.

– Bardzo mało. To pokazuje, co się stanie z tymi, którzy będą się sprzeciwiać. Niestety, obecnie cały Atos znajduje się pod greckim kierownictwem. Chwała Bogu, że monastery istnieją i wznoszona jest w nich modlitwa.

– Czy istnieje duża różnica między życiem duchowym na Atosie i w monasterach w Rosji? Przecież Atos jest uważany za wzór życia modlitewnego?

– Myślę, że w Rosji także są miejsca, w których istnieje bogate życie duchowe. Tak jak na Atosie są szczególne, wspaniałe zakątki, tak też w Rosji. Niestety, w wielu miejscach przekazywanie duchowej tradycji zostało przerwane. Można to zaobserwować również na Atosie, czego przykładem jest rosyjski monaster św. Pantelejmona, gdzie nastąpiła pewna zmiana w odniesieniu do tego, co działo się tam w latach 60. XX wieku, kiedy tam byłem. Nowi mnisi z Rosji przybyli bez duchowego doświadczenia, bez poczucia, czym jest niesowiecka tradycja monastyczna. Chwała Bogu, wielu młodych mnichów, zarówno w Rosji jak i na Atosie, stara się znaleźć duchowe korzenie, aby się czegoś nauczyć. Na Atosie byłem trzy lata temu, pierwszy raz od 23 lat, gdyż wcześniej patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej mnie tam nie wpuszczał. W pewnym momencie zniósł zakaz, jednak dziś sytuacja znów jest złożona. Młodzi mnisi w monasterze św. Pantelejmona pytali mnie, co się zmieniło przez te dziesięciolecia. Wskazałem im wiele rzeczy, które uległy zmianie i wywołują we mnie smutek. Jednak to nie oznacza, że nie ma tam życia duchowego. Ono jest prowadzone innymi, nowymi ścieżkami. Niech Bóg pomoże, aby w Rosji i na Atosie odnaleziono prawidłowe ścieżki i właściwe źródła, z których można czerpać „żywą wodę".

– Jak wygląda sytuacja w greckich monasterach na Atosie?

– Tam tradycja przekazywania duchowego doświadczenia była w znaczącym stopniu kontynuowana. Chociaż też nie wszędzie. Są monastery, które całkowicie opustoszały, zanim przyszli nowi bracia. W latach 70. ubiegłego wieku przybyli tam mnisi z Meteorów, którzy dali nowe, dobre impulsy. Chwała Bogu. Zawsze jestem radosny, gdy widzę tych ojców.



– Gdzie szukać spowiedników z duchowym doświadczeniem? Dziś ludzie pragną dobrego przykładu, lecz kapłani swoją postawą nie zawsze reprezentują wysoki poziom życia duchowego.

– Tam gdzie jest pokora, która jest podstawą wszystkiego. Obecnie można znaleźć wielu wspaniałych spowiedników, godnych naśladowania.

– Czy istnieje szansa na uzdrowienie sytuacji związanej z *raskołem* na Ukrainie? Do czego może doprowadzić aktualny stan?

METROPOLITA MAREK (ARNDT), ordynariusz diecezji berlińskiej i niemieckiej, pierwszy zastępca przewodniczącego Soboru Biskupów Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą. Rodowity Niemiec, urodzony w 1941 roku w Chemnitz w Saksonii w rodzinie protestanckiej, w wieku 23 lat przyjął prawosławie. Studiował na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, a następnie w Heidelbergu. Uzyskał stopień naukowy doktora slawistyki. Był wykładowcą języka cerkiewnosłowiańskiego i literatury staroruskiej na uniwersytecie w Erlangen w Bawarii. Ukończył studia teologiczne na uniwersytecie w Belgradzie, podczas których stał się duchowym uczniem archimandryty i późniejszego świętego Justyna (Popovicia). W 1980 roku w Nowym Jorku miała miejsce jego chirotonia na biskupa Monachium i południowych Niemiec. Po dwóch latach został ordynariuszem diecezji berlińskiej i niemieckiej. Od 1997 roku odpowiada za misję Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą w Jerozolimie. Przewodniczył komisji, która prowadziła rozmowy z patriarchatem moskiewskim w sprawie zjednoczenia obydwu struktur, uwieńczone aktem o kanonicznej jedności, podpisanym 17 maja 2007 roku przez patriarchę Aleksego II i metropolitę Ławra. W 2019 roku otrzymał godność metropolity.

– Uważam, że plan ułożony przez patriarchę konstantynopolitańskiego po prostu się nie powiódł. Nic nie zmieniło się na korzyść. Jest to smutne. Wydaje mi się, że jeżeli państwo nie będzie ingerowało w sprawy cerkiewne, wszystko zakończy się samo z siebie. Naród ukraiński jest bardzo podzielony i można powiedzieć, że staje się dopiero narodem. Te straszne rozłamy przynoszą złe owoce. Wszystkie podziały są konsekwencjami historycznych działań Austro-Węgier, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Polski. Ukraińcy są całkowicie rozdartym społeczeństwem. Ogólnie rzecz biorąc, należy zadać pytanie, czy w tym przypadku można mówić o jednym narodzie. W tym państwie ludzie mówią różnymi językami, nie ma jednolitego, zunifikowanego języka ukraińskiego. Niech Bóg im pomoże. Myślę, że sami ludzie z czasem się określą. Będą prawosławni, będą rzymscy katolicy. Dobrze byłoby, aby przynajmniej prawosławni żyli między sobą w pokoju. Uważam, że postawa metropolity Onufrego, pełnego spokoju, unikającego rozgłosu, jest właściwą drogą w całym tym zamęcie.

– W jaki sposób powinni się zachować wierni obserwujący spory, rozdzierające Ciało Cerkwi? Co należy czynić, aby zachować duchowy spokój?

– Przede wszystkim trzeba modlić się za odstępców i pamiętać, że nie możemy nic zrobić bez Boga. Należy zrozumieć, że kwestia przynależności do jakiejkolwiek społeczności nie może być stawiana wyżej Boga. Cerkiew stoi ponad wszystkimi podziałami. W Niemczech żyjemy spokojnie i pokojowo, pomimo że w cerkwiach obecni są przedstawiciele różnych narodowości – Niemcy, Francuzi, ochrzczeni Żydzi i inni. Nie mamy z tym żadnego problemu. Tak powinno być oczywiście i w przypadku Ukrainy. Należy zachować spokój, pielęgnować miłość do Boga i zawsze pamiętać, że Chrystus zmartwychwstał dla wszystkich.

– Dziękuję za rozmowę.

tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **www.pravlife.com**

Święto chrztu Rusi

Cerkiew prawosławna 28 lipca czci pamięć św. równego apostołom wielkiego księcia Włodzimierza z dynastii Rurykowiczów, który w 988 roku nad brzegiem Morza Czarnego przyjął chrzest i otrzymał imię Bazyli. Jest to dzień, w którym we wszystkich diecezjach patriarchatu moskiewskiego na całym świecie uroczyście obchodzona jest rocznica chrztu Rusi Kijowskiej. W Rosji i na Ukrainie upamiętnienie tego historycznego wydarzenia z końca X wieku jest świętem państwowym.

Patriarcha moskiewski i całej Rusi **Cyryl** w dzień święta sprawował Liturgię wraz z dwudziestoma hierarchami w soborze katedralnym Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Po nabożeństwie zwrócił się do duchownych ze słowami rozważań dotyczących misji Cerkwi we współczesnym świecie. Zwierzchnik Ruskiej Cerkwi Prawosławnej stwierdził, że nie istnieje granica w rozwoju życia cerkiewnego, tak samo jak nie istnieje granica w indywidualnym rozwoju każdej osoby. – Celem wszystkiego, co czynimy w Cerkwi powinna być przemiana duchowa ludzi. Posługi duszpasterskiej nie możemy oceniać na podstawie uroczystych nabożeństw, czy też liczby świątyń. Należy ją oceniać jedynie na podstawie rezultatów rzeczywistego oddziaływania Cerkwi na umysły i serca współczesnych ludzi – powiedział.

– Myślę, że każdy z nas jest świadomy, że istnieje kolosalna przepaść między tym, co jest, a tym, co powinno być. Ta różnica wynika z duchowej oziębłości, niemocy, lenistwa, z niewystarczającego wykształcenia, a także z wielu innych czynników, które uniemożliwiają należyte realizowanie służby duszpasterskiej, do której powołał nas Bóg. Szczególnie w dzisiejszych czasach kapłani muszą z wielkim oddaniem pracować, nie szczędząc swego życia. W chwili, gdy zaczynają koncentrować się na sobie, przestają służyć Bogu i zaczynają służyć sobie. Nic nie powinno przesłaniać głównych celów ich posługi i ograniczać pasterskiej działalności.

Co by się stało, gdyby po św. Włodzimierzu liczni władcy, metropolici, arcybiskupi, duchowieństwo, wierni, uczeni, poeci nie nieśli swego chrześcijańskiego trudu? Co by było, gdyby nie powstało ogromne dziedzictwo kultury duchowej, ukształtowanej pod wpływem siły, otrzymanej podczas chrztu Rusi? Zatem kolosalna duchowa, kulturowa i intelektualna praca poprzednich pokoleń w żadnym wypadku nie powinna i nie może być wstrzymana dzisiaj. Dlatego tak ważne jest, aby Cerkiew współdziałała z inteligencją, pisarzami, muzykami, poetami, czyli z tymi, którzy rzeczywiście potrafią twórczo rozwijać swoje talenty i którzy często potrzebują duchowego wsparcia. Nie chodzi o to, aby duchowni dawali mentorskie porady, spoglądając z góry, ale o to, aby byli blisko takich ludzi. W naszej pracy duszpasterskiej brakuje relacji z naszą współczesną inteligencją.

Dla Cerkwi bardzo istotne jest to, co reprezentują sobą wierni i jacy powinni być. Dlatego należy nie tylko głosić kazania w świątyni, ale także prowadzić indywidualną pracę z ludźmi, poszerzać krąg osób, którzy chcą nas słuchać i wspierać w działalności duszpasterskiej. Temu powinna towarzyszyć gorliwa, szczera modlitwa, silna wiara i oczywiście obowiązkowo sprawowanie Boskiej Liturgii, w której wszystko nabiera prawdziwego i wiecznego znaczenia – podkreślił patriarcha Cyryl.

Uroczystości związane z 1032. rocznicą chrztu Rusi odbyły się także w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej. Boskiej Liturgii przewodniczył metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** (**Berezowski**), który stwierdził, że „ludzie zamieszkujący ówczesną



Ruś, którzy przyjęli chrzest, zostali oświeceni światłem Boskiej prawdy i zamiast synami zatracenia stali się synami zbawienia. Również w dzisiejszych czasach każdy człowiek może upodabniać się do swego Stwórcy, uświęcać się, jeżeli żyje zgodnie z chrześcijańską wiarą i w swym codziennym postępowaniu kieruje się ewangelicznymi zasadami".

Z okazji święta chrztu Rusi wielu przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych przesłało zwierzchnikowi Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) metropolicie Onufremu wraz z duchowieństwem i wiernymi pozdrowienia. Metropolita całej Ameryki i Kanady **Tichon** (**Mollard**), zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej w Ameryce życzył, aby ukraiński naród „podążał za decyzją św. Włodzimierza i zwracał się do Jezusa Chrystusa".

Hierarcha patriarchatu antiocheńskiego, biskup erzurumski **Kajs** (**Sadik**) stwierdził: „Zwracając się z granic Cerkwi antiocheńskiej, gdzie uczniów Chrystusa po raz pierwszy zaczęto nazywać chrześcijanami, pozdrawiamy Was z okazji dnia pamięci św. księcia Włodzimierza, apostoła Kijowa i całej Rusi, chrzciciela waszego pobożnego ludu. Niech Bóg zachowa Was w jedności, miłości i pokoju".

Metropolita Wostry **Tymoteusz** (**Margaritis**) z patriarchatu jerozolimskiego podkreślił, że „UPC przeszła ciężkie próby i do dziś przeżywa wiele trudności. Jednakże pozostaje prawdziwą Cerkwią dzięki męczeńskiej krwi swych wiernych, którą przelali za Chrystusa, za prawdę i ciągłość sukcesji apostolskiej".

Metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) z patriarchatu serbskiego życzył, aby Bóg darował jedność ludowi Rusi Kijowskiej, Ukrainie i wszystkim lokalnym Cerkwiom prawosławnym.

Metropolita łowecki **Gabriel** (**Dinew**) z patriarchatu bułgarskiego oświadczył, że UPC podąża drogą św. księcia Włodzimierza, czyli drogą miłości, wiary, duchowego budowania. Życzył, aby duchowieństwo i wierni stawiali czoła trudnościom i byli przykładem dla współwyznawców.

Metropolita Tamassos i Oreini **Izajasz** (**Kykkotis**) z Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej zapewnił o modlitewnym wsparciu w tym trudnym dla całego prawosławnego świata czasie.

Ze strony Cerkwi w Polsce pozdrowienia przekazał arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** (**Kostiuczuk**), który stwierdził, że „św. Włodzimierz ochrzcił swój lud, ukazał prawdziwą wiarę i dzięki temu wskazał cel życia i drogę do zbawienia. Chrześcijaństwo na terytorium współczesnej Polski dotarło z dwóch kierunków – z Księstwa Morawskiego i Rusi Kijowskiej, dlatego św. Włodzimierz jest świętym szczególnym i bliskim dla nas w Polsce".

Arcybiskup michałowski i koszycki **Jerzy** (**Stránský**) z Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji wyraził radość z możliwości łączności eucharystycznej z UPC, czyli z Cerkwią kanoniczną, której zwierzchnikiem jest metropolita Onufry.

Hierarcha Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, metropolita berliński i niemiecki **Marek** (**Arndt**) życzył, aby „zawsze pamiętano o św. Włodzimierzu, który ochrzcił Ruś, a w dzisiejszych czasach przyciąga także ludzi nie tylko wchodniosłowiańskiego pochodzenia, żyjących w Europie i Ameryce. To wielka radość, że możemy świętować ten dzień wszyscy razem".

W dniu pamięci św. Włodzimierza, który przyjął chrzest i ochrzcił Ruś pod wpływem zachwytu swych wysłanników nad pięknem świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu, szczególnie bolesna jest decyzja Turcji o przekształceniu dawnej katedry patriarszej w meczet. Zmiana jej statusu budzi żal i smutek wśród narodów wschodniosłowiańskich, które przyjęły wiarę od Rusi Kijowskiej. Uzasadnione ubolewanie budzi także obecna sytuacja soborów Mądrości Bożej Hagia Sophia w Kijowie, Połocku i Harbinie w Chinach, które nadal pozostają muzeami. Natomiast radość i duchowy optymizm może wywoływać fakt, że w cerkwiach Hagia Sophia, istniejących m.in. w Anglii w Londynie, w Bułgarii w Sofii, w Grecji w Salonikach, w Rosji w Moskwie, Jarosławiu, Samarze, Tobolsku i Wołogdzie, w Stanach Zjednoczonych w Waszyngtonie i Los Angeles, a także w Szwajcarii w Bazylei sprawowane są prawosławne nabożeństwa i wznoszona jest modlitwa za cały świat.

Na podstawie patriarchia.ru, spzh.news, news.church.ua
opracował **Andrzej Charyło**

Negocjacje bez konsensusu

Sytuacja prawna kanonicznej Cerkwi prawosławnej w Czarnogórze, będącej częścią patriarchatu serbskiego, jest nadal bardzo trudna. Ustawa uchwalona przez parlament w nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku umożliwia konfiskatę przez państwo m.in. świątyń i monasterów. Przez wiele miesięcy w całym kraju miały miejsce masowe modlitewne manifestacje wiernych przeciwko nowym regulacjom prawnym. Zostały one wstrzymane 25 czerwca w związku z wprowadzonym zakazem wszelkich masowych zgromadzeń z powodu pandemii koronawirusa.

Do niezwykle trudnej sytuacji kanonicznej Cerkwi prawosławnej w Czarnogórze odniósł się patriarcha moskiewski i całej Rusi **Cyryl**. Hierarcha wezwał władze państwowe tego kraju do zmiany dyskryminującego prawa, które spowodowało niezadowolenie, oburzenie i podział w społeczeństwie czarnogórskim. Zaapelował o powstrzymanie prześladowań hierarchów, duchowieństwa i wiernych kanonicznej Cerkwi, a także o zaprzestanie próby tworzenia w jej miejsce nowej struktury cerkiewnej.

W oficjalnym oświadczeniu z 13 lipca napisano: „Z bólem przyjmuję informacje o wydarzeniach w Czarnogórze, gdzie mają miejsce zakrojone na szeroką skalę prześladowania wobec kanonicznej Cerkwi prawosławnej. Ponad pół roku temu przyjęto dyskryminującą ustawę, mającą na celu nacjonalizację majątku cerkiewnego – głównie świątyń i monasterów. Pojawiają się obietnice stworzenia „autokefalicznej Cerkwi” z udziałem miejscowych *raskolników*.

Presja wywierana na wiernych stale rośnie. Ich wielotysięczne akcje pokazują, że już nie mogą i nie chcą znosić cierpień. Brak szacunku do duchowieństwa i publiczne poniżanie kapłanów przez przedstawicieli władz stały się normą. Ma to miejsce w państwie, zawdzięczającym swoje powstanie Cerkwi, w dziejach której istniał wielowiekowy okres, kiedy metropolita był nosicielem nie tylko władzy cerkiewnej, ale i świeckiej. Zatrzymania i przesłuchania stały się codziennością hierarchów, duchownych i świeckich. Niektórzy z nich zostali aresztowani, inni musieli na żądanie władz opuścić kraj w trybie pilnym. Ludzie nie ukrywają, że kwestia losów Cerkwi i jej majątku jest dla nich ważna. To sprawa, która jest ponad wszelkimi ustawami i przepisami. Setki żołnierzy, lekarzy, pedagogów, prawników opowiada się za Cerkwią. Każda taka osoba narażona jest na dyskryminację. Jednak nikt nie odwraca się od kroczenia drogą wyznawania swej wiary.

Wzywam państwowe władze Czarnogóry do zmiany dyskryminującego prawa, które spowodowało podział w społeczeństwie czarnogórskim, do powstrzymania prześladowań Cerkwi prawosławnej i zaprzestania prób tworzenia w jej miejsce innej struktury cerkiewnej. Władza świeckiego państwa nie może stworzyć Cerkwi. Nie istnieją argumenty, które uzasadniałyby i usprawiedliwiałyby konfiskatę przez państwo ogólnonarodowych świętych miejsc, chronionych przez Cerkiew. Gorzkie owoce takiej polityki można zauważyć na Ukrainie, gdzie nie powiodła się próba „zjednoczenia narodu” poprzez utworzenie nowej „lokalnej Cerkwi”. Pogłębiła ona jedynie *raskoł* i przyniosła cierpienie milionom prawosławnych Ukraińców. Nic dziwnego, że zakończyła karierę polityczną autora tego projektu.

Moje żarliwe modlitwy wznoszę wraz z prawosławnymi hierarchami i duchowieństwem Czarnogóry, z jej pobożnym narodem, który jest związany z narodami Rusi wielowiekowymi więzami jedności w wierze. Nic nie jest w stanie zachwiać tej jedności i jakiekolwiek prześladowania nie mogą złamać silnej woli narodu w obronie świętego prawosławia. Jestem przekonany, że nasi bracia z tego chwalebnego kraju pamiętają słowa Chrystusa Zbawiciela, które umacniały serca ich bohaterskich przodków i teraz są skierowane do nich: *Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Ja zwyciężyłem świat* (J 16,33)”.

19 lipca premier Czarnogóry **Duško Marković** poinformował, że grupa rządowa jest gotowa kontynuować, rozpoczęte 11 marca, negocjacje z przedstawicielami Cerkwi w sprawie nowo uchwalonej ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych”. Metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) przyjął zaproszenie na spotkanie w Podgoricy, wyrażając nadzieję, że parlament Czarnogóry w trybie pilnym wniesie poprawki do dyskryminującego prawa. – Korzystając z okazji przypominamy, że nasza Cerkiew głosiła i nadal głosi potrzebę dialogu między państwem a Cerkwią, który jest jedynym możliwym sposobem rozwiązania spornych kwestii, które pojawiły się zarówno przed, jak i po przyjęciu i wejściu w życie nowej ustawy o wolności wyznania. Oczekujemy, że rząd ostatecznie w pełni uszanuje podmiotowość prawną metropolii Czarnogóry i Przymorza i innych diecezji Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, a także zaakceptuje nasze propozycje poprawek i uzupełnień do tej ustawy – napisał hierarcha.

Uczestnikom spotkania, które odbyło się 20 lipca w Podgoricy, nie udało się osiągnąć konsensusu. Negocjacje nie przyniosły rezultatów, gdyż nie udało się znaleźć rozwiązania odpowiadającego obu stronom. Premier skonstatował, że grupa rządowa zaproponowała pewne ustępstwa, czyli nowe artykuły ustawy dotyczące korzystania przez Serbską Cerkiew Prawosławną (SPC) z budynków cerkiewnych i monasterskich wraz z wyposażeniem, będących własnością państwa.

Zgromadzenie biskupów SPC w Czarnogórze 21 lipca poinformowało, że negocjacje zostały wykorzystane do „szantażu Cerkwi i politycznego marketingu”, w którym Cerkiew nie chce uczestniczyć. Rząd zignorował prawnie uzasadnione propozycje dotyczące procedury rejestracji Cerkwi, natomiast wszystkie nowe artykuły ustawy nie mają znaczenia w sytuacji, gdy własność cerkiewna określana jest mianem własności państwowej. Hierarchowie stwierdzili, że władza nie miała szczerych zamiarów osiągnięcia akceptowalnego i trwałego porozumienia, o czym również świadczą wielomiesięczne prześladowania duchowieństwa i wiernych. Przyjęcie proponowanych przez Cerkiew zmian do ustawy oznaczałoby pełne poszanowanie konstytucji i praworządności, a także przyczyniłoby się do złagodzenia napięć w społeczeństwie. Według zgromadzenia biskupów jest to jedyny sposób na przezwyciężenie istniejących sporów i problemów, które od dawna wstrząsają Czarnogórą.

23 lipca UE wezwała rząd Czarnogóry i SPC do kontynuowania dialogu na temat ustawy dotyczącej wolności wyznania. Rzeczniczka Komisji Europejskiej **Ana Pisonero** stwierdziła, że UE konsekwentnie przypomina o znaczeniu rozmów i z zadowoleniem przyjęła informację o wysiłkach zmierzających do znalezienia kompromisu. – Niestety podczas tego dialogu nie znaleziono rozwiązania. Zachęcamy obie strony do kontynuowania rozmów – powiedziała rzeczniczka.

27 lipca biskup budimljańsko-nikšicki **Joanicjusz** (**Mićović**), odnosząc się do ostatnich postulatów rządu, zauważył, że zaproponowana przez władzę państwową formuła rejestracji istniejącej od wieków Cerkwi jest niewłaściwa, nieuczciwa, upokarzająca i sprzeczna z konstytucją i międzynarodowymi aktami prawnymi. – Jest to cyniczne, gdyż władza chce postawić nas w sytuacji, w której faktycznie likwidujemy samych siebie. Państwo nie może naruszać podstawowych praw wierzących i wymazywać historii. Rząd poprzez swoje zachowanie zagraża państwu, jego stabilności i przyszłości bardziej niż ktokolwiek inny, ponieważ zagrażając wolności wyznania, która jest podstawowym elementem cywilizowanego społeczeństwa i zagrażając prawom własności kogokolwiek, państwo w rzeczywistości zaprzecza samemu sobie. Prześladowanie Cerkwi jest potajemnym atakiem na tych wszystkich, którzy walczą o swoje prawa i wolność wyznania – poinformował hierarcha.

28 lipca czterech prawosławnych biskupów z Argentyny zwróciło się do ministra spraw zagranicznych tego kraju **Felipe Solá** w sprawie obrony praw kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze. Metropolita Buenos Aires i Ameryki Południowej **Józef** (**Bosch**) z patriarchatu konstantynopolitańskiego, metropolita Buenos Aires i całej Argentyny **Jakub** (**El-Khoury**) z patriarchatu antiocheńskiego, biskup Caracas i Ameryki Południowej **Jan** (**Bērziņš**) z Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, a także biskup Buenos Aires i Ameryki Południowej i Środkowej **Cyryl** (**Bojović**) z patriarchatu serbskiego napisali list, w którym zwrócili uwagę na skandaliczne przypadki łamania praw wiernych SPC, a także poinformowali o nowym dyskryminującym prawie. – Obawiamy się, że ustawa mówiąca o wolności wyznania umożliwi nielegalne zawłaszczenie majątku Cerkwi prawosławnej w Czarnogórze – podkreślili hierarchowie. Biskupi stwierdzili także, że potomkowie czarnogórskich emigrantów, którzy uciekli do Argentyny przed wojną i prześladowaniami, są zaniepokojeni antycerkiewną polityką obecnego rządu Czarnogóry.

W sytuacji, gdy masowe modlitewne procesje w całej Czarnogórze zostały wstrzymane, pojawiają się indywidualne inicjatywy w obronie praw kanonicznej Cerkwi. W połowie lipca kilkuosobowa grupa wiernych SPC wyruszyła w pieszą pielgrzymkę z monasteru Chilandar na Świętej Górze Atos w Grecji do monasteru w Ostrogu w Czarnogórze, aby wyrazić swoje poparcie dla kanonicznej Cerkwi i bronić świętych miejsc w duchu pokoju. Pielgrzymi przemierzyli ponad 1200 kilometrów pod hasłem „Ne damo svetinje” w znak protestu wobec dyskryminującej ustawy. Kilku z nich w lutym tego roku przeszło w ciągu dwunastu dni ponad czterysta kilometrów z soboru św. Sawy w Belgradzie w Serbii do soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy w Czarnogórze.

Po dotarciu na miejsce stwierdzili, że jeżeli sytuacja prawna Cerkwi w Czarnogórze się nie zmieni, pójdą na jeszcze dłuższą pielgrzymkę, aby udowodnić, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych, jeśli chodzi o obronę świętych miejsc ich przodków.

Grupa wiernych SPC z parafii św. Stefana Deczańskiego w Chicago w USA postanowiła wesprzeć swych rodaków w walce o świątynie. Z błogosławieństwa miejscowego proboszcza wyruszyła ona w rajd motocyklowy, liczący ponad sześć tysięcy kilometrów, pod hasłem „Ne damo svetinje”. – Ze względu na globalne wydarzenia nie możemy obecnie osobiście udać się do Czarnogóry, aby wesprzeć naszych braci. Dlatego postanowiliśmy w inny sposób zamanifestować naszą solidarność z nimi. Z Chicago po Liturgii i przyjęciu Eucharystii udamy się do Denver, następnie do Parku Narodowego Yellowstone, Jackson, White River, skąd wrócimy do Chicago – powiedział jeden z motocyklistów.

Prezydent Czarnogóry **Milo Đukanović** w wywiadzie udzielonym 29 lipca poinformował, że w obecnej sytuacji należy pomyśleć, w jaki sposób zjednoczyć wszystkich prawosławnych i przezwyciężyć problem podziałów. – Do ostatniego tchnienia, dopóki żyję, będę pracować nad stworzeniem Cerkwi prawosławnej – powiedział prezydent.

Metropolita Amfiłochiusz stwierdził, że władze państwowe starają się zniszczyć kanoniczną Cerkiew, jednak zapominają o słowach Chrystusa: *Zbuduję Cerkiew Moją, a bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18).

Na podstawie patriarchia.ru, spzh.news, mitropolija.com, spc.rs, serbiantimes.info
opracował **Andrzej Charyło**

Krzyż na Kaukazie

Kaukaz, to miejsce, w którym istnieją dwa najstarsze chrześcijańskie kraje świata, czyli Armenia (301 r.) i Gruzja (326 r.). Kiedyś było jeszcze jedno, zwane Albanią Kaukaską (poza nazwą nie mające absolutnie nic wspólnego z Albanią bałkańską), ale już w VI-VII wieku zniszczyli je Persowie i Arabowie. Znajdowało się na terenie dzisiejszego Azerbejdżanu. W ten sposób Gruzja i Armenia to jedyne chrześcijańskie kraje regionu, okrążone ze wszystkich stron przez muzułmańskie. Całe wieki takie sąsiedztwo oznaczało dla kaukaskich chrześcijan niesienie najprawdziwszego krzyża męczeństwa. Obecnie stosunki układają się poprawnie, choć Armenia z dwoma swoimi sąsiadami, czyli Turcją i Azerbejdżanem, nie utrzymuje żadnych stosunków, traktując ich jako wrogów śmiertelnych. Winna jest temu przede wszystkim polityka, nie religia.



Ormiański patriarcha-katolikos Karekin II z relikwiami ręki św. Grzegorza Oświeciciela, patrona Armenii

Gruzja i Armenia były, i są nadal, ze względu na chrześcijaństwo, niejako skazane na braterstwo i współpracę. Nie zawsze jednak tak było i nie zawsze ta braterska miłość dominowała w stosunkach wzajemnych. Osobiście nazwałbym to więzią na wzór Pawła i Gawła, z tym, że w momencie zagrożenia wiary wszelkie animozje przestają grać rolę. Poza tym Gruzini są od zawsze prawosławni, a Ormianie od połowy piątego wieku poszli swoją drogą. Stało się to wyłącznie z powodów politycznych, bo w momencie, gdy całe chrześcijaństwo obradowało w Chalcedonie, oni zjawić się tam nie mogli, walcząc na śmierć i życie z Persami o przetrwanie własnego narodu. Ostatecznie się udało, ale ceną była wielowiekowa okupacja oraz wyniszczenie niemalże całej populacji. A potem dodatkowo na całe wieki przylepiono im etykietkę monofizyckich heretyków, o czym jeszcze napiszę.

Obecnie wzajemne stosunki, zarówno państwowe jak i religijne, układają się poprawnie. Wielu Ormian mieszka w Gruzji, nie mając z tym żadnych problemów, no może za wyjątkiem przygranicznej Dżawacheti. Mają więc swój język, instytucje, piśmienność i cerkwie oczywiście. Gruzinów zaś w Armenii niewielu. Mam na myśli oczywiście tych, którzy mieszkaliby tu na stałe. Ale i ta garstka, żyjąca w przygranicznych wioskach, bez problemu korzysta ze swoich cerkiewek. Reasumując, nie jest źle, a nawet całkiem dobrze, choć jeśli przyjrzeć się temu dokładniej – mogłoby być lepiej. O tym też jeszcze napiszę.

Gruzja to jeden z fundamentów światowego prawosławia, kraj doskonale Polakom znany, periodycznie opisywany przeze mnie na łamach Przeglądu. Nie widzę więc sensu podawania po raz kolejny szerszej jego charakterystyki. Zupełnie inaczej rzecz ma się z Armenią, więc to jej poświęcę troszkę więcej miejsca w trakcie poniższej analizy porównawczej.

Tak jak każdy Gruzin mieni się prawosławnym, tak każdy Ormianin wyznawcą Ormiańskiej Cerkwi Apostolskiej (OCA). Różnica polega na tym, iż gruzińskie prawosławie jest częścią ogólnoświatowej ortodoksyjnej rodziny, Cerkiew armeńska zaś ma charakter zdecydowanie ekskluzywny, czysto ormiański. Teoretycznie nie ma przeciwwskazań, by nie-Ormianin był jej członkiem, w praktyce zdarza się to jednak bardzo rzadko, gdyż Kościół ten ma charakter *stricte* narodowy, stanowi więc świętość dla wszystkich Ormian, nawet dla tych, którzy do niego nie należą i na co dzień nie mają z religią nic wspólnego! Chodzi bowiem o to, iż OCA jest świętością ogólnonarodową i jądrem, z którego wyrasta narodowa samoidentyfikacja. Z tego to powodu należą do niej w sumie tylko Ormianie, a zmiana wyznania poczytywana jest w kategoriach zdrady narodowej. Wyjątek robi się wyłącznie dla tych Ormian, których wichry historii rzuciły do krajów katolickich, choćby dzisiejszej Polski, gdzie weszli w unię z Kościołem rzymskokatolickim. W samej Armenii natomiast tylko w mieście Giumri oraz okolicznych wioskach stoją katolickie cerkwie. Jest to ukłon w stronę Watykanu, podobnie jak jedyny, w stolicy kraju, meczet tłumaczyć należy ukłonem w stronę szyickiego Iranu, z którym dzisiejsza Armenia utrzymuje bardzo dobre stosunki.

Stosunki z prawosławiem są również bardzo dobre. Wyrazem tego jest istnienie kilku rosyjskich prawosławnych świątyń, obsługiwanych przez kilkunastu duchownych. Kilku cerkwi tylko, ponieważ na więcej nie ma po prostu zapotrzebowania. W ogóle należy z naciskiem podkreślić, iż w Armenii bardzo ceni się chrześcijan jako takich, denominacja zaś jest zdecydowanie kwestią drugorzędną. Najlepiej jednak rozumieją się wyznawcy Ormiańskiej Cerkwi Apostolskiej z prawosławnymi, gdyż zdecydowanie więcej nas łączy niż dzieli. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że podobieństwa sięgają 80 procent. Nie ma bowiem w zasadzie różnic dok-



trynalnych, a i zwykła codzienność bardzo przypomina to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Odrębności też oczywiście są, ale nikt ich tu specjalnie nie podkreśla i nie uwypukla.

Przez całe wieki określano Ormian jako monofizytów i heretyków. Sprawa to bardzo skomplikowana, wynikająca przede wszystkim z faktu, iż nie podpisali postanowień IV Soboru powszechnego w Chalcedonie w roku 451. Nie podpisali, bo jak już wspomniałem, prowadzili wtedy wojnę o swoje być albo nie być. Nie podpisali również i potem, zbulwersowani walką patriarchatu rzymskiego o prymat w Kościele. I tak już zostało. Z kolei ojcowie soborowi nie mieli innego wyjścia jak uznać wszystkich tych, którzy nie złożyli podpisu pod uchwałami Chalcedonu, za odszczepieńców. I w ten oto tak tragiczny, bo polityczny a nie religijny, sposób powstał Kościół ormiański.

Natomiast prawdziwa tragedia, według mojej skromnej oceny, polega na tym, iż piętno heretyckie tkwi na nich do dziś, choć już ponad dwadzieścia lat temu oficjalnie zostało zdjęte. Pytam więc: dlaczego nie mówi się o tym głośno i wyraźnie?

Otóż w kwietniu 1997 roku, podczas wizyty w Watykanie ówczesnego ormiańskiego patriarchy-katolikosa **Karekina I**, doszło do podpisania przez niego oraz papieża **Jana Pawła II** dokumentu, mówiącego o tym, iż



wszystkie różnice chrystologiczne, wynikające z subtelności w pojmowaniu zawiłych kwestii teologicznych przez Wschód i Zachód, zostały ostatecznie przedyskutowane, uzgodnione i w konsekwencji przestały istnieć. Dwa lata później, w roku 1999, podobny dokument w imieniu Cerkwi prawosławnej podpisała delegacja rosyjska. Nie można więc wciąż nazywać Ormian monofizytami.

Współcześnie na czele Cerkwi gruzińskiej od roku 1977 stoi 143 patriarcha-katolikos całej Gruzji **Eliasz II**, a duchowa stolica tego kraju znajduje się w Mcchecie, dawnej stolicy państwa, niedaleko Tbilisi – stolicy obecnej. Największe świętości Gruzji stanowią szaty Chrystusa (Mccheta) i Bogarodzicy (Zugdidi). Niebiańskimi patronami narodu są św. Jerzy i św. Nino, zaś sukcesja patriarchy wywodzi się od apostołów Andrzeja, Macieja i Szymona Kananejczyka.

Cerkiew ormiańska natomiast ma aż cztery ośrodki władzy religijnej (wynika to z superskomplikowanej przeszłości tego narodu), z tym że bezdyskusyjnie władzę naczelną sprawuje patriarcha-katolikos wszystkich Ormian, który rezyduje w Eczmiadzynie, niedaleko stołecznego Erewania. Obecnie, od roku 1997, jest nim **Karekin II**, 132 następca św. Grzegorza

Gruzja, monaster Alaverdi z XI wieku
Armenia, Sagmoshavank z VI wieku

Oświeciciela. Eczmiadzyn, podobnie zresztą jak całe tutejsze chrześcijaństwo, wyrósł na krwi wielkich męczennic, świętych Ripsime i Gajane, których relikwie możemy czcić w poświęconych im eczmiadzyńskich cerkwiach. Największe ormiańskie świętości to fragment Arki Noego oraz grot włóczni, którą przebito na Krzyżu bok Zbawiciela (muzeum patriarsze w Eczmiadzynie). Sukcesję apostolską wywodzą Ormianie od świętych apostołów Bartłomieja i Judy Tadeusza. Obydwa państwa autokefalię uzyskały już w piątym wieku.

I na koniec jeszcze jedno porównanie, dotyczące codziennej religijności obydwu narodów. W Gruzji ma się często wrażenie, że kraj ten składa się niemalże z samych cerkwi i monasterów oraz modlących się tam ludzi. To jednak tylko pozory. Oczywiście religijność Gruzinów jest poza dyskusją, ale to nie tak, że gorliwie praktykują wszyscy. Z całej choćby grupy moich przyjaciół na co dzień robi to tylko jedna osoba. Nie ma zresztą wyjścia – jest batiuszką.

W Armenii jest zupełnie inaczej. Tutaj mamy bowiem wrażenie, że do cerkwi, nie licząc garstki tubylców, chodzą wyłącznie turyści. W rzeczywistości prawda to i nieprawda zarazem. Otóż praktykujących rzeczywiście tu niewielu, co wynika z niezwykle skomplikowanej historii tego narodu, kiedy zarówno on sam, jak i jego religia przetrwała niemalże cudem. Wytworzyła się więc praktyka chrześcijaństwa tajnego, katakumbowego, nie afiszującego się. W momencie gdy wydawało się, że „już można”, nastał komunizm i represje jeszcze wzrosły. Stąd współczesny Ormianin, ujmując rzecz najprościej, zdecydowanie jest wierzący, ale równie zdecydowanie raczej niepraktykujący. Generalnie jednak odmówić religijności Ormianom znaczy popełnić wielki błąd. Kwestie to jednakowoż bardzo subtelne i łatwo tu o powierzchowność, o wnioski zbyt pochopne.

Paweł Krysa
fot. **autor**
armenianchurch.org

ALEKSANDER NAUMOW

Prawosławie jest moją ojczyzną

Z inicjatywy naszej redakcji powstała grupa, która ma funkcjonować pod kierunkiem prof. Aleksandra Naumowa, który po dziesięcioleciach uniwersyteckiej pracy, głównie w Krakowie i Wenecji, osiadł w Supraślu. Grupa nie ma formalnego charakteru i jest otwarta. Budowanie więzi, szukanie rozwiązań dla trudnych problemów, pojawiających się w prawosławnym środowisku, uzgadnianie spójnego stanowiska wobec wyzwań i problemów, wzajemne inspirowanie się do pracy, dzielenie się wiedzą i doświadczeniem. Wczesne ostrzeganie siebie nawzajem przed niebezpieczeństwem ulegania zgubnym prądom i ideom – to główne zadania grupy. Moje fascynacje – taki cykl spotkań w ramach grupy zaproponował prof. Jerzy Uścinowicz. Oczywiście chodzi o fascynacje, dotyczące życia w Cerkwi, twórczości na jej rzecz, czy po prostu aktywności. Jako pierwszy wystąpił slawista prof. Aleksander Naumow.

– Pamiętam jak jeszcze na Warmii w Pasłęku wsłuchiwałem się uważnie w brzmienie cerkiewszczyzny. Robiło na mnie zwłaszcza silne wrażenie *paki i paki*. Wyobrażałem sobie, że oto zaraz nadejdą jakieś paczki, może od „cioci Unry”, które wtedy po wojnie spływały. I tak pląCząc się w przydługim *sticharze* po warmińskich cerkwiach, otwieranych przez mego ojca **Eugeniusza Naumowa**, wtedy dziekana gdańsko-olsztyńskiego, nie wiedziałem, że ja, *popowicz*, rozpocznę niebawem swą życiową wędrówkę po pograniczach kulturowych. W domu rozmawiałem w dwóch językach – z ojcem wyłącznie po rosyjsku, z mamą i siostrami po polsku.

Jestem, w odróżnieniu od zdecydowanej większości prawosławnych w Polsce, kulturowym „spadochroniarzem”. Mój pradziad, **Konstanty Naumow**, pochodzący gdzieś spod Włodzimierza nad Klaźmą, należał do niedużej grupy duchownych, posłanych przez synod rosyjskiej Cerkwi do wzmacniania akcji misyjnej w walce z pozostałościami unii. Służył w Pasynkach.

Ojciec był w składzie tymczasowego kolegium zarządzającego polską Cerkwią. I jako reprezentant kolegium pojechał w 1948 roku do Moskwy jako członek delegacji, która podpisała akt o autokefalii Cerkwi w Polsce. To nie było tak, że Moskwa uznała akt autokefalii, nadany naszej Cerkwi przez Konstantynopol w 1924 roku. Tamtej autokefalii należało się wyrzec. I dopiero wtedy został podpisany nowy akt, pod którym widnieje między innymi podpis mego ojca.

Ojciec z Gdańska trafił do Podbiela koło Bielska Podlaskiego. Nie było tam prądu. Siostra od razu wyłożyła się z zapaloną lampą naftową, omal nie puszczając z dymem plebanii. Parafianie przynosili nam czarny chleb, a ja na początku nie wiedziałem, co to jest. Jesienią brodziłem tam po kolana w liściach jesionu, klonu, topoli.

W cerkwi chodziłem w pięknym *sticharze*. A parafianie na mnie wołali „maleńki batiuszeczka”. Z Podbiela zachowały się we mnie bardzo dobre wspomnienia.

Tam pochowaliśmy Stalina i Bieruta. Świadomie uczestniczyłem w obu tych aktach. Przy śmierci Stalina podawałem tacie kadzidło. A Bolesława Bieruta chowałem „własnoręcznie”. Podczas spuszczania do grobu trumny z jego ciałem miały bić we wszystkich kościołach w całej Polsce dzwony, więc i cerkiewny w Podbielu. Radio było tylko w szkole. Tam słuchano sprawozdania z pogrzebu. I słuchała go moja siostra **Halina**. Umówiłem się z nią, że jak tylko nastąpi akt spuszczania trumny, wsiada na rower marki Bałtyk i gna ze szkoły w Dubiażynie w kierunku cerkwi. W odległości kilkuset metrów przed cerkwią, czyli dla mnie widocznej, gwałtownie wymachuje rękoma, co miało oznaczać: już, już! Wtedy ja biłem w dzwony.

Ojciec uspokajająco mówił do nas: *Zdieś ruskij duch*. Ale z tym duchem było różnie. Wdychałem go stykając się z ruskością w pięciu należących do parafii wsiach i polskością, reprezentowaną przez bodajże jednego sąsiada katolika i grono pedagogiczne, dojeżdżające do Dubiażyna z Bielska. Sąsiad katolik, ożeniony z panią **Wierą**, mówił po kielichu do ojca: „A ja księdza kanonika uważam”. A ojciec: „Ja też pana uważam, panie Matla”. Obaj używali podbielańskiej polszczyzny.

Na plebanię zachodziły nauczycielki, by zagrać w tysiąca, sześćdziesiąt sześć. Przynosiły mi Porazińską, Konopnicką. To były moje pierwsze lektury.

Ale z dzieciństwa najbardziej zapamiętałem urodę alfabetu cyrylickiego i zapach ksiąg cyrylickich. Tamte księgi pachną mi do dziś. Pisane *grażdanką* nie pachną! Tekst nie ma tamtej atmosfery, owej tajemniczości skrótów. I pamiętam wzruszenia przy spełnianiu pierwszych lektorskich zadań, kiedy czytałem *Apostoła*, *Czasy*.

Sytuacja zmieniła się, gdy po skończonej w Mielniku szkole podstawowej wyjechałem do Drohiczyna do liceum. Zamieszkałem w internacie. Moi koledzy katolicy biegli na mszę i zdążali wrócić przed dzwonkiem, wzywającym do odrabiania lekcji. Ja w żaden sposób zdążyć nie mogłem.

Wstyd powiedzieć, ale pierwszy raz wszedłem do kościoła, gdy miałem 15 czy 16 lat. I przestraszyłem się, widząc tam wielkie ogłoszenie: „Spóźnianie się na msze obraża Pana Boga”. Byłem tym tak poruszony, że kiedy przyjechałem do domu, od razu zapytałem ojca: – Jak to jest, że Bóg *obiżajetsia*? A ojciec: – Jak będziesz tak gadać, to Bóg się naprawdę na ciebie się obrazi.

Na studia wypychano mnie do Warszawy, na rusycystykę. Obowiązywała wtedy rejonizacja, czyli można było zdawać na najbliższy uniwersytet. Ale pojechałem do ministerstwa i załatwiłem sobie zgodę na zdawanie w Krakowie. I tak trafiłem do miasta, w którym nie było żadnego lęku przed obcością, nie tak jak w Warszawie.

W Krakowie było nawet zaciekawienie innością. Tam zrobiłem „karierę”, mówiąc otwarcie, że jestem *popowicz*, prawosławny. I tam byłem zmuszony do samokształcenia się. Kiedy profesor pytał mnie – jak tam u was jest z tym i z tym, nieraz, mając świadomość luk w mojej wiedzy, odpowiadałem: – Jutro odpowiem, panie profesorze. Internetu nie było, ale ja miałem swoje „nastolne” księgi.

Potem w Krakowie stykałem się z takimi osobowościami, jak dwoje laureatów Nagrody Nobla – **Czesław Miłosz** i **Wisława Szymborska**. Szymborska była niezwykle ciepłą i skromną osobą.

Wspólnota prawosławna w Krakowie była wtedy niewielka i mało aktywna.

Służył ojciec **Jewgienij Lachocki**, pochodzący z Wołynia, wspierany przez matuszkę **Julię**, bardzo zasłużony duchowny. Oprócz Lachockich wielkim skarbem krakowskiej wspólnoty był profesor **Adam Stalony-Dobrzański**, który wraz z **Grygorowiczami** śpiewał w chórze i zapraszał do śpiewania wszystkich, nawet tak fałszujących jak ja. Mówił



wtedy: – Jak ja fałszuję, to i ty możesz. I tak podśpiewywałem. A w cerkwi od czasu do czasu pojawiała się tajemnicza postać **Jerzego Nowosielskiego**, z którym kontakt był trudny. To, że poznałem Nowosielskiego i z nim obcowałem, to zasługa wyłącznie Adama Stalony-Dobrzańskiego, który sadzał Nowosielskiego w „pierwszej klasie” – tak nazywał fotel – i wypytywał go o różne rzeczy, a Nowosielski głównie milczał. Jako osoba Nowosielski nie miał dla mnie żadnego znaczenia, bo on na nikogo nie wpłynął, może tylko na księdza **Henryka Paprockiego**. Tyle że ułatwił mi kontakt z **Krzysztofem Pendereckim**.

Dobrzański pozostawał w wielkiej przyjaźni z metropolitą **Bazylim**. To wtedy Dobrzański robił witraże do cerkwi w Gródku, a ja pisałem doktorat. Razem wybieraliśmy cytaty do jego witraży z Pisma Świętego. Jedliśmy głównie chleb ze smalcem z dużą ilością czosnku i przez to wszędzie „wonialiśmy” tym czosnkiem. Bieda wtedy była. A pod stołem łaził wnuk Adama, **Jan Pawlicki**, który też teraz żyje tamtymi czasami.

Potem była zagranica. Najpierw rok na stypendium w Bułgarii, potem prawie cztery lata w Serbii. Bałkany otworzyły przede mną zupełnie inną perspektywę. Tam dowiedziałem się, że prawosławie to coś więcej niż

domowa atmosfera w cerkwi w Krakowie przy Szpitalnej, czy w kuchni u Adasia Stalony-Dobrzańskiego. Pokazały, że prawosławie ma wymiar uniwersalny.

W Sofii na studiach zrozumiałem, że prawosławie jest moją ojczyzną. Po pewnym okresie buntu, kiedy fascynował mnie Majakowski i Gorki, stwierdziłem, że to jednak Jesienin jest mi bliższy.

W Belgradzie zetknąłem się z prawosławiem jeszcze innym niż w Sofii. Chodziłem tam do cerkwi, założonej przez **Antoniego Chrapowickiego**, która stała się symbolem ruskiego zarubieżnego, karłowackiego prawosławia, z grobem gen. **Piotra Wrangla**. Miała atmosferę lat 20.-30. XX wieku. Szedłem do niej 45 minut. Potem, gdy tę cerkiew podporządkowano Moskwie, zrobiono w niej sztampowy, złocony wystrój. Straciła dawny charakter.

Te wszystkie pobyty i podróże, bywa że wzruszające, odkładają się na osobowości człowieka. Otóż taki pobyt w Jordanville, gdzie znajduje się monaster Świętej Trójcy. Byłem tam poproszony o wygłoszeni referatu podczas uroczystości wręczania dyplomów dla absolwentów seminarium. Uroczystość uświetniła swą obecnością prawnuczka cara **Mikołaja**, księżna **Wiera Konstantinowna**, która rozmawiała ze mną o Polsce. A jeden ruski mnich mówi do mnie: – A z Polski! I zniknął. Niebawem przynosi mi gazetę, a w niej o objawieniu się Matki Bożej w „waszym Lwowie", jak stwierdził. Mówię: – Lwów nie jest już w Polsce. A on: – Kak tak! Kak tak? A gdzie! Lwow nie w Polsze? Nie mógł zrozumieć, choć wtedy minęło już grubo pół wieku, od kiedy w Polsce nie był. Wtedy zrozumiałem, jak można żyć niejako w światach równoległych. W drukarni w Jordanville ikona św. Iowa Poczajowskiego, wysoka gdzieś na pięć metrów. Po przeniesieniu drukarni z Poczajowa do Jordanville nadal święty jest jej patronem.

Początkowo ta bułgarska, serbska, częściowo macedońska i bizantyńska kultura zapewniła mi gniazdko, w którym spokojnie funkcjonowałem. Bardzo rzadko wychylałem się wtedy z niego w stronę kultury ruskiej. Dopiero w połowie lat osiemdziesiątych nastąpiła zmiana.

Uczestniczyłem wtedy w projekcie, dotyczącym badania rękopisów cerkiewnosłowiańskich. Postanowiłem sporządzić inwentarz rękopisów cyrylickich, głównie cerkiewnosłowiańskich, ale także ruskich, znajdujących się w bibliotekach i w muzeach polskich.

To wtedy prof. **Bazyli Białokozowicz**, slawista, badacz literatury i kultury rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej (zmarł w 2010 roku) rusycysta, powiedział mi: – Gratuluję, że wróciłeś w swoje kręgi.

Wtedy w gruncie rzeczy zrozumiałem powiązanie własnej tożsamości z kulturą prawosławną lokalnej tradycji. Zafascynowała mnie uniwersalność lokalnej tradycji, która jest bogata i ważna, ale jest cząstką większej całości. Jej wartością pozostaje nie tylko to, że istnieje i jest bogata, ale że pozostaje w łączności z pozostałymi częściami tej cerkiewnosłowiańskiej ogólnoprawosławnej wspólnoty.

Poczułem się współwłaścicielem kultury związanej z Supraślem, Poczajowem, Witebskiem, Chełmem, Kijowem, z rękopisami zgromadzonymi w Warszawie, Wilnie, Przemyślu, Kanadzie i w podgorlickich Leszczynach, które i tam odkryłem.

I nigdy nie przeszkadzało mi, że te dobra kultury są nie tylko moje, że należą do większej społeczności niż tylko jeden naród, a ja jestem tylko ich współwłaścicielem. Jest wielu ludzi, którzy usiłują zagarnąć dobra kultury, przypisując je tylko własnemu narodowi. Mnie na odwrót, wydawało się, że im więcej jest współwłaścicieli danego dobra, tym bezpieczniej dla niego i tym jest ono cenniejsze.

Najbliższa mi jest jowialna, dobroduszna i otwarta wizja świata Adama Stalony-Dobrzańskiego. On roztaczał ciepło wokół siebie. I pewnie dlatego władyka Wasilij (Doroszkiewicz) tak go lubił. On też był podobny do Dobrzańskiego, w gruncie rzeczy władyka był dobrym i otwartym człowiekiem.

Nie wiem, co bym robił, gdybym pozostał w Bułgarii czy w Serbii, albo we Włoszech czy w Stanach Zjednoczonych, albo gdybym nie został slawistą, a na przykład farmaceutą. Mój ojciec bardzo by chciał, żebym nim został – ciepło, czysto i lekarstwa pod ręką. A duchownym? Też tego chciał ojciec. Ale słuchu nie miałem.

Tata zaakceptował mój wybór po obronie doktoratu. Przyjechał na obronę do Krakowa. Miała ona miejsce w ogromnej sali, w której zgromadziło się ze 150 osób. Miałem wtedy 24 czy 25 lat i byłem najmłodszym wówczas doktorem na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem wyprzedziła mnie, mając o parę miesięcy mniej, **Marysia Płońska**. Po obronie tata objął mnie i powiedział: – Wiesz synu, dobrze zrobiłeś, bo jak zobaczyłem przed iloma ludźmi występujesz, to w Podbielu miałbyś tylko kilka babuszek. Ojciec uznał wtedy słuszność wyboru uniwersyteckiej krakowskiej drogi.

Jaki jestem? Wystarczająco spolonizowany, jak siedemnasto- i osiemnastowieczni grekokatolicy, dostatecznie antymoskiewski jak **Konstanty Wasyl Ostrogski** i metropolita **Piotr Mohyła**, niezbyt ufny wobec Rzymu, Warszawy i Towarzystwa Jezusowego, jak święty **Atanazy Brzeski**. Wydaje mi się, że moje książki, moja praca jest takim dziwadłem kulturowym jak **Franciszek Skoryna** i jego dzieło.

To co robię jest formą tęsknoty za minioną bezpowrotnie Rzeczpospolitą Obojga czy Trojga Narodów.

Uważam, że piśmiennictwo cerkiewnosłowiańskie, kultura ruska na ziemiach polsko-litewskich są nieustannym świadectwem wiary, zmagania się z historią.

Po dziesięcioleciach pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie w Wenecji zamieszkałem w Supraślu, przyjęty gościnnie przez władyków białostockiego i gdańskiego **Jakuba** i supraskiego **Andrzeja**. Z błogosławieństwa obu władyków, pod okiem kanclerza Akademii Supraskiej

o. prot. **Jarosława Jóźwika**, mam się zajmować supraską biblioteką, współtworzeniem i uzupełnianiem jej zbiorów, po to by stała się podstawą tworzenia tu centrum badawczego i kulturowego.

Jak postrzegałem prawosławie w Polsce z Wenecji? Jak widziane jest ono przez innych zza granicy? Lepiej niż z bliska. Gdy się patrzy na nie z zewnątrz, wydaje się być jasną świecą.

Prawosławie w Polsce jest postrzegane jako mocne, ciekawe, dynamiczne, choć małe, w którym ogromne znaczenie mają ludzie świeccy, z ich bractwami młodzieżowym i dla dorosłych, stowarzyszeniami. I tę dynamikę, jaką znamy sprzed czterdziestu laty, trzeba zachować. Ale dziś nie wystarczy już tylko być, nie wystarczy mieć odwagę wyjąć głowę z piasku, aby dawać świadectwo prawosławiu.

Trzeba w nim żyć, odpowiadając na wszystko, przed czym stawia nas współczesność, uwzględniając też potężny potok informacji i komentarzy.

I gdy już polskiemu prawosławiu przyglądasz się z bliska, widzisz nie jedną jasną płonącą świecę, ale kilka kaganków, do których każdy chce wlewać swoją oliwę, jedni grecką, drudzy ruską, inni moskiewską. Myślałem, że jako prawosławni w Polsce jesteśmy bardziej zwarci.

Tymczasem dzieje się tu wiele rzeczy, które nie są skoordynowane albo wręcz konkurencyjne. Należy myśleć, jak skoordynować swoje działania i jak zasypywać między sobą przepaście, jeśli takie się pojawiają. Istnieje łaska, ale i niebezpieczeństwo funkcjonowania niekontrolowanych elektronicznych mediów prawosławnych. Uważam, że groźne są pojawiające się tam agresywne wypowiedzi. Przeglądam facebooka i z tej perspektywy widzę rozbicie i konflikty w środowisku. I kryzys autorytetów.

Tak, to jest nowe wyzwanie. I musimy się z nim zmierzyć.

wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

Cerkiew przy Drodze Browskiej

Białowieża – znana w całym świecie miejscowość turystyczna – szczyci się między innymi wyświęconą w 1895 roku murowaną cerkwią św. Mikołaja Cudotwórcy oraz pochodzącą z 1873 roku cmentarną, drewnianą cerkwią św. św. Cyryla i Metodego. Nie są to jedyne obiekty sakralne w tej miejscowości związane z prawosławiem – turysta spotka na szlaku również kapliczki i krzyże przydrożne, także prawosławny cmentarz, na którym dokonuje się pochówków osób zmarłych różnych wyznań, jak też osób niewierzących, bez podziału na kwatery.

Prawosławie do Białowieży nie zostało sprowadzone przez cara, jak to można wyczytać w niektórych publikacjach czy usłyszeć z ust wielu wyznawców wiodącej w naszym kraju religii. Pojawiło się ono wraz z pierwszymi jej mieszkańcami – Rusinami, przybywającymi na teren Puszczy Białowieskiej głównie z kierunku brzesko-wołyńskiego. Należąc uprzednio do Kościoła prawosławnego, po roku 1596 zostali zmuszeni do przejścia na łono Kościoła unickiego.

Kiedy została wybudowana pierwsza cerkiew w Białowieży? Tego nie wiemy. Z miejscowych ustnych przekazów wynika, że istniała jakoby już w XVII wieku. Wznosiła się przy Drodze Browskiej, na gruntach odstąpionych przez gospodarza **Minko**. Tę niedużą, krytą słomą, świątynię mieszkańcy mieli spalić, razem z całą wsią, podczas szalejącego w 1710 roku „morowego powietrza". Jedyną zachowaną po niej pamiątką ma być dzwon z 1661 roku, znajdujący się obecnie w cerkwi na cmentarzu. Niestety, w znanych nam źródłach pisemnych, odnoszących się do tego terenu, brak jest zapisu, który potwierdzałaby istnienie wspomnianej świątyni.

Wiadomo natomiast z całą pewnością, że pierwsi białowieżanie byli przypisani do cerkwi parafialnej w Szereszewie (obecnie na Białorusi). Po wybudowaniu w 1680 roku cerkwi w Suchopolu (także w granicach dzisiejszej Białorusi) i utworzeniu parafii suchopolskiej, zostali do niej przeniesieni. Wiemy też, że w 1704 roku królewski dwór myśliwski w Białowieży otrzymał od króla **Augusta II** prawo kollacji i prezentacji księży suchopolskich.

Przynależność Białowieży do parafii suchopolskiej potwierdzają wizytacje z lat 1748, 1757 i 1769. W 1757 roku parafia liczyła 733 wiernych, w tym z Białowieży – 83 osoby. W 1769 roku do parafii należało ogółem 251 rodzin, w tej liczbie 23 rodziny z Białowieży (u spowiedzi było 56 osób). Około 1782 roku cerkiew w Suchopolu spaliła się. Ponieważ wybudowana na jej miejscu kaplica nie mogła pomieścić wszystkich parafian, przystąpiono do budowy nowej świątyni. Prace przy jej wznoszeniu trwały siedem lat.

W połowie XVIII wieku na wzgórzu w Białowieży, na którym obecnie znajduje się cmentarz, zbudowano drewnianą kaplicę, która miała służyć przede wszystkim potrzebom odwiedzającego Białowieżę króla i jego najbliższego otoczenia. Wzniesiono ją w stylu wschodnim, czyli mieli korzystać z niej także zwykli mieszkańcy Białowieży. Wydaje się jednak, że była ona przez nich wykorzystywana w ograniczonym zakresie. W dokumencie z 1793 roku przeczytamy, że mieszkańcy i służba leśna narzekają na brak własnej świątyni i możliwości

Dawna Białowieża, rycina Walerego Brochockiego

Rycina przedstawiająca drewnianą cerkiew przy Drodze Browskiej, wzniesioną w 1793 roku



uczestnictwa w nabożeństwach. Być może kaplica, ruszona zębem czasu, nie nadawała się już do użytku? Została rozebrana nie później niż w początkach XIX wieku. W znanych nam aktach z wizyt unickiej parafii białowieskiej w latach 1818 i 1819



podaje się, że parafia kaplicy nie posiada.

W 1799 roku Białowieża z 30 rodzinami należała jeszcze do parafii suchopolskiej, chociaż od paru lat posiadała już własną cerkiew. Być może białowieżanie byli przypisani do tej parafii jeszcze w 1800 roku, ale już wizyta w 1801 roku ich nie wymienia.

Cerkiew została zbudowana w 1793 roku, przy Drodze Browskiej, tj. na wschodnim krańcu Polany Białowieskiej, na której w różnym czasie powstały wsie Zastawa, Stoczek, Podolany i Krzyże, określane – razem z dworem królewskim – wspólną nazwą Białowieża. Miejsce, na którym stała cerkiew, dzisiaj upamiętnia duży prawosławny krzyż drewniany, wymieniany co kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Akt funduszu świątyni wydał w dniu 2 maja 1797 roku główny naczelnik ekonomii skarbowych major **Jan Szczepanowski**. Czytamy w nim m.in.: *Włościanie z Wsiow Zastawia, Stoczka, Podolan z Strzelcami y Budnikami w Uroczysku Teremiska, Pohorelec mieszkaiącemi... powielokrotnie dopraszalisię Słuszną Swoią przekładaiąc dolegliwość, iż oni oddaleni będąc Sytuacyą od Cerkwi Parochialney, a oraz niemając Oney Właściwie na Funduszu Skarbowym erygowaney, ale do Ustronney i Zbytnie odległey należąc – zpowodu tego częstokroć w Uczęstnictwie Słuchania Nabożeństwa niebywali. Potrzebnych Sakramentów Świętych odbieranie, przez odległość Kapłanów, trudność mieli... a tym samym Wielorako niesposobność praktykowali. Gorliwą Ci Włościanie Zdjęci chwały Boskiey chęcią Własnym Nakładem i Staraniem Zbudowali Cerkiew pod Wsią Stoczkiem Należącą do Parafij przy czym z ołtarzem we śrzodku... obowiązującsię, iż Co do ozdoby Cerkwi, ile możności wystarczać będzie Starania y nakładu Czynić nieprzestaną. Prosili tylko, aby do administrowania Sakramentów mieć mogli Ustawnego przy teyze Cerkwi Kapłana, oraz na Żywność onego aby był Grunt ze Skarbu Wyznaczony*.

Nową cerkiew zbudowano z drewna i obito tarcicą. Z tarcicy została wykonana także podłoga i sufit. Gontowy dach wieńczyła kopuła. Świątynia miała czworo drzwi oraz dziewięć okien większych i jedno mniejsze (okrągłe). Ogrodzona była płotem żerdziowym. Na plac cerkiewny wchodzono pod krytą gontami dzwonnicą, którą ustawiono na czterech powiązanych ze sobą słupach.

Świątynia została wyposażona w *Ołtarz wielki in Prezbiterio z menso stolarskiey roboty, na ktorey Cyboryum zamczyste dla zachowania Ns. Tajemnicy i w nim Obraz S-go Mikołaja po prawey ręce do przepierzenia przystawiony ołtarzyk z mensą, w których Obraz b Jezusa Nazaranskiego, po lewey ręce Ns. Maryi Panny Cześtochowskiey, wszystkie te Ołtarze na Tablaturach prostemi farbami malowane. Ołtarzyk Procesyonalny Snycerskiey roboty z obrazem obustronnym. Obrazów sciannych na płutnie malowanych 2. Ambona 1. Ławek 3*".

Białowieskiemu proboszczowi przydzielono trzy włoki gruntów ornych i dziesięć morgów łąk, diakowi zaś odpowiednio pół włoki i dwie morgi. Grunta funduszowe wydzielono we wschodniej części Polany

Białowieskiej. Od zachodu graniczyły one z gruntami strzelców **Jakuba** i **Dawida Szpakowiczów**, od wschodu z gruntami przydzielonymi chłopom ze Stoczka do ponownego osiedlenia się na miejscu spalonej w 1710 roku wsi (dzisiaj znajdują się tutaj osiedla Centura i Wojciechówka). Na południu grunta dochodziły do rzeki Narewki, na północy zaś graniczyły z leśnym uroczyskiem *Głubokij Olos*.

Proboszczowi zezwolono na wolny połów ryb w rzece Narewce, pozyskiwanie w Puszczy Białowieskiej drewna budulcowego i opału (obecnie – uroczysko Podcerkwy), pochodzącego z wywrotów i leżaniny, a w późniejszym czasie także na prowadzenie browaru.

Fundusz cerkiewny 2 października 1798 roku został wciągnięty do akt Brzeskiego Konsystorza Unickiego. Z dokumentu dowiadujemy się, że cerkiew była wzniesiona pod wezwaniem św. Mikołaja i Najświętszej Matki Bolesnej. W dniach poświęconych patronom można było urządzać wolne jarmarki. W aktach wizyt parafialnych w 1818 i 1820 roku wymienia się już tylko jednego patrona – Świętego Mikołaja Biskupa Mireńskiego.

Od 1810 roku parafią białowieską kierował urodzony w 1775 roku **Jan Kunachowicz**, wyświęcony na kapłana w 1808 roku. Do pomocy miał diaka **Konona Romanowicza** i ponomara **Michała Żemujdę**.

Parafia białowieska rozciągała się na 10 wiorst. Od najbliższej cerkwi parafialnej w Paszukach dzieliły ją 24 wiorsty.

Do parafii w 1820 roku przypisanych było 87 rodzin (*dymów*). Parafian było 455, w tym 216 mężczyzn i 239 kobiet. W 1819 roku w parafii urodziło się 19 dzieci, zmarło 12 osób, ślubów udzielono czterech.

Przy parafii działało założone nieformalnie bractwo cerkiewne. Kasa cerkiewna w 1818 roku dysponowała 24 rublami srebrem, w dwa lata później – tylko 2,25 rublami sreb. Pieniądze pochodziły ze składek i ofiar.

Dochód z gruntów funduszowych, z których część pozostawała w zaroślach i nieużytkach, obliczano na 40 rubli srebrem. Przygodnych wpływów spodziewano się rocznie w wysokości 6 rubli srebrem.

Wizyta w 1818 roku wymienia 60 sztuk różnego sprzętu cerkiewnego oraz trzynaście ksiąg liturgicznych, trzy księgi metrykalne i jeden rejestr ludności parafialnej.

Cerkiew około 1820 roku wymagała już pilnie remontu, którego koszt wyceniano na 200 rubli srebrem. Ikonostas białowieska cerkiew otrzymała dopiero w połowie 1836 roku.

Opodal cerkwi znajdował się dom parafialny z trzema pokojami, sienią i spiżarnią. W obejściu były też zabudowania gospodarcze („odryna, chlew, oratoryum, warzywnia, sklep kamienny murowany"). Diak cerkiewny dysponował osobnym domkiem i stodołą. Wszystkie te obiekty zostały wzniesione staraniem proboszcza Jana Kunachowicza.

W rezultacie zniesienia w 1839 roku w cesarstwie rosyjskim unii brzeskiej, podporządkowującej papiestwu Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej, cerkiew białowieska wraz z większością wiernych powróciła na łono Kościoła prawosławnego.

W 1845 roku białowieska cerkiew wciąż miała skromny wystrój i wyposażenie. Stwierdza to w swych notatkach podróżnych **Konstanty I. Arseniew**. Wkrótce zaprzestano jej użytkowania z powodu starości. W 1855 roku, staraniem wiernych, wybudowano w Białowieży nową drewnianą cerkiew. Jej patronem został św. Mikołaj Cudotwórca. Starą cerkiew w 1870 roku rozebrano. Trzy lata później białowiescy parafianie wznieśli własnym sumptem niedużą cerkiew drewnianą na cmentarzu, która – wielokrotnie remontowana – zachowała się do naszych czasów.

W 1895 roku Białowieża otrzymała nową, murowaną cerkiew, z której wierni korzystają do dziś. Umiejscowiono ją obok starej świątyni z 1855 roku. Obecnie miejsce to wyznacza krzyż (w sadzie owocowym).

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**

Najmłodsza cerkiew

Stare Wilno cechuje niezwykły krajobraz kulturowy. We wschodniej części miasta, dawniej zwaną Ruską, dominują czternastowieczne cerkwie. Symbolem średniowiecznego Wilna, obok słynnej wieży Górnego Zamku, zwanej Wieżą Gedymina, jest dawna prawosławna katedra metropolii kijowskiej, sobór Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy, zbudowany w tym samym czasie, co Górny Zamek. W soborze znajdowała się ikona *Odegetrii* Wileńskiej, która była relikwią rodzinną rodu Paleologów, ostatniej dynastii cesarzy bizantyńskich. Przywiozła ją do Moskwy księżniczka Zofia Paleolog, bratanica ostatniego cesarza Bizancjum Konstantego XI, małżonka wielkiego księcia Iwana III. W 1495 roku ikonę przekazała swojej córce, Helenie, która poślubiła wielkiego księcia litewskiego, potem króla Polski Aleksandra Jagiellończyka, a ta przywiozła ją na Litwę. Po śmierci Heleny ikona została umieszczona w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy. W Wilnie zachowała się dziewiętnastowieczna kopia, gdyż oryginał zaginął podczas rewolucji rosyjskiej. W monasterze Świętego Ducha spoczywają relikwie trzech męczenników wileńskich, Antoniego, Jana i Eustachego, kult których na tyle wpłynął na oblicze miasta, że w połowie XVII wieku zostali uznani przez Kościół rzymskokatolicki za patronów Wilna, co dowodziło wpływów prawosławnej tradycji duchowej w Wielkim Księstwie Litewskim nawet po przymusowym wprowadzeniu unii kościelnej pod koniec XVI wieku.



Obok tych wielkich symboli prawosławnego Wilna, jeszcze jedna świątynia zajmuje w nim szczególne miejsce. To cerkiew świętych cesarza **Konstantego** i **Michała Maleina**, mnicha z IX stulecia, wzniesiona w 1913 roku. Najmłodsza z wileńskich cerkwi jest pomnikiem poświęconym pamięci księcia **Konstantego Ostrogskiego**, a właściwie dwóch, Konstantego, hetmana, który w 1514 roku pokonał Wielkie Księstwo Moskiewskie w bitwie nad Orszą, w zamian za co poprosił o zgodę na odbudowę w Wilnie murowanych cerkwi św. Mikołaja i Świętej Trójcy – ta ostatnia stała w miejscu śmierci Trzech Wileńskich Męczenników – i jego syna **Konstantego Bazylego Ostrogskiego**, wielkiego obrońcy prawosławia w latach wprowadzania unii. Ród książąt Ostrogskich trwale wpisał się w dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego miasta stołecznego. Pamięć o nich trwała niezmiennie w świadomości prawosławnych wilnian. W prawosławnym seminarium duchownym w bibliotece przechowywano oryginalną Biblię Ostrogską. Historię unii brzeskiej i obrony prawosławia przez księcia Konstantego starannie studiowano nie tylko w seminarium duchownym, lecz również w niższych szkołach duchownych. W środowisku prawosławnym pamiętano, że książę Konstanty Ostrogski stanął na czele walki o prawa prawosławnych w Rzeczypospolitej, że szedł drogą wyrzeczeń, ofiar i trudów, nie przynoszącą żadnych korzyści materialnych. Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że walka ta była piękna i wzniosła, a Cerkiew prawosławna w Wilnie i w całym Wielkim Księstwie Litewskim (obejmującym obecną Białoruś, część Ukrainy, Litwę, część Łotwy, Podlasie) tylko czasowo i częściowo poddała się unii i bardzo łatwo tej unii się zrzekła, powracając do prawosławia w 1839 roku. Świadectwo wiary jako wartości nadrzędnej, nawet jeżeli łączy się z ofiarą i odrzuceniem – to najważniejszy przekaz życia księcia Konstantego Ostrogskiego.



Budową nowej cerkwi zajmowało się Bractwo Świętego Ducha w Wilnie, odrodzone w latach 60. XIX wieku. Rozglądając się za odpowiednią lokalizacją, członkowie bractwa pierwotnie wybrali Plac św. Jerzego, później zdecydowali się na Plac Zakrętny. Nowa lokalizacja okazała się trafna. Plac znajdował się na najwyższym wzniesieniu miasta, z którego otwierała się panorama na stare Wilno, a prosta droga prowadziła do soboru Zaśnięcia Bogarodzicy. Do dziś z dzwonnicy cerkwi można zobaczyć starówkę wileńską w całej okazałości.

W 1908 roku w Wilnie obchodzono trzechsetną rocznicę śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Pierwotnie cerkiew upamiętniająca wielkiego obrońcę wiary miała stanąć przed tą rocznicą, lecz zabrakło funduszy. Cerkiew budowano ze środków bractwa i ofiar wiernych, bez materialnego wsparcia ze strony państwa. Chciano zadbać o to, żeby cerkiew była prawdziwym wotum wdzięczności prawosławnych wiernych Wilna dla książąt Ostrogskich. 17 kwietnia 1911 roku został poświęcony kamień węgielny. Nabożeństwu przewodniczył rektor litewskiego seminarium duchownego, archimandryta **Jan Pommer**, przyszły metropolita Łotwy i święty męczennik.



Tympanon z wizerunkami patronów świątyni – św. cesarza Konstantego i św. Michała Maleina

Budowę nadzorował arcybiskup litewski **Agafangeł Preobrażeński**, święty, kanonizowany w 2000 roku jako wyznawca wiary. Wielkim wydarzeniem było sprowadzenie z Moskwy trzynastu dzwonów. Ich łączna waga przekraczała 15 ton, główny dzwon ważył 8,5 tony. Przez pewien czas dzwony stały obok budowanej cerkwi i przechodnie mogli podziwiać reliefy głównego dzwonu, przedstawiające Zbawiciela, Bogarodzicę, świętych cesarza Konstantego i Michała Maleina. Dookoła dzwonu widniał cerkiewnosłowiański napis: *Błagowiestwuj zemlie radost' weliju, chwalitie niebiesa Bożyju sławu*.

13 maja 1913 cerkiew została poświęcona. Wczesnym rankiem ze wszystkich prawosławnych cerkwi w kierunku soboru katedralnego wyruszyły procesje, które połączyły się i stamtąd skierowały się ku nowej cerkwi. W uroczystości wzięli udział arcybiskup litewski Agafangieł Preobrażeński, biskup kowieński **Eleuteriusz (Bogojawleński)**, biskup miński **Mitrofan (Krasnopolski)** w asyście duchownych diecezji litewskiej z udziałem licznie zgromadzonych wiernych. Obecna była wielka księżna **Elżbieta Fiodorowna**, siostra cesarzowej **Aleksandry**, małżonki **Mikołaja II**, przełożona założonej przez siebie w Moskwie wspólnoty sióstr miłosierdzia, która podczas rewolucji rosyjskiej przyjęła męczeńską śmierć i została kanonizowana.

Doświadczenia związane z pierwszą wojną światową, bieżeństwem, okupacją niemiecką i politycznym zamętem nie ominęły również cerkwi Konstantynowskiej, jak nazywali ją wilnianie. Dotkliwa była utrata wywiezionych z miasta dzwonów cerkiewnych.

Po wojnie proboszczem cerkwi Konstantynowskiej został o. prot. **Jan Lewicki**. Wilno było spustoszone. Większość prawosławnych powracała z bieżeństwa do zrujnowanych domostw. Magistrat szeroko stosował praktykę konfiskaty domów powracających rodzin z powodu zadłużenia za czas wojny. Pozyskiwanie pomocy dla wiernych stało się obowiązkiem duszpasterzy. O. Jan Lewicki poszukiwał jej wszędzie, zwracał się do Warszawy, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, amerykańskiego stowarzyszenia charytatywnego YMCA. Pomoc nadchodziła przeważnie w postaci żywności. Najwięcej cukru, ryżu i mąki dostarczyła YMCA.

W 1939 roku proboszczem cerkwi Konstantynowskiej został o. prot. **Aleksander Niesterowicz**, który kierował parafią ponad czterdzieści lat. O. Aleksander był absolwentem Wydziału Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego.

Podczas okupacji niemieckiej cerkiew Konstantynowska pozostawała czynna. Parafia organizowała zbiórki żywności i odzieży dla potrzebujących. Każda zresztą parafia w Wilnie zajmowała się wówczas działalnością charytatywną, opiekowała sierotami i starcami, a jednocześnie dbała o życie duchowe, liturgiczne, modlitewne, rozwijała oświatę i jednoczyła wiernych. Konstantynowska, która jeszcze przed wojną opiekowała się przytułkiem dla kilkudziesięciu dzieci, szczególnie się w tej działalności wyróżniała. Latem 1944 roku władze niemieckie na krótko aresztowały o. Aleksandra i jego rodzinę.

Po wojnie parafia Konstantynowska nadal aktywnie wspierała wiernych znajdujących się w potrzebie. W 1951 roku o. Aleksander Niesterowicz został aresztowany wskutek anonimowanego donosu, lecz prawdziwym powodem aresztowania była polityka nowych władz w stosunku do Cerkwi i dążenie do jak największego ograniczenia wpływów prawosławnego duchowieństwa na wiernych. O. Aleksander został skazany na dziesięć lat łagrów za „działalność antyradziecką". Taki sam wyrok otrzymali wszyscy duchowni Misji Pskowskiej i najbardziej znani i wpływowi duchowni w krajach bałtyckich.

O. Aleksander Niesterowicz został zwolniony z łagru w 1956 roku z orzeczeniem: „Nie ma potrzeby dalszego przebywania w miejscach pozbawienia wolności". Jeszcze przez trzydzieści lat kierował wspólnotą cerkwi Konstantynowskiej, obejmując z czasem posługę spowiednika duchowieństwa diecezji.

Cerkiew Konstantynowska, zbudowana przez prawosławne Bractwo Świętego Ducha, stała się kontynuatorką działalności bractwa, które odrodziło się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Przez cały czas zajmowano się w niej działalnością charytatywną, socjalną, oświatową, pozyskiwano pomoc dla potrzebujących, opiekowano przytułkiem dla sierot, nie zaprzestawano życia liturgicznego, troszcząc się o duchowy stan wiernych. Obecnie przy parafii działa „Centrum Inicjatywy", które zajmuje się działalnością

charytatywną, socjalną i oświatową. Tradycje wileńskiego Bractwa Świętego Ducha zostały w sposób naturalny przekazane wspólnocie parafialnej. Cerkiew Konstantynowska wyrosła na jedno z najważniejszych centrów życia prawosławnej diecezji litewskiej.

Widok cerkwi Konstantynowskiej, oświecającej złotem swoich kopuł wileńską starówkę, szczególnie w promieniach wschodzącego słońca, pobudza do refleksji nad jej rolą w historii miasta. Kiedy prawosławie wchodziło na te ziemie, kiedy istniało Bizancjum, Ruś, kiedy powstawało Wielkie Księstwo Litewskie, Cerkiew nie była tylko częścią tych państw i kultur, lecz ich duszą. Cerkiew przekazuje nie tylko wartości duchowe lub społeczne, Cerkiew objawia rzeczywistość Królestwa Bożego, objawia Życie Wieczne, kieruje nasz wzrok duchowy od ziemi na Niebo i tam wskazuje na naszą jedyną Prawdziwą Ojczyznę. Cerkiew w Wilnie przez większość swojej historii znajdowała się poza granicami prawosławnego państwa, lecz jej wpływ był ogromny. Wpływ nie na politykę, lecz duszę człowieka. Dzieje Wilna naznaczone są wielokrotnymi zmianami władz, przynależności państwowej, ideologii społecznej, lecz Cerkiew przechodziła przez wszystkie te zmiany i polityczne zamęty nietknięta, pozostając wierna świadectwu Królestwa Bożego w tym świecie.

Takie właśnie jest świadectwo cerkwi Konstantynowskiej w Wilnie. Zbudowana w prawosławnym państwie i poświęcona w roku jubileuszu trzechsetlecia panowania dynastii Romanowych, nic nie straciła, kiedy zabrakło prawosławnego państwa. Rozwijała się, wspomagała potrzebujących, opiekowała się sierotami, niezmiennie służono w niej Liturgie, niezmiennie dawano świadectwo wiary, świadectwo Ewangelii. Historia książąt Ostrogskich jest świadectwem takiej wiary. Cerkiew Konstantynowska w Wilnie stała się nie tylko wotum pamięci, ale i kontynuatorką ich misji.

o. Denis Rusnak

fot. **ze strony internetowej parafii św. Konstantego w Wilnie**

Polichromie na jubileusz

„Była piękna, słoneczna pogodna. Również radośnie i słonecznie było w sercach wszystkich parafian" – odnotowała 1 sierpnia 1970 roku, w dzień poświęcenia cerkwi św. Eliasza w Dojlidach, parafialna kronika. Pół wieku później, na *Ilju*, też było słonecznie i radośnie – parafia ukończyła, jakby honorując jubileusz, nowe polichromie. Na święto tradycyjnie już przybyło wielu wiernych, a Liturgię odprawił arcybiskup Jakub we współsłużeniu z biskupem supraskim Andrzejem i kilkudziesięcioma duchownymi.





Prorok Eliasz, obok rozpisane wnętrze cerkwi
Niżej Grzegorz Prokopiuk na tle Pantokratora







– Prorok Eliasz jest najczęściej wspominanym prorokiem w Nowym Testamencie – zwrócił się do wiernych arcybiskup Jakub. – Razem z prorokiem Mojżeszem uczestniczy w Przemienieniu Pańskim na górze Tabor, a Jezus porównuje go do św. Jana Chrzciciela.

Czego możemy się nauczyć od żyjącego trzy tysiące lat temu proroka? – pytał. I przypominał: Eliasz zabiegał o wiarę w prawdziwego Boga, prosił Boga o ukaranie swego narodu, by ten do Boga powrócił, modlił się o znak.

Tym znakiem okazała się susza i głód.

– Choć wszystko wokół nas się zmienia, człowiek pozostaje ten sam – podkreślił władyka. – Człowiek to jego serce i jego dusza, człowiek to jego relacje z bliźnim i Stwórcą.

Dlatego powinniśmy dbać o relacje z Bogiem, powinniśmy pamiętać, jaki jest cel naszego życia. A Bóg, tak jak kiedyś, posyła nam znaki, tyle że albo nie potrafimy, albo nie chcemy ich dostrzegać. – W tym roku tym znakiem okazała się epidemia koronawirusa. Zostaliśmy postawieni w bardzo trudnej sytuacji, zabroniono nam uczestnictwa w nabożeństwach. Podobnie jest także w kwestiach moralności. Narzuca się nam *mainstreamowe* ideologie. Czy wszyscy dobrze odczytali Boży znak?

Władyka zwrócił uwagę, że nasze prawdziwe duchowe życie zależy od trzech składowych, codziennej modlitwy, spowiedzi, także codziennego podsumowania dnia, żeby zdać sobie sprawę ze swych złych uczynków i prosić Boga o wybaczenie oraz częstego przystępowania do Eucharystii.

Po Liturgii, w czasie *krestnego chodu,* poświęcono pomnik bieżeńców (piszemy o tym na stronie 37). To już kolejny projekt prof. **Jerzego Uścinowicza** na dojlidzkim cmentarzu. Poprzedni, w formie kapliczki, upamiętniał tych, którzy zginęli podczas wojny i tuż po niej.

– Święto parafialne jest zwykle okazją do podsumowań ostatnich dokonań w parafii – podkreślił arcybiskup Jakub. – A tu, w Dojlidach, są one dobrze widoczne.

Władyka przyznał, że często przejeżdża obok budowanej przez parafię św. Eliasza „już pokrytej, okładanej klinkierową cegłą cerkwi św. Grzegorza Peradze w Dojlidach Górnych", wspomniał o poświęconym, choć nie finansowanym przez parafię, pomniku bieżeńców, odnotował ukończenie polichromii, które „wyszły" ze świątyni, zajmując niemal całą podsień dzwonnicy.

A dojlidzcy parafianie przyzwyczaili się, że swego *nastojatiela*, o. **Anatola Fiedoruka**, mogą spotkać przy cerkwi już o szóstej rano, że gdy jedni fachowcy odchodzą, przychodzą kolejni. Rozmach przeprowadzanych prac jest bardzo duży.

Te w zaprojektowanej przez **Adama Stalony-Dobrzańskiego,** w nawiązującym do staroruskiego, nowogrodzkiego stylu, cerkwi, zaczęły się od wymiany dziewięciu długich i wąskich okien (w starej stolarce szyby w czasie sroższych zim pokrywały się jedno-



Łaskanije Bogorodzicy
Niżej Adam Sokołowski przy pracy, u dołu Prorok Dawid





-dwucentymetrową warstwą lodu). Potem wymieniono instalację centralnego ogrzewania i elektryczną, założono system wentylacyjny, zmieniono boazerię, wyremontowano przedsionek i dzwonnicę, na której z okazji 500-lecia najstarszej w obecnych granicach Białegostoku prawosławnej parafii zawisły nowe dzwony. A tuż przed świętem pojawiły się nowe drzwi. Szereg prac stolarskich wykonali nieodpłatnie dwaj parafianie – starosta **Jarosław Buraczewski** i **Eugeniusz Kościukiewicz**.



A przecież równolegle powiększono o blisko połowę cmentarz (to właśnie na tej, nazywanej przez parafian „leśną", części stanął pomnik bieżeńców), zbudowano budynek gospodarczy ze sklepikiem ze zniczami i toaletami, wcześniej w opuszczonym przez mniszki domu parafialnym urządzono Dom Spokojnej Starości, a na osiedlu Dojlidy Górne rozpoczęto i prowadzono budowę nowej cerkwi św. Grzegorza Peradze, którą od kilku lat w okresie od późnej wiosny do wczesnej jesieni wypełniają modlitwy akatystów (pielgrzymki do Gruzji, bo troska o życie duchowe nie przestaje być głównym priorytetem, stały się wręcz dojlidzką specjalnością).



– Kiedyś, gdy podczas mego proboszczowania w Czarnej Białostockiej budowałem i cerkiew, i dom parafialny, odwiedził parafię o. **Aleksy Nesterowicz**, ówczesny dojlidzki proboszcz. – *Otiec Aantolij, chram uże stoit, no nado jego ukrasit, kak niewiestu krasotoju* – powiedział.

Teraz nadszedł czas, by *ukrasit* także dojlidzką cerkiew. Nie po raz pierwszy, dodajmy, bo to już trzecie polichromie w życiu parafii. Pierwsze, jeszcze w powiększonej kaplicy Rydygierów, wykonał prof. **Jerzy Nowosielski**, kolejne – już na ścianach obecnej świątyni – **Józef Łotowski**, autor malowideł także w białostockim soborze św. Mikołaja.

Nowe polichromie powierzono dwóm młodym ikonografiom, **Grzegorzowi Prokopiukowi** i **Adamowi Sokołowskiemu**.

Grzegorz Prokopiuk, absolwent ChAT i student Bielskiej Szkoły Ikonograficznej, ikonograf z dwunastoletnim stażem i doświadczeniem przy muralach, ma za sobą pracę pod okiem **Jarosława Wiszenko** przy polichromiach w katedrze we Wrocławiu i w Międzylesiu. – W zasadzie jestem samoukiem – lubi podkreślać, wspominając że pierwszą ikonę napisał na pierwszym roku studiów, kierując się własną intuicją, a malarstwem interesował się od dziecka.

Proboszcz dojlidzkiej parafii, o. Anatol Fiedoruk



Adam Sokołowski, absolwent Uniwersytetu w Białymstoku i studium teologiczno-ikonograficznego na Uniwersytecie w Białymstoku jest, można powiedzieć, jego uczniem. – Plakat o warsztatach ikonograficznych prowadzonych przez Grzegorza wypatrzyła moja narzeczona. „To coś dla ciebie" – nawet nie musiała mnie długo przekonywać. Choć niewiele na ten temat wiedziałem, urodziłem się i wychowałem w rodzinie katolickiej, obejrzałem dwudziestominutowy film w Internecie, w którym Grzegorz opowiadał o pisaniu ikon. Bardzo mnie to zafascynowało, wybrałem się na warsztaty. Potem ożeniłem się, przyjąłem prawosławie, to była samodzielna decyzja, nikt mnie do tego nie nakłaniał. Dziadek żony, prawosławny duchowny, nawet mnie stopował: „Nie spiesz się, zastanów się, przemyśl". A na warsztatach musiało mi nieźle pójść, skoro kilka lat później Grzegorz zaproponował mi współpracę w dojlidzkiej cerkwi.

Dla obydwu ikonografów były to więc pierwsze samodzielne polichromie (na początku trochę im pomagał Jarosław Wiszenko) – osiemset metrów kwadratowych powierzchni. Czekał ich duży, większy niż przy pisaniu ikon, wysiłek fizyczny, niebezpieczna praca na wysokości, zupełnie inna skala wykonywanych przedstawień, także świadomość, że nakładany kolor będzie inaczej odbierany z perspektywy modlących się na dole.

Pracę zaczęli w Wielkim Poście w 2017 roku od bocznego *predieła* Narodzenia Bogarodzicy, po molebnu odprawionym *na naczało dobrowo dieła*.

– Boczny ołtarz *Rożdestwa Bogorodicy* nawiązuje do pierwotnego wezwania dojlidzkiej cerkwi, która ponad trzysta lat, aż do lat 50. XX wieku, stała obok obecnego kościoła Niepokalanego Serca Maryi, w latach 20. została przejęta przez katolików i zamieniona na kościół katolicki – przypomina o. Anatol Fiedoruk.

Oprócz sceny Narodzenia Bogarodzicy pojawiło się tam rzadziej spotykane przedstawienie *Łaskanije Bogorodicy*.

Po drugiej, prawej, stronie cerkwi oprócz kilku scen z życia proroka Eliasza, jej patrona, wizerunki św. Pantelejmona i św. Grzegorza Peradze, obaj z makietami świątyń, kolejno w Zaściankach i w Dojlidach Górnych.

– To kolejne nawiązanie do historii naszej parafii, do dwóch jej cerkwi – córek, św. Pantelejmona i św. Grzegorza Peradze – dodaje proboszcz.

Są też sceny wszystkich wielkich świąt, wizerunki nowo i starotestamentowych świętych, także zamawianych przez indywidualnych ofiarodawców. W przedsionku siedem artykułów Symbolu Wiary, uczestnicy I Soboru w Nicei, który je zredagował, święci cesarz Konstantyn i Helena.

Nad programem ikonograficznym pracował o. **Piotr Fiedoruk** w konsultacji z proboszczem i ikonografem.

Polichromie zostały wykonane w tradycyjnym stylu, w żywej, ale nie przytłaczającej kolorystyce.

– Przy żółtym, złotym tle wszystkie kolory ciemnieją, stąd tak żywe barwy – tłumaczy Grzegorz Prokopiuk. – Polichromie miały też być radosne.

Ikonografowie sami przygotowywali ściany. Gdy w ołtarzowej części odpadł kawałek tynku, pod jego kilkoma warstwami ukazały się fragmenty ornamentu poprzedniej realizacji o zaskakujących kolorach i liniach.

– I wtedy dowiedziałem się, że pierwsze polichromie wykonał tu Jerzy Nowosielski – mówi Grzegorz Prokopiuk. – Uważam go za wybitnego ikonografia, to on, chociaż jego styl nie przez wszystkich jest akceptowany, powrócił w swoim malarstwie do tradycyjnej ikonografii prawosławnej, pokazał, że ikonografia to nie jest kopiowanie, ale żywe, twórcze malarstwo.

Najtrudniejszy moment podczas tych prac?

– Polichromie na suficie – przyznaje Adam Sokołowski, który musiał pokonać lęk przed wysokością.

– Dla mnie Pantokrator w kopule o średnicy pięciu metrów – dodaje Grzegorz Prokopiuk. – To było największe wyzwanie, ale i największe doświadczenie duchowe.

Jeszcze kilka lat temu większość polichromii w Polsce wykonywali ikonografowie ze Wschodu, teraz coraz aktywniejsi stają się rodzimi.

– Nasi ikonografowie lepiej rozumieją naszą mentalność – podkreśla Grzegorz Prokopiuk. – Poza tym wydaje mi się, że w Polsce stylistyka jest swobodniejsza niż w Grecji czy Rosji, gdzie większość ikonografów pisze w bardzo podobny sposób. U nas i Jarosław Wiszenko, i **Jarosław** i **Joanna Jakimiukowie**, i siostra **Iłaria**, i **Natalia Oniśko-Wasiluk** czy **Grzegorz Zinkiewicz** – każdy z nich pisze inaczej.

I większość z nich przeszła przez Bielską Szkołę Ikonograficzną, jej rolę i rolę o. **Leoncjusza Tofiluka** w odrodzeniu ikonografii w Polsce trudno jest przecenić.

Tu, w Dojlidach, ikonografów czekają jeszcze polichromie na zewnątrz, pod kopułą, prawdopodobnie także w *krestilnie*. Parafię – odnowienie ikonostasu, napisanie ikon do jego drugiego rzędu.

Ikonostas też ma za sobą ciekawą historię – trafił do Dojlid z Chełmszczyzny, z parafii Sawin, w której zburzono murowaną, świeżo wyremontowaną cerkiew.

– Rozmawiałem już z kolejnymi wykonawcami – przyznaje o. Anatol Fiedoruk. – I dopiero gdy zakończymy te prace, wyświęcimy cerkiew. Ale już dziś dziękuję wszystkim swoim parafianom. Za pomoc, cierpliwość, życzliwość i wsparcie.

Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**
Grzegorz Prokopiuk
Adam Sokołowski, Piotr Łozowik
autorka



Krzyż dla bieżeńców

W święto proroka Eliasza, parafialne dojlidzkiej wspólnoty w Białymstoku, w niedzielę 2 sierpnia, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** wraz z biskupem supraskim **Andrzejem** poświęcili kamienny monument, zwieńczony krzyżem, upamiętniający lata bieżeństwa naszych przodków, którzy wyjechali w głąb Rosji w 1915 roku, a wracali do połowy lat dwudziestych, znacząc tra-



sę tam i z powrotem mogiłami, a swe doświadczenie budując na cierpieniu, zmieszanym z otwarciem się na nowy, nieznany świat, pełen gościnności i bogactwa, potem – od rewolucji – głodu i terroru. Przed ostatnim uciekali do ojczyzny, którą opuścili.

Arcybiskup Jakub mówił i o swojej babci bieżeńce, która wróciwszy na rodzinną ziemię szła każdego dnia trzydzieści kilometrów, bo tam dopiero mogła kopać u jakiegoś gospodarza ziemniaki. Zapłatą za dzień pracy był kilogram kartofli. Nie do jedzenia, choć głodowali. Do sadzenia na wiosnę.

Do pomnika prowadzi długa alejka, zaczynająca się przy ołtarzowej części cerkwi. Pomnik stanął tuż przy ogrodzeniu, na wschodzie cmentarza, na tle lasu – idziemy jakby symboliczną drogą na wschód.

A sam monument to też nagromadzenie symboli i znaków. Podstawowym jest krzyż, znany w Bizancjum, ale wywodzący się ze współczesnych terenów Syrii, niegdyś leżącej we wschodniorzymskim imperium, dziś wykrwawionej wojną trwającą od 2011 roku, która spowodowała uchodźstwo 4,8 miliona ludzi, czyli w skali podobne do masowości bieżeństwa (szacuje się, że wtedy uciekało od 3 do 5 milionów ludzi z zachodniej części Imperium Rosyjskiego w jego głąb). Krzyż przypomina, że rana uchodźstwa wciąż krwawi, tyle że w innych krajach. I tę ranę symbolicznie przedstawiono na pomniku – po lewej jego stronie, w naturalnym zagłębieniu kamienia, widnieje czerwona plama.

Pomnik od razu skojarzył mi się z wrotami, carskimi. Zobaczymy na nim Matkę Bożą, Pantokratora i św. Jana Chrzciciela, czyli przedstawienie Deesis. Deesis jest obecne w cerkwiach właśnie w ikonostasach.

Wrota to symbol przejścia, w przypadku bieżeńców tam i z powrotem, z doświadczeniem jakże często ekstremalnym, w którym człowiek pragnie obecności Boga, albo przed nim staje, przechodząc do innego świata.

Rozcięty w pionie kamień odsłonił kształt tablic Mojżeszowych, rajskich wrót, może serca. W tym miejscu ulokowano zwieńczone łukiem ikony, wzmacniając wymowę symbolu.

Nikt tak jak profesor architektury **Jerzy Uścinowicz** nie wszedł w głębię symbolu i archetypu w sztuce sakralnej. Dlatego ten pomnik, przez niego zaprojektowany i powstający pod jego nadzorem, niesie w sobie tak wiele treści, wyrażonej językiem sztuki.

Monument ma 4,5 metra wysokości. Przed nim stanie jeszcze *panichidnik*, na którym będą mogły płonąć świece.

W komitecie organizacyjnym jego budowy trudzili się o. **Anatol Fiedoruk**, proboszcz dojlidzkiej parafii, **Aleksy Mularczyk**, **Mikołaj Nazaruk**, **Mikołaj Kuryło**, **Stefan Nikiciuk** i **Konstanty Masalski**. Ikony wykonał student **Jakub Sobczak**.

Profesor nauk medycznych **Anatol Panasiuk**: – Jest to monument, który wywołuje dreszcze. Uzmysławia, że problem z dalekiej przeszłości jest wciąż aktualny. I teraz ludzie, by zachować życie swoje i rodziny, muszą uciekać w dalekie kraje, nie wiedząc co tam ich czeka. Ten pomnik to świadek historii, ale i symbol współczesności.

Anna Radziukiewicz
fot. **Aleksander Wasyluk**



Prawosławie w Nowym Jorku

Nowy Jork jest najludniejszym miastem w Stanach Zjednoczonych. Stanowi centrum jednej z największych aglomeracji na świecie. To najbardziej zróżnicowane językowo miasto na ziemskim globie, gdyż używa się tam ponad ośmiuset języków. W każdym z pięciu okręgów Nowego Jorku, czyli na Manhattanie, Brooklynie, Bronksie, Queens i Staten Island istnieją prawosławne parafie. W stanie Nowy Jork mieszka około 120 tysięcy prawosławnych, uczestniczących w życiu liturgicznym w ponad dwustu cerkwiach. Podczas pobytu naukowego-badawczego odwiedziłem część z nich.

Powstanie prawosławnych wspólnot w Nowym Jorku było związane z pojawieniem się w XIX wieku przybyszy z południowej i wschodniej Europy. Pierwsi Grecy zaczęli przyjeżdżać do tego miasta w 1824 roku, a wraz z upływem czasu ich liczba znacząco wzrosła. W 1870 roku erygowano pierwszą parafię Świętej Trójcy w Nowym Jorku, w skład której wchodzili przede wszystkim pracownicy rosyjskiego konsulatu, jak również Grecy i Serbowie. Po około dziesięciu latach cerkiew przestała istnieć. W 1894 roku założono nową parafię św. Mikołaja Cudotwórcy. Głównym jej inicjatorem był biskup Aleutów i Alaski **Mikołaj** (**Ziorow**), który w latach 1908-1915 był arcybiskupem warszawskim i nadwiślańskim. Początkowo parafia zajmowała wynajmowane pomieszczenie. Ze względu na rosnącą liczbę wiernych wybudowano wolnostojącą cerkiew w stylu typowym dla rosyjskich świątyń prawosławnych. W 1902 roku miało miejsce uroczyste poświęcenie cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy przez biskupa Aleutów i Ameryki Północnej **Tichona** (**Biełławina**), który w latach 1917-1925 był jedenastym patriarchą moskiewskim i całej Rusi. Wcześniej w 1892 roku pełnił funkcję rektora seminarium duchownego w Chełmie, natomiast w 1897 roku przez niespełna rok był biskupem pomocniczym diecezji chełmsko-warszawskiej z tytułem biskupa lubelskiego. W 1989 roku patriarcha Tichon został kanonizowany jako święty wyznawca.

Głównym inicjatorem powstania i budowy cerkwi św. Mikołaja w Nowym Jorku, która w 1905 roku stała się soborem katedralnym diecezji Aleutów i Ameryki Północnej, był jej wieloletni proboszcz, o. **Aleksander Chotowicki**. O jego aktywnej pracy misyjnej świadczy fakt, że dzięki jego staraniom na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych powstało dwanaście prawosławnych parafii. W 1914 roku powrócił on do Rosji, gdzie w 1937 roku w wyniku represji został rozstrzelany. Sobór biskupów



Ruskiej Cerkwi Prawosławnej w 1994 roku podjął decyzję o kanonizacji o. Aleksandra Chotowickiego jako



Manhattan
Odbudowa greckiej cerkwi św. Mikołaja na Manhattanie
U dołu sobór św. Mikołaja na Manhattanie

nowego męczennika. W 2007 roku, w setną rocznicę utworzenia przez niego parafii św. św. Piotra i Pawła w Jersey City, rada miejska zdecydowała o nadaniu jednej z ulic jego imienia.

W latach 1933-1947 biskupem diecezji Aleutów i Ameryki Północnej z siedzibą w Nowym Jorku był **Beniamin** (**Fiedczenkow**), przed przybyciem do Ameryki inicjator i pierwszy proboszcz parafii Trzech Świętych Hierarchów w Paryżu. Władyka w ciągu swego życia spotykał się m.in. ze św. Janem z Kronsztadu, św. Nektariuszem z Optiny, św. Łukaszem (Wojno-Jasienieckim). Zmarł w 1961 roku w monasterze Pskowsko-Pieczerskim w Rosji, a obecnie trwają przygotowania do jego kanonizacji.

Cerkiew św. Mikołaja na nowojorskim Manhattanie od 1970 roku pełni funkcję katedry patriarszych parafii w Stanach Zjednoczonych, czyli tych wspólnot, które po uzyskaniu autokefalii przez Cerkiew Prawosławną w Ameryce w 1970 roku wyraziły wolę pozostania w jurysdykcji Ruskiej Cerkwi Prawosławnej. W świątyni znajdują się cząsteczki relikwii wielu świętych, które zostały podarowane w 1901 roku ze Świętej Góry Atos.

Pierwsza grecka prawosławna parafia w Nowym Jorku powstała na Manhattanie w 1891 roku. Po zmianie swej lokalizacji cerkiew Świętej Trójcy z czasem zaczęła pełnić funkcję soboru katedralnego Greckiej Prawosławnej Archidiecezji Ameryki. Jest ona jedną z największych prawosławnych świątyń na półkuli zachodniej. W 1892 roku powstała na Manhattanie kolejna parafia Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy. Pierwszą grecką wspólnotą na Brooklynie była cerkiew św. św. Konstantyna i Heleny, której początki sięgają 1913 roku. W latach 60. XX wieku otrzymała ona status soboru katedralnego. W 1916 roku powstała grecka parafia św. Mikołaja. Cerkiew w wyniku zamachu terrorystycznego 11 września 2001 roku uległa całkowitemu zniszczeniu. W 2014 roku rozpoczęto jej odbudowę. Na Manhattanie w 1918 roku założono grecką parafię św. Eleuteriusza, w 1931 roku parafię św. Spirydona z Tremithus, natomiast w 1935 roku parafię św. Jerzego i św. Dymitra. W 1956 roku na Brooklynie powstała parafia Świętego Krzyża. Z czasem w Nowym Jorku powstawały kolejne greckie wspólnoty prawosławne.

Historia parafii w jurysdykcji Antiocheńskiej Archidiecezji Prawosławnej Ameryki Północnej związana jest z osobą o. **Rafała** (**Hawaweeny**), który pochodził z Damaszku w Syrii. Studiował on w Prawosławnej Akademii Teologicznej na Halki, a także w Akademii Teologicznej w Kijowie. Był proboszczem cerkwi przy ambasadzie antiocheńskiej w Moskwie. Mianowano go profesorem języka i literatury arabskiej w Kazańskiej Akademii Teologicznej. O. Rafał przybył w 1895 roku do Ameryki, gdzie kierował Syryjską Misją Prawosławną. Skupił w Nowym Jorku społeczność arabskojęzyczną. Dzięki jego zaangażowaniu po kilku latach została konsekrowana nowa cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy, która stała się główną świątynią dla prawosławnych przybyszy z Bliskiego Wschodu. W 1904 roku o. Rafał został wybrany na biskupa Brooklynu, stając się tym samym pierwszym prawosławnym biskupem wyświęconym na ziemi amerykańskiej. Dzięki aktywnej pracy duszpasterskiej założył ponad trzydzieści parafii w Ameryce. Ceniony hierarcha zmarł w 1915 roku. Został kanonizowany przez Amerykańską Cerkiew Prawosławną w 2000 roku. Jego relikwie znajdują się w antiocheńskiej cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy na Brooklynie.

Bardzo ważną rolę w życiu prawosławnych nowojorczyków pochodzenia rosyjskiego odgrywa sobór metropolitalny Ikony Matki Bożej „Znak" na Manhattanie w jurysdykcji Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, wyświęcony w 1959 roku. Jest to pięciokondygnacyjny budynek, w którym mieści się również centrum administracyjne synodu arcybiskupów. W cerkwi znajduje się słynna Kursko-Korzenna Ikona Matki Bożej, której historia sięga XIII wieku. W 1767 roku przed ikoną miał miejsce cud uzdrowienia młodzieńca **Prochora Masznina**, czyli **św. Serafina z Sarowa**. Na początku XX wieku ikona została wywieziona z monasteru w Kursku w Rosji do Konstantynopola, później do Salonik w Grecji, a następnie do stolicy Serbii, Belgradu. W czasie II wojny światowej ikona trafiła do Wiednia, po czym do Monachium w Niemczech. Po pewnym czasie została przewieziona do Genewy w Szwajcarii. Ostatecznie w 1951 roku Kursko-Korzenna Ikona Matki Bożej przybyła do Stanów Zjednoczonych. Od 1957 roku znajduje się w soborze metropolitalnym w Nowym Jorku. W 1966 roku przed tą ikoną w Seattle w stanie Waszyngton podczas modlitwy zmarł **św. Jan (Maksymowicz)**, arcybiskup Szanghaju i San Francisco. Cudotwórcza Ikona Matki Bożej „Znak" jest szczególnie czczona w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej, Rosji i Australii.

W soborze Ikony Matki Bożej „Znak" w Nowym Jorku przechowywane są liczne relikwie, jak również krzyż św. Serafina z Sarowa z jego grobu oraz szata – *riasa* **św. Jana z Kronsztadu**. W budynku metropolitalnym na parterze znajduje się cerkiew św. Sergiusza z Radoneża, gdzie jedną z najbardziej czczonych świętości jest ikona Matki Bożej „Radość Wszystkich Strapionych", przywieziona z Harbinu, czyli ze stolicy chińskiej prowincji Heilongjiang.

Szczególnym miejscem w stanie Nowy Jork jest stauropigialny żeński monaster Nowe Diwiejewo w Nanuet w hrabstwie Rockland, założony w 1949 roku przez ucznia starców z

Cerkiew synodalna Ruskiej Cerkwi za Granicą



Cerkiew Trzech Świętych Hierarchów w seminarium św. Włodzimierza w Crestwood



Pustelni Optyńskiej, protoprezbitera **Adriana Rymarenko**, który w latach 1968-1978 był arcybiskupem Rockland, wikarnym rosyjskiej diecezji wschodnioamerykańskiej i nowojorskiej. Pod jego epitrachelionem w 1928 roku podczas modlitwy zmarł starzec z Optiny **św. Nektariusz (Tichonow)**. Na terenie monasteru znajduje się sobór katedralny Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy, gdzie przechowywany jest portret św. Serafina z Sarowa, napisany jeszcze za jego życia. Przed tym wizerunkiem w 1903 roku modlono się podczas kanonizacji świętego. Ikona ta została wywieziona po zamknięciu monasteru Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Sarowie w Rosji w 1927 roku do Kijowa. Później trafiła ona do Polski do Łodzi, skąd została przewieziona do soboru katedralnego w Berlinie, a następnie do Ameryki Północnej. Od jesieni 1949 roku ikona przebywa w soborze w Nanuet. W drugiej monasterskiej cerkwi św. Serafina z Sarowa znajduje się Włodzimierska Ikona Matki Bożej z Pustelni Optyńskiej, która była darem starców, **św. Anatola** i **św. Nektariusza**, dla Kijowa. W monasterze przechowywane są również dwie ikony Jezusa Chrystusa, należące niegdyś do cara **Mikołaja II Romanowa**, które były z jego rodziną przed ich męczeńską śmiercią w Jekaterynburgu. W Nanuet znajduje się jeden z największych prawosławnych cmentarzy w Stanach Zjednoczonych. Na jego terenie większość nagrobków to granitowe i marmurowe sześcioramienne krzyże. Pochowanych jest tam prawie osiem tysięcy osób, m.in. siostrzeniec cara Rosji Mikołaja II książę **Gieorgij Romanow** (1903-1938), urodzony w Warszawie arcybiskup Sydney, Australii i Nowej Zelandii **Paweł (Pawłow)** (1927-1995), główny projektant słynnego transatlantyckiego liniowca „Normandie", czyli jednego z największych i najszybszych statków swoich czasów, **Włodzimierz Jurkiewicz** (1885-1964), autor popularnej i cenionej książki „Zakon Bożyj" protoprezbiter **Serafin Słobodskoj** (1912-1971), kuzyn i nauczyciel Sergiusza Rachmaninowa **Aleksander Siloti** (1863-1945), a także znany grecki muzyk **Theodotos Demetriades** (1901-1971).

W stanie Nowy Jork na przedmieściach Crestwood miasta Yonkers znajduje się seminarium św. Włodzimierza, założone przez rosyjskich emigrantów w 1938 roku. Początkowo skromne pomieszczenia znajdowały się na Manhattanie, w 1962 roku siedziba zmieniła lokalizację. Wśród wybitnych wykładowców uczelni znaleźli się m.in. o. **Jerzy Fłorowski** (1893-1979), o. **Aleksander Schmemann** (1921-1983), o. **John Meyendorff** (1926-1992), o. **Thomas Hopko** (1939-2015). Na terytorium seminarium znajduje się cerkiew Trzech Świętych Hierarchów, a także wydawnictwo św. Włodzimierza, które jest największym wydawcą literatury prawosławnej w języku angielskim na świecie.

19 grudnia 2019 roku rada miejska Nowego Jorku podjęła decyzję o nadaniu skrzyżowaniu na Brooklynie, przy którym znajduje się antiocheńska parafia prawosławna, imienia jej proboszcza w latach 1951-2002, o. **Paula Schneirla** (1916-2014). Duchowny, urodzony na Alasce, sprawował posługę duszpasterską przez 71 lat, w ciągu których pełnił wiele ważnych funkcji. Dzięki aktywnej pracy misyjnej znacząca grupa innowierców przyjęła prawosławie. Jego działalność odegrała istotną rolę w historii prawosławia na kontynencie amerykańskim.

Nowy Jork, największe miasto Stanów Zjednoczonych, kojarzone zazwyczaj z Manhattanem, Statuą Wolności, Mostem Brooklyńskim, to nie tylko siedziba światowych instytucji, centrum globalnej ekonomii i nowych technologii, ale także miejsce, gdzie ludzie starają się dawać żywe świadectwo wiary prawosławnej.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Siła produkcji

Sergiusz Martyniuk, prezes rady właścicieli Pronaru: – Kluczową kwestią jest posiadanie zarysowanej na długi okres strategii rozwoju. Aby taką strategię stworzyć, trzeba mieć wyobrażenie świata za kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Wówczas można w tym przyszłym wyobrażonym świecie umiejscowić swoją firmę. By strategię stworzyć, trzeba wielu lektur i mnóstwa rozmów z politykami, menadżerami, ekspertami z wielu dziedzin.

Nazwisko **Sergiusza Martyniuka** usłyszałam po raz pierwszy w 1989 roku. Przemiany w Polsce, polityczne i gospodarcze, nie uczyniły z niego, jak z wielu innych, bankruta, nie umiejącego odnaleźć się w innym świecie. Martyniuk nie dość, że w nim się odnalazł, to jeszcze zniósł pojęcie prowincji. Pomogły mu w tym współczesne technologie, z informatycznymi włącznie, i oczywiście własna wizjonerska osobowość.

Jest człowiekiem wyobraźni, konsekwentnej i nieustannej pracy, twórcą. Za nim podąża zespół, dziś liczący ponad 2300 osób, pracujący w siedmiu nowoczesnych fabrykach, których powierzchnię można porównać z osiemdziesięcioma boiskami piłkarskimi.

Większość z tych „boisk", wraz z główną siedzibą w Narwi, znajduje się w powiecie hajnowskim.

Andrzej Skiepko, starosta hajnowski: – Jestem pod ogromny wrażeniem rozwoju przedsiębiorstwa. Pronar swoimi kolejnymi przedsięwzięciami dosłownie dodaje skrzydeł. Rozwój Pronaru oznacza stabilizację gospodarczą i demograficzną powiatu hajnowskiego. Firma dzieli się swoim dorobkiem i doświadczeniem z młodymi ludźmi, chce w nich inwestować, rozumiejąc że stanowią przyszłość regionu. Współpracuje z zespołem szkół zawodowych w Hajnówce i nasi uczniowie już w szkole mogą się zetknąć z nowoczesną myślą technologiczną, a po szkole znaleźć tam miejsce pracy, bez konieczności opuszczania regionu. Pronar to gospodarcza wizytówka powiatu.



Pronar chroni przede wszystkim powiat hajnowski przed gwałtownym wyludnieniem się, procesem, jakiego nie doznają zachodnie powiaty województwa podlaskiego.

Jak się rozwijał? Gdy upadała fabryka traktorów Ursus, białostockie Uchwyty, teraz „zarośnięte" blokami Fasty, przekształcone w ogromny sklep wielobranżowy, i około sześciuset innych poważnych peerelowskich przedsiębiorstw, Pronar wyznaczył sobie przeciwstawny kierunek, nawet wobec trendów światowych. Świat zachodni, zwłaszcza Stany Zjednoczone, poszukiwał w tym czasie „zielonych pastwisk", lokując swoją produkcję w Chinach, Wietnamie, Bangladeszu, Pakistanie. Na tych „pastwiskach" zatrudniał ludzi, którzy pracowali za kilka dolarów dziennie. W ten sposób USA wyzbywało się własnej produkcji (w 2000 roku do Ameryki należało 31 proc. światowej produkcji, dziesięć lat później 23,5 proc., teraz pandemia i zamieszki jeszcze bardziej ją ścieśniły).

Sergiusz Martyniuk jak najwięcej chciał produkować u siebie i jak najwięcej swych produktów sprzedawać w Polsce i za granicą. Dziś Pronar sprzedaje je w 70 krajach, nawet tak odległych jak Kuba, Brazylia, Stany Zjednoczone, Kanada, Nowa Zelandia czy kraje afrykańskie.

Zaczynano w 1988 roku od sprzedaży do Związku Radzieckiego artykułów spożywczych oraz handlu nawozami sztucznymi. Potem montowano traktory z części sprowadzanych ze słynnej mińskiej fabryki traktorów i je sprzedawać. Coraz więcej w tych traktorach było własnej myśli i części, aż w 1996 roku wyprodukowano ciągnik marki Pronar, już wcześniej tworząc w całej Polsce sieć dealerów, dziś liczącą około dwustu punktów, i sieć serwisów.

Rok później zaczęto produkować koła tarczowe, taki strzał w dziesiątkę. Dziś Pronar opuszcza rocznie ponad milion kół tarczowych w 500 rozmiarach i 9 tysiącach konfiguracjach technicznych!

– Ani w Polsce, ani w Europie nikt nie jest w stanie konkurować z nami w produkcji felg – mówi Sergiusz Martyniuk. – Swoją pozycję zawdzięczamy innowacyjnym rozwiązaniom, których nie stosował nikt przed nami. Moim zdaniem tylko duże i stabilne firmy stać na tworzenie prawdziwie przełomowych innowacji, bo to wymaga kosztownych badań, doskonałej kadry i podejmowania ogromnego ryzyka, na które nie każde przedsiębiorstwo stać. I dlatego takie przedsiębiorstwa mogą być prawdziwym kołem zamachowym całej gospodarki kraju o wyraźnie ponadregionalnym znaczeniu.

Ambicją Pronaru jest posiadanie w ofercie całej gamy felg, jaka tylko na świecie funkcjonuje. I od tego roku będzie to możliwe, ponieważ uruchamiana jest produkcja kół tarczowych, stosowanych w najcięższych maszynach, używanych w kopalniach i na budowach, ważących nawet tysiąc kilogramów. To ma zapewnić prze-

skok z trzeciej pozycji na świecie w produkcji felg na drugą.

– W badaniu kół tarczowych, ich wytrzymałości, parametrów technicznych, nie ma takiego drugiego laboratorium na świecie jak w Narwi – zapewnia kierownik centrum badawczo-rozwojowego Pronaru **Jarosław Pawluczuk**.

W 1998 roku otworzono nowy wydział pneumatyki i hydrauliki i z końcem wieku zaczęto śmiało wchodzić na światowe rynki.

Zatrudniono wielu inżynierów, również z innych regionów Polski i dużych miast, mówiąc im, że w Narwi znajdą atrakcyjną ścieżkę rozwoju i takie same zarobki. Ten krok się opłacił. Nowoczesna najnowsza myśl inżynierów, w tym konstruktorów, była niezbędna przy podboju światowego rynku.

Traktory to za mało – stwierdzono na początku wieku. Oferta musi być różnorodna. Maszyny z Narwi mają pracować nie tylko na polach, ale także na łąkach, drogach, wysypiskach śmieci, w miastach. I tak w 2003 roku rozpoczęto produkcję przyczep, najpierw rolniczych. Teraz jest ich w ofercie kilkadziesiąt rodzajów. Po Polsce jeździ najwięcej przyczep pronarowskich, w Niemczech zajmują drugie miejsce pod względem liczby nowo rejestrowanych przyczep.

W kolejnym roku produkowano już oprócz maszyn i urządzeń rolniczych, także komunalne, leśne, melioracyjne, służące przy budowie dróg.

Niebawem rozpoczęto współpracę z koreańską firmą produkującą ciągniki, co zaowocowało ciągnikami wysokiej klasy, wyjeżdżającymi z Narwi.

Około 2010 roku firma znów przeżywa swój dynamiczny skok. To budowa trzech fabryk – w Stabli w sąsiedztwie torów Białystok – Bielsk Podlaski, Narewce i Siemiatyczach. Następuje duży wzrost zatrudnienia i ekspansja ze sprzedażą na wszystkie kontynenty.

Ważny dla rozwoju okazał się rok 2013, kiedy to założono centrum badawczo-rozwojowe. Trwają tu prace nad nowymi konstrukcjami. Bada się wytrzymałość i precyzję nowych rozwiązań, prowadzi się kontrolę jakości produkcji. A nade wszystko wyznacza się nowe kierunki w technice rolniczej, komunalnej i gospodarce odpadami. Inwestuje się w unikalne na skalę europejską i światową rozwiązania w zakresie produktów i technologii.

W 2015 roku przybywają kolejne hale produkcyjne w Narewce i Siemiatyczach, a dwa lata później rosną fabryki w Narewce i w Hajnówce.

W 2019 roku Pronar wychodzi poza województwo podlaskie i otwiera biuro konstrukcyjne w Wągrowcu.

W 2016 roku otwarto w Narwi lądowisko Pronaru z pasem startowym o długości 1500 metrów o twardej nawierzchni z tworzywa sztucznego, najdłuższym na świecie, zbudowanym w tej technologii. To nim zainteresowała się chińska delegacja lotnictwa cywilnego – w Chinach planuje się zbudować dwieście lotnisk, wzorowanych na narewskim. Prezes Martyniuk mówił wtedy, że chodzi o coś więcej niż prestiż z posiadania lotniska. To narzędzie rozwoju firmy, szybka komunikacja, zwłaszcza przy serwisowaniu maszyn Pronaru u klientów, przynajmniej tych rozrzuconych po Europie. Ludzie z działu serwisu mogą nie tylko szybko dolecieć na miejsce awarii maszyny, ale i przywieźć części zamienne, których ogromny asortyment produkowany jest właśnie w Pronarze. Klient do minimum skraca czas postoju, pracownik serwisu tego samego dnia wraca do rodziny.

Powietrzna flota, tworzona przez trzy samoloty, dwa śmigłowce i ostatnio nabyty odrzutowiec TS-11 Iskra, najnowsza perełka polskiego przemysłu lotniczego, ułatwiają też kontakty biznesowe.



Lotnisko wyróżnia Pronar na tle krajowych przedsiębiorstw. Pronar po prostu wytycza nowe ścieżki rozwoju przemysłu, nieprzetarte przez innych.

W Narwi został otwarty ośrodek szkolenia lotniczego. W nim można zdobyć licencję pilota. Jest ponad trzydziestu uczniów i ponad trzy razy tyle osób chętnych do nauki latania na narewskim lotnisku, na którym czeka na nich dwadzieścia szybowców.

Szkoła latania w Narwi, tylko założona, a już ma ponadregionalne znaczenie. Dysponuje najnowocześniejszymi, spośród szkół szybowców w Polsce, szybowcami do szkolenia i ultralekkim samolotem. Chętni do zdobycia licencji pilota szybowcowego rekrutują się z całej Polski, pierwszeństwo do szkolenia mają jednak pracownicy Pronaru.

– Cieszy nas to – mówi Andrzej Skiepko – że istnieje deklaracja otwarcia lotniska na potrzeby przedstawicieli samorządów, pograniczników, pożarników, nawet turystów.

Pronar w czasach pandemii koronawirusa? Zaadaptował się do niej błyskawicznie. Głównie dlatego, że w swoich fabrykach kluczowe komponenty maszyn firma produkuje sama – elementy pneumatyczne i hydrauliczne, burty do przyczep, układy jezdne, osie oraz koła i felgi. To czyni ją niezależną. Pozwala na samodzielną produkcję, bez oczekiwania na dostawy części i podzespołów z innych przedsiębiorstw w kraju i za granicą. Ani produkcja, ani plany rozwojowe firmy nie ucierpiały z powodu pandemii, choć wiele innych firm wpędziła w głębokie kłopoty.

Specjaliści nadal pracowali w nowoczesnym, otwartym w 2013 roku, centrum badawczo-rozwojowym między innymi nad siedmioma kolejnymi modelami przyczep, potężnym rozrzutnikiem, trzema zgrabiarkami, zamiatarką, kolejną maszyną recyklingową.

Pronar w tym roku znów potwierdził swoją pozycję lidera w Polsce w produkcji maszyn rolniczych, komunalnych i recyklingowych, na którym zresztą przewodzi od lat. Niemal co druga kupiona w Polsce przyczepa została wyprodukowana w Narwi.

Pronar znajduje się na liście pięciuset największych polskich przedsiębiorstw.

– Siłą firmy są ludzie. Ich kreatywność, wiedza, otwartość i odwaga. Potrzebujemy silnych osobowości – mówi Sergiusz Martyniuk.

Tak się buduje pozycję lidera w Polsce w produkcji maszyn rolniczych, komunalnych i recyklingowych. Tak się odpowiada na wyzwania przyszłości, która domaga się między innymi walki z suszą, ochrony środowiska. Pronar na nie odpowiada, zdobywając uznanie klientów i kolejne złote medale między innymi na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Anna Radziukiewicz
fot. **Joanna Żuk PRONAR**



Pytam o Hagię Sophię

W wypowiedziach polskich polityków nie brakuje deklaracji i zapewnień o wierności chrześcijańskim tradycjom, o ich gotowości obrony chrześcijańskiego dziedzictwa, które także w europejskich krajach jest zagrożone. Niestety, deklaracje te nie są potwierdzane konkretnymi działaniami. Choć decyzja tureckich władz o zmianie statusu soboru Hagia Sophia spotkała się z krytyką wielu europejskich i światowych polityków, nikt z przedstawicieli naszych władz w tej sprawie nie zajął stanowiska, co może być odczytywane jako „ciche" poparcie poczynań prezydenta Erdogana. By takim domysłom położyć kres, skierowałem do ministra Jacka Czaputowicza poselskie zapytanie. Podpisali się pod nim, za co im dziękuję, także posłowie Robert Tyszkiewicz i Krzysztof Truskolaski.

Decyzją prezydenta Turcji **Recepa Tayyipa Erdoğana** świątynia Mądrości Bożej została przekształcona z muzeum w meczet.

Zbudowana w VI wieku w Konstantynopolu (dzisiejszym Stambule) Hagia Sophia przez blisko tysiąc lat była katedrą ekumenicznych patriarchów i do dziś pozostaje symbolem ogólnoświatowego chrześcijaństwa. Jej znaczenie można porównać jedynie do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie czy do rzymskiej Bazyliki Świętego Piotra.

Zamieniona, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w 1453 roku, na meczet, decyzją prezydenta Turcji **Mustafy Kamala Atatürka**, w 1934 roku, uzyskała status muzeum.

Ponowne przekształcenie świątyni w czynny muzułmański dom modlitwy wywołało sprzeciw w chrześcijańskim świecie i protesty wielu międzynarodowych organizacji.

Apele protestacyjne do władz w Ankarze skierowali hierarchowie niemal wszystkich prawosławnych Kościołów autokefalicznych. „Świątynia Mądrości Bożej jest bez wątpienia jednym z najważniejszych klasycznych zabytków światowej cywilizacji. Klasyczne jest to, co zawsze przekracza granice danego narodu i czasu swojego powstania oraz to, co nie należy tylko do jednego właściciela, ale do całej ludzkości" – oświadczył 30 czerwca patriarcha ekumeniczny Konstantynopola **Bartłomiej**. Z kolei synod cypryjskiej Cerkwi w specjalnym oświadczeniu stwierdził, że Cypryjczycy mają szczególny „powód do wyrażania bólu, gdyż na skutek niegodziwych i niedopuszczalnych działań tureckich przywódców po 1974 roku ogromna ilość kościelnych zabytków na okupowanej przez Turcję części Cypru została zniszczona i rozgrabiona". Wyraził ubolewanie, że „nie są podejmowane żadne działania przeciwko tym, którzy codziennie znieważają chrześcijańską wiarę i wartości chrześcijańskiej kultury".

– Myślę o Stambule, o Hagii Sophii i jestem bardzo zasmucony – powiedział 12 lipca papież **Franciszek**.

Protesty w sprawie przekształcenia Hagii Sophii wyrazili przedstawiciele organizacji międzynarodowych, m.in. UNESCO. Szef unijnej dyplomacji **Josep Borrell** zwrócił uwagę, że w obecnej trudnej sytuacji globalnej decyzja Turcji „pogłębi i tak duże podziały pomiędzy największymi religiami". Decyzję prezydenta Erdogana skrytykowali również sekretarz stanu USA **Mike Pompeo** i premier Grecji **Kyriakos Mitsotakis**.

W związku z powyższym zwracam się do Ministra Spraw Zagranicznych z następującym pytaniem: – Czy przedstawiciele władz RP podejmowali działania, których celem było powstrzymanie decyzji władz Turcji, zmieniającej status świątyni Mądrości Bożej w Stambule i czy w jakikolwiek sposób odnieśli się do tej decyzji ?

Z wyrazami szacunku
Eugeniusz Czykwin

Kto sieje wiatr zbiera burzę

Od paru lat w naszym kraju niepomiernie zaostrzył się spór światopoglądowy i polityczny. Mamy do czynienia z prawdziwą erupcją tzw. „hejtu", z „mową nienawiści". To zjawisko szerzy się, mimo iż wielu światłych, dalekowzrocznych ludzi alarmuje i przestrzega, że to nie pozostanie bez konsekwencji, bo zwykle od słów przechodzi się do czynu.

Oto w środę (23 września) przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego, podczas Liturgii, odczytywany jest fragment Listu św. apostoła Pawła do Galacjan (Ga 6,2-10), w którym brzmią słowa. *Nie łudźcie się: Bóg nie pozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne* (Ga 6,7-8). Wcześniej prorok Ozeasz pisał: *Oni wiatr sieją, zbierać będą burzę* (Oz 8,7). Prorok surowo potępiał Izrael za niewdzięczną próbę wyrugowania Prawdziwego Boga ze swego życia i przestrzegał, że ta samobójcza krótkowzroczność niechybnie obróci się przeciwko samym Izraelitom.

Wiatr to synonim marności i pustki duchowej, natomiast burza oznacza destrukcję, zniszczenie. Całe wyrażenie jest używane w znaczeniu: ten, kto czyni lub życzy innym zła, sam będzie ukarany. W szczególny sposób jest to ostrzeżenie wobec wszelkiej maści intrygantów i oszczerców. Ich pełne jadu słowa i niegodziwe zamiary niechybnie obrócą się przeciwko nim jak niszczycielska burza, ponieważ sami ją wywołali, siejąc zatruty wiatr.

Również w Księdze Przysłów znajdujemy kilka dosadnych słów potępienia pod adresem ludzi o niecnych zamiarach. *Wśród siedmiu rzeczy, które są obrzydliwością w oczach Bożych, jest sianie niezgody między braćmi* (Prz 22,8). Księga Przysłów mocno akcentuje znaczenie słowa i języka: *Owocem ust nasyci człowiek wnętrze, pożywi się plonami swych warg. Życie i śmierć są w mocy języka, [jak] kto go lubi [używać], tak i spożyje zeń owoc* (Prz 18,20-21). Przekonanie o tym, że człowiek będzie zbierać owoce tego co zasiał, mocno podkreślał właśnie prorok Ozeasz. *Posiejcie sobie sprawiedliwość, a zbierzecie miłość; karczujcie nowe ziemie! Nadszedł czas, by szukać Pana, aż przyjdzie, by sprawiedliwości was nauczyć. Dlaczego uprawiacie zło, zbieracie nieprawości, spożywacie owoce kłamstwa?* (Oz 10,12-13).

Istnieją w języku polskim podobne przysłowia: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz", „Nawarzyłeś piwa, to musisz je wypić", „Kto dołki pod kimś kopie, sam w nie wpada", itd. W każdym jest mowa, że ziarno zła, obmowy, niezgody, oszczerstwa i obelgi zawsze wróci do winowajcy. Żaden fanatyzm, wroga propaganda i nieprzyjazne działania nie pozostaną bez konsekwencji.

OD POMÓWIENIA NIEDALEKO DO PRZEMOCY

Na naszym podwórku znajdzie się niejeden przypadek, gdy krótkowzroczne, wieloletnie obrażanie rzekomo „gorszego sortu" wśród narodu, dosłownie codzienne wyszydzanie, pomawianie, bezustanne kłamstwa wreszcie przelewają szalę goryczy, prowadzą do jeszcze głębszego podziału i okopania się na swoich pozycjach. Szukamy przyczyny tego rozejścia się w dwie strony wszędzie, tylko nie w tym „sianiu złego wiatru". W naszej polskiej tzw. przestrzeni publicznej od lat trwa swoista wojna międzyplemienna, krzewi się nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy nie są „nasi", bo mają inne preferencje polityczne i inaczej głosują. Wzajemne wyzwiska, obelgi, oszczerstwa, tolerancja skrajnych ekscesów, wręcz niewybaczalnych, jak nazistowskie wiece i wieszanie portretów polityków, w naturalny sposób prowadzi do takich zjawisk, jak publiczne zasztyletowanie prezydenta dużego miasta. Kiedy tak się dzieje, wówczas wszyscy odżegnują się od tego zabójstwa, zapewniają, że nie mają z tym nic wspólnego i nie mają sobie nic do zarzucenia. Tak, zabójstwo pewnie nie było niczyją intencją i bezpośrednią winą, ale zasiane ziarno zła zakiełkowało obficiej niż tego sobie ludzie życzyli i niekoniecznie na tej glebie, którą sobie upatrzyli. Słowa jak ziarna lecą z wiatrem w nieznanym kierunku i dlatego trzeba bardzo uważać, co się rozsiewa. Kto sieje nienawiść, niech się nie spodziewa miłości i pokoju. Podobnie jak w fizycznym, tak również w duchowym sianiu działa inna zasada – więcej zbierzesz niż posiejesz.

Wielki ogień zaczyna się od małej iskry. Małe kłamstwo może uruchomić lawinę kłamstw i oszustw, której już nie sposób ani opanować, ani zatrzymać. Niejedno pomówienie zakończyło się pogromem, niejedno pijaństwo zaczęło się od jednego kieliszka i niejedna wojna od drobnego incydentu. Przyzwolenie lub bagatelizowanie drobnej kradzieży często sprawia, że człowiek staje się notorycznym złodziejem. Jedna zła myśl zasiana w sercu częstokroć urasta do potężnych wymiarów drzewa, którego już nie daje się wykorzenić. Pojedyncze słowo wypowiedziane w niewłaściwym czasie wywołuje potężną lawinę kłótni i konfrontacji. Czy nigdy nie doświadczyliśmy tej zasady?

MOWA SZKODLIWA I BUDUJĄCA

Pismo Święte wielokrotnie podejmuje temat siewu i plonów. Dobrze znamy przypowieść o siewcy (Łk 8,5-15), kiedy to ziarna Słowa Bożego marnieją i obumierają lub wydają obfity plon, w zależności od gleby ludzkiego serca. Jest w Ewangelii



„Panna z dzieckiem – złe języki" Alice Mary Havers

„Z donosem do bojara" Klaudiusza Lebiediewa

inna przypowieść – o tym, że wbrew woli gospodarza, za sprawą szatana, wśród pszenicy wyrasta kąkol (Mt 13,24-30). W przypowieści o nieurodzajnym drzewie figowym (Łk 13,6-9) poznajemy Bożą logikę, która nakazuje powściągliwość w sądzeniu i ocenie zła. Człowiek chce wymierzyć sprawiedliwość natychmiast, zaprowadzać swój „porządek" niezwłocznie, ale Bóg powstrzymuje go niejako, mówiąc: poczekaj z tym wyrywaniem chwastów aż do czasu żniw, poczekaj jeszcze rok aż obłożę



nawozem to nieurodzajne drzewo! Wielu wierzących ludzi wciąż nie może pojąć Bożej optyki i oczekuje, że Bóg natychmiast, tu i teraz, będzie „odpłacał" nieszczęściem za każdy grzech i wynagradzał każdy dobry uczynek. Miłość nie zna pojęcia „zapłaty" i „wyrównywania rachunków". Bóg nie czyha na każde nasze potknięcie i błąd, bo zna nas lepiej niż my sami siebie. „Ludzie są raczej słabi, niż źli" (*Cwietnik duchownyj*, str. 156). Już Juliusz Cezar powiedział: „Są słabi ludzie, którzy ulegają złości nie dlatego, że są źli z natury, ale dlatego, że są słabi wobec wpływu otoczenia". Bóg nie jest skory do wymierzania sprawiedliwości, lecz troszczy się o nas i czyni to tym częściej, im jesteśmy słabsi. Nawet, a może nawet bardziej wtedy, kiedy ta słabość przejawia się poprzez grzech. Bóg jest Miłością i Prawdziwa Miłość, zanim wyda o kimś surowy osąd, wpierw pomyśli i zastanowi się: „dlaczego ten człowiek jest słaby?". Prawdopodobieństwo, że ktoś czyni zło, bo chce być zły, jest znikome, toteż Bóg toleruje te chwasty i nieurodzajne, bezużyteczne drzewa również wśród ludzi.

Ludzie mogą sobie mówić, że nie są rolnikami, niczego nie sieją i nie zbierają. To nieprawda. Skoro żyjemy to i siejemy, i sieje każdy człowiek. Niestety, najczęściej to są złe nasiona i złe rzeczy. Z tym zawsze nam lepiej wychodzi, bo złego nawet nie trzeba się specjalnie uczyć. Jeśli się nawet komuś zdaje, że nic nie sieje, to co powie o tych nasionach obojętności, niewrażliwości, czy bezduszności? Niektórzy uważają, że to wyłącznie ich sprawa – jak żyją, co robią, co sieją, gdzie sieją i jak sieją, byle tylko im było z tym dobrze, łatwo i przyjemnie. Ale czy wolno nam bezkarnie robić to, co się nam podoba i co nam pasuje, i nie będzie z tego żadnych konsekwencji? Bóg jest ponad każdą naszą ludzką małością, ale nie wiadomo, czy będzie w nieskończoność pozwalał się z siebie naśmiewać?

Pismo Święte słowami Chrystusa przestrzega, że *dobry człowiek z dobrego skarbca wydobywa dobre rzeczy, zły człowiek ze złego skarbca wydobywa złe rzeczy. A powiadam wam: Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony* (Mt 12,35-37). Ten sam apostoł, który oznajmił, iż „co człowiek posieje, to żąć będzie" stanowczo prosił i nalegał: *Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym. I nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia. Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie* sobie, *tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie* (Ef 4, 29-32). W innym liście św. Paweł pisał: *umiłowani moi (...) zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem (...). Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą. Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiewań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego. Między nimi jawicie się jako źródła światła w świecie* (Flp 2,12-15).

Sianie dobra i prawdy to żmudna, pełna wyrzeczeń praca. Ta praca wymaga samozaparcia, to praca niewdzięczna, często niedoceniana i niezauważana przez innych. To praca niejako wbrew naszej zepsutej naturze, z którą trzeba się wzmagać i ją przemóc. Biblia określa to tak: to praca, która kosztuje wiele łez i płaczu i wymaga trudu i znoju. Już w Starym Testamencie mowa jest o Izaaku, który *siał w owej ziemi i zebrał w tym roku stokrotne plony, bo Pan mu błogosławił* (Rdz 26,12).

Jednak pocieszające jest to, że Bóg błogosławi czyniącym dobro i siejącym ziarna sprawiedliwości z myślą o wieczności. Psalmista był przeświadczony, że taki zasiew z pewnością będzie przez Boga pobłogosławiony: *Ci, co siali ze łzami, niech zbierają z radością! Kto wychodzi z płaczem, niosąc ziarno siewne, będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje* (Ps 125,5-6). Jednak nie łudźmy się! Nigdy nie będzie dobrego plonu ni radości z ziaren niezgody i nienawiści!

o. Konstanty Bondaruk



No to się porobiło

Nie, nie będzie o wirusie, bo wszyscy mamy go już po dziurki w nosie. I nie będę się też zastanawiał, jaki ma on wpływ na to, o czym chcę napisać, bo jakiś ma na pewno.

A porobiło się przedziwnie we współczesnym prawosławiu, na co bezdyskusyjnie ogromny wpływ ma lansowana na naszych oczach międzynarodowa polityka. Polityka mocno konfrontacyjna i zmierzająca w kierunku stworzenia zupełnie nowego „ładu". Ładu, co widać gołym okiem, w którym nie tylko dla prawosławia i w ogóle chrześcijaństwa, ale nawet dla religii jako takiej miejsca już raczej się nie przewiduje.

Wielokrotnie opisywaliśmy w Przeglądzie, i robimy tak nadal, bardzo trudną sytuację Cerkwi w Europie. To co się działo w Kosowie czy na Ukrainie zdążyło nam już nawet spowszednieć i zobojętnieć. Bardzo niedobrze, bo przecież TO trwa nadal, cały czas przynosząc tragiczne żniwa. Kilka miesięcy temu uwaga przesunęła się ciut dalej, do Czarnogóry, którą struktury zachodnio-laickie, wsparte potężnym kapitałem arabskich pól naftowych oraz waszyngtońską polityką, próbują oderwać zupełnie już jawnie i bez większej krępacji nie tylko od znienawidzonej Serbii, ale i nawet od wiary. A świat jak milczał, gdy bomby spadały na Belgrad, tak milczy i dziś, albo wręcz popiera „suwerenne" władze Podgoricy.

Bo cóż obchodzi świat to maleńkie państewko? Czyż mało pięknych plaż w Europie? A Cerkiew jako instytucja czyż nie powinna być podporządkowana rządowi? A że niekanonicznie? Przecież o tym świat nie ma pojęcia i mieć nie chce, bo religia nic go już nie obchodzi. Będą mieć więc Czarnogórcy i Serbowie kłopot nadal, tym bardziej że macedoński *raskoł* puka do drzwi cerkiewnych coraz głośniej. Scenariusz, który przygotowało Skopje, jest bliźniaczo podobny do tego, jaki na naszych oczach serwuje Podgorica, a wcześniej Kijów. Kogóż to obchodzi?

Tak jak nie obchodzi nikogo to, co dzieje się dziś na Kaukazie, a konkretnie na granicy Armenii i Azerbejdżanu. Bo azerskie ataki w prowincji Tawusz to już nie sprawa Karabachu, a próba wtargnięcia po prostu do Armenii. Sława Bogu, Ormianie jak zwykle radzą sobie bez problemów, młócąc najeźdźcę tak skutecznie, że zasmucone społeczeństwo postanowiło zareagować antyrządowymi protestami w Baku. Ale czy świat to obchodzi? Co najwyżej dziennikarzy, którzy mogą zamieszczać gorące newsy z protestów lub bójek azersko-ormiańskich w Moskwie, a nawet na Zachodzie.

A to błąd, gdyż aktywność wojskowa Azerów związana jest bezpośrednio z poczynaniami Turcji, która postanowiła zdecydowanie zradykalizować swoje działania (czyżby już przestali wierzyć w członkostwo w UE?), czego koronnym dowodem jest oddanie muzułmanom Hagii Sophii. Bo obecna polityka Turcji, już od lat w wymiarze wewnętrznym, a ostatnio coraz częściej i zagranicznym, oparta jest na potężnej sile islamu, kosztem innych wyznań. Popierała więc i popiera Turcja od zawsze Azerów, którzy jeszcze w XIX stuleciu sami nazywali siebie Turkami, a pod obecną nazwą znani są mniej więcej od stu lat. Nie jest to więc bynajmniej konflikt lokalny, a co najmniej regionalny, bo oprócz Turcji silnie zbroi Azerów również Izrael. Proszę więc sobie wyobrazić, co stać się może, gdy w pewnym momencie nie wytrzyma sąsiedni Iran. Momentalnie zareaguje wtedy Waszyngton, na co odpowie Moskwa i… No, porobiło się, prawda?

Warto, byśmy analizując te sprawy nie tracili z pola widzenia kwestii religii. Ponieważ walka z nią stanowi jedną z głównych przyczyn dziejących się na naszych oczach wydarzeń. I liczenie na jakąkolwiek pomoc zlaicyzowanego Zachodu to czysta naiwność. A prawosławny Wschód? Też kiepsko. Skłócony, podzielony i wewnętrznie radzący sobie nie najlepiej – widzimy przecież gołym okiem jak to wygląda.

A na horyzoncie czeka przecież jeszcze jedna plaga, która już się zaczęła, choć mało kto na razie zauważył, że jest plagą najprawdziwszą. To zdalne nauczanie. Bo człowiek to nie robot, a tak zwana istota społeczna, która do życia wspólnotowego została stworzona. Ci z nas, którzy mają dzieci lub wnuki w szkole, widzą to doskonale. Reszcie proponuję porozmawiać ze studentami. Ale to dopiero początek, bo przecież im społeczeństwo głupsze, tym łatwiej nim rządzić.

Za przykład tego typu działań niech posłuży nam Rosja, a w zasadzie przygotowywana w niej strategia oświatowa „Wykształcenie 2030". Zakłada ona bowiem likwidację w ciągu kilku najbliższych lat funkcji nauczyciela jako takiego, sprowadzając go wyłącznie do roli kierownika zdalnego nauczania. Mają zniknąć też egzaminy. Ale to jeszcze nic, gdyż do roku 2035 planuje owa strategia likwidację uczelni wyższych, podręczników, książek oraz tekstów zwartych jako podstawy zdobywania wiedzy. Futurologia? Nie – rzeczywistość.

I na koniec smaczek największy. Opisywana strategia stworzona jest dla rosyjskiej młodzieży przez autorytety naukowe, wywodzące się przede wszystkim ze Stanów oraz Wysp Brytyjskich. I jak zapewne Państwo się domyślacie, nie przewiduje jakiejkolwiek promocji religii, duchowości, czy choćby zajęć z etyki. No, porobiło się, prawda?

Wczoraj Jugosławia, Kosowo i Ukraina, dziś Czarnogóra, jutro Macedonia i Rosja, a pojutrze? A czy Polska tak daleko? Damy sobie radę? I czy w ogóle będziemy chcieli iść pod prąd „postępowi i nowoczesności"?

Gdy chciałem pogadać o tym wszystkim z moimi starymi babami, to stwierdziły, że ich strategia 2030 *zakłado zarobienie do tego casu taki kasy, coby mogły wreście iść w cholere z tego galicyjskiego rynku na zasłużono emeryture*.

Paweł Krysa

■ W ostatnim czasie wzrosła liczba osób, które mają skłonność do wiary w teorie spiskowe – w 2014 roku było ich 37 proc. teraz jest 45 proc. Jednocześnie o połowę spadła liczba tych, którzy w te teorie nie wierzą. Według socjologów i politologów dzieje się tak z powodu koronawirusa i kryzysu związanego z pandemią, ale znaczenie ma również sytuacja polityczna w naszym kraju. Ponad połowa respondentów (55 proc.) ogólnie zgodziła się ze stwierdzeniem – lub uważa je za prawdopodobne – że koronawirus nie powstał naturalnie, lecz wyprodukowano go w laboratorium w Chinach. Z badań wynika, że aż 45 proc. Polaków wierzy, że do rozprzestrzeniania koronawirusa celowo przyczyniają się jakieś obce siły lub państwa. Tylko 42 proc. – zgodnie z wiedzą naukową – uznaje jego naturalne pochodzenie. Mocniejszym świadectwem wiary w teorie spiskowe jest akceptacja twierdzenia, że „dla zysków ukrywa się informację o tym, że kronawirusa powodują nowe technologie, jak choćby sieć telefonii komórkowej 5G".

■ Rozważania prof. **Jana Widackiego** po wyborach prezydenckich: „Dziś, mimo istnienia wolnych mediów, ponad 50 proc. Polaków jest w stanie uwierzyć, że „Unia Europejska to jakaś wyimaginowana wspólnota", że polskość jest zagrożona, a opozycja chce obowiązkowej eutanazji i demoralizowania dzieci w przedszkolach; jest w stanie uwierzyć w zagrożenie niemieckie i rosyjskie równocześnie, w spisek żydowski dybiący na nasze miliardy, w zamach smoleński i setki innych bzdur. Bzdur podawanych w rządowych mediach i, niestety, nader często z ambon naszych kościołów. Łatwo sobie wyobrazić stan społecznej świadomości, gdy będzie to jedyny przekaz, bo wolnych, niezależnych mediów zabraknie. Chyba, że w zapale „repolonizacji mediów" naruszymy interes amerykańskiego kapitału i ambasador Mosbacher w tym przeszkodzi, ratując przy okazji niezależne media w Polsce. Oczywiście sympatie polityczne Polaków i ich wybory nie są tylko efektem doraźnego ogłupiania przez skuteczną machinę propagandową. Przyczyny są znacznie poważniejsze i głębsze. Ogromna rzesza ludzi bezpośrednio nie skorzystała na transformacji, nieraz doraźnie na niej straciła. Do tego dochodzą zaniedbania edukacji. (...) Popatrzmy na zawartość podręczników historii, na kanon lektur. Czy aby nie tam znajduje się pożywka dla nacjonalizmu, ksenofobii, braku tolerancji?".

■ Prof. **Jan Czapiński** o polaryzacji społeczeństwa: „W czyim interesie leży tak głęboka polaryzacja społeczeństwa? A rozbiory Polski w czyim interesie były? Magnateria widziała tylko swój interes, jako społeczeństwo byliśmy skłóceni i skończyło się katastrofą. Po wyborach prezydenckich nikt Polski oczywiście nie będzie rozbierał, ale będziemy się kisić w atmosferze wzajemnych animozji, pretensji, emocje nie od razu odpadają. Po dwóch, trzech tygodniach te największe opadną, nie będzie drugiej Jugosławii, bo tam konflikt etniczny był podsycany przez polityków. Raczej też nie będziemy sobie wymierzać policzków na ulicy. Ale pozostanie nienawiść do sąsiada, który jest zwolennikiem innej opcji politycznej. Nadal będą ataki na tle homofobicznym, choć na mniejszą skalę niż w kampanii...".

■ Dwie krytyczne opinie o dziennikarzach i rynku medialnym.

Prof. **Andrzej Szahaj**: „Kryterium prawdy i fałszu nie ma zastosowania tam, gdzie w grę wchodzi zysk. Dziś mi się wydaje, że za narodziny czasów postprawdy odpowiada wymieszanie wiadomości ważnych i nieważnych, swoisty miszmasz, z jakim mamy do czynienia w dzisiejszych mediach. (...) O sposobie kwalifikowania informacji jako godnych upowszechniania kiedyś decydowali ci, którzy na czymś się znali (fachowcy, eksperci) dziś decyduje rynek. Charakterystycznym przykładem tej zmiany mechanizmu jest dopuszczenie do rozpowszechniania utworów muzycznych, tekstów literackich czy filmów. Kiedyś np. trudno było nagrać płytę, bo o tym decydowali redaktorzy muzyczni poszczególnych wytwórni, którzy z reguły znali się na muzyce i odsiewali to, co dobre, od tego, co złe. Dziś każdy może wydać płytę, a o jej wartości decyduje sprzedawalność. W ten sposób zalewa nas fala grafomanii, idiotycznych filmów i fatalnych piosenek. Podobnie w mediach kompetentnych redaktorów coraz częściej zastępuje rynek, w przypadku wydań internetowych objawiający swoją moc przez mechanizm klikalności. W każdym przypadku coraz bardziej chodzi o sprzedaż i zysk, a nie o jakość w jakimkolwiek sensie. (...) Następuje powolny, ale stały proces spadku poziomu mediów, a zatem także spadku poziomu intelektualnego odbiorców, którzy są przez owe media kształtowani. Coraz głupsze treści medialne tworzą coraz głupszą publiczność, a ta domaga się coraz głupszych informacji. Nie fałszywych, ale właśnie głupszych".

Ryszard Sławiński, emerytowany dziennikarz, w liście do Tygodnika „Przegląd": „Mamy kilka rachitycznych struktur stowarzyszeniowych – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich i Zawodowy Związek Dziennikarzy. To raczej kluby towarzyskie niż reprezentanci środowiska. Właściciele mediów i wydawcy bezwzględnie zabraniają wstępowania do stowarzyszeń i powoływania struktur związkowych w redakcjach. Tam pieniądze zarabia menedżment, a dziennikarze, z wyjątkiem dziennikarzy mediów publicznych, żyją na poziomie średniej krajowej. W każdym z unijnych krajów dziennikarze mają swoje struktury zawodowe, wiedzą, na kogo i na co liczyć. W Polsce tymczasem mamy pełną wolność i ...autocenzurę, czego jaskrawym dowodem były wydarzenia w radiowej Trójce (...). Ja i moje pokolenie dziennikarzy z komuszą przeszłością odejdziemy. Nasi następcy, a to już półtora pokolenia, nawet nie wiedzą, że można, a nawet trzeba się organizować, być razem, stanowić środowisko zawodowe przy zachowaniu różnic poglądów".

IZRAEL

Wiekowa świątynia odkryta

1300-letnią chrześcijańską świątynię z bogatymi mozaikami, stanowiącą najprawdopodobniej część monasteru, odkryli izraelscy archeologowie podczas wykopalisk w Kfar Kama nieopodal góry Tabor, miejsca Przemienienia Chrystusa, poinformował izraelski urząd do spraw starożytności.

Odkrycia dokonano podczas prac przygotowawczych przed budową placu zabaw dla dzieci.

Cechą szczególną tej cerkwi, o wymiarach 12 na 36 metrów, jest obecność trzech absyd, podczas gdy większość świątyń miała jedną. Nawa oraz przejścia zostały wyłożone częściowo zachowaną mozaiką o geometrycznych wzorach, a także w niebieskie, czarne i czerwone kwiaty. Szczególnym znaleziskiem okazał się mały kamienny relikwiarz.

Jak wykazały badania, obok znajdują się inne pomieszczenia, do których należy dotrzeć. Możliwe, że cerkiew była częścią dużego monasteru.

W latach sześćdziesiątych we wsi Kfar Kama, zamieszkałej obecnie przez ludność czerkieską, odnaleziono już niedużą cerkiew z dwiema kaplicami z pierwszej połowy szóstego wieku. Kolejna odkryta świątynia świadczy o dużym znaczeniu tej chrześcijańskiej miejscowości, założonej w okresie bizantyńskim nieopodal góry Tabor.

ROSJA

O zamianie Hagii Sophii na meczet

– Zamiana Hagii Sophii na meczet to cios w całe prawosławie, a nawet światowe chrześcijaństwo. Ten cios my, prawosławni, przeżywamy wspólnie i to ciężko – podkreślił przewodniczący wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych ruskiej Cerkwi, metropolita **Hilarion**.

Hierarcha nie zgadza się z opiniami niektórych mediów, które uważają, że zamiana soboru Hagia Sophia na meczet jest rodzajem kary dla konstantynopolitańskiego patriarchy za przyznanie tomosu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy.

– Niektórzy mówią, że patriarcha Bartłomiej mógł sprzeciwić się zamianie Hagii Sophii na meczet, ale tego nie zrobił. Nie mogę się z tym zgodzić. Nie mógł się temu sprzeciwić, jak nie może przez długie lata doprowadzić do otwarcia szkoły teologicznej na wyspie Halki. Władze Turcji ignorują patriarchę Bartłomieja – powiedział metropolita Hilarion. *– W ruskiej Cerkwi są zasmuceni faktem, że wiadomość o zamianie soboru Świętej Sophii na meczet zastała światowe prawosławie wewnętrznie podzielone. Mało tego, że otrzymujemy ciosy z zewnątrz, to sami jeszcze wymierzamy je od wewnątrz, to bardzo smutne* – powiedział.

Hierarcha poinformował, że w Belgradzie dobiegają końca prace nad wewnętrznym wystrojem soboru św. Sawy, w których bierze udział także ruska Cerkiew. Metropolita Hilarion ma nadzieję, że wierni w tym soborze będą czuć się tak, jak czuli się w soborze Hagia Sophia posłowie *kniazia* Włodzimierza.

O „Batiuszce" w sto dziesiątą rocznicę jego urodzin

Otwarcie multimedialnej wystawy „Batiuszka", poświęconej życiu znanego w całym kraju prawosławnego *duchownika* – archimandryty **Ioanna** (**Krestiankina**) odbyło się 1 sierpnia w *Swiatouspienskim* Pskowsko-Pieczerskim Monasterze. Ekspozycja, należąca do cyklu projektów opowiadających o *starczestwie* pskowskiej ziemi, jest pierwszą o o. Ioannie, zorganizowaną z okazji 110 rocznicy jego urodzin.

„Batiuszka" – tak ciepło nazywały jednego z najbardziej znanych rosyjskich starców XX wieku jego liczne duchowe dzieci. Od początku kapłańskiej drogi o. Ioanna jego pouczenia i kazania cieszyły się ogromnym zainteresowaniem wierzących. Taka popularność nie przeszła niezauważona – o. Ioann spędził pięć lat w łagrach poprawczych o surowym reżimie. Był znanym *duchownikiem*, nim został mnichem. Potem przez czterdzieści lat, już jako do starca pskowsko-pieczerskiego monasteru, podążał do niego niekończący się potok najrozmaitszych ludzi, od prostych ze wsi do patriarchów i prezydenta.

O. Ioann modlił się, pocieszał, dawał rady i pouczenia, ostrzegał przed błędami, ratował przed biedą, odkrywał wolę Bożą. Książka z jego listami jest jedną z najpopularniejszych i pożytecznych pozycji w prawosławnym świecie. Jego słowa i rady do tej pory pomagają wielu ludziom zmienić swoje życie i iść drogą zbawienia.

Z jego błogosławieństwa i dzięki jego modlitwom doszło do znaczących wydarzeń w życiu Cerkwi – ponownego połączenia z Ruską Cerkwią za Granicą, odrodzenia moskiewskiego *Sretienskiego* monasteru, utworzenia *Sretienskiego* Duchownego Seminarium, otwarcia Prawosławnego Humanistycznego Uniwersytetu św. Tichona.

Patriarchowie **Pimen** i **Aleksy II** przyjeżdżali do o. Ioanna po radę zarówno w ich osobistym duchowym życiu, jak i przy rozwiązaniu ważnych cerkiewnych problemów. Wielu znanych *duchowników* XX wieku uważało go za swego *nastawnika* i nazywało *duchownikiem duchowników*.

Wystawę zorganizowano w siedmiu salach Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. Taśma chronograficzna opowiada o najważniejszych etapach życia o. Ioanna. W sali *nastawników* odwiedzający poznają ludzi, którzy przyczynili się do duchowego ukształtowania starca. W sali wydarzeń zostały przedstawione ważne zdarzenia w jego życiu. W sali *duchowniczestwa* zaprezentowano osobiste rzeczy batiuszki, nagrania wideo z historiami o tym, jak wykorzystywał swój dar *duchowniczestwa* do pomocy ludziom. W sali kinowej na sześciometrowym ekranie odwiedzający zobaczą film o miejscach, w których służył i najbardziej wyraziste pouczenia. W sali listów można wziąć na pamiątkę wydrukowane cytaty i porady o. Ioanna. W sali książek zwiedzający będą mogli zapoznać się z ofertą wydawniczą pisemnej spuścizny starca.

Wystawę można oglądać do 31 października 2020 roku.

RUMUNIA

Św. Ksenia wśród Rumunów

Synod rumuńskiej Cerkwi podjął decyzję o wpisaniu do *Swiatcow* świętej Kseni Petersburskiej. Żywot, tropar, kondak, akafist i modlitewny kanon św. Kseni zostały zatwierdzone na posiedzeniu synodu metropolii muntienskiej i dobrużskiej i przekazane synodowi rumuńskiej Cerkwi w celu podjęcia ostatecznej decyzji. „Włączenie św. Kseni do liturgicznego kalendarza rumuńskiej Cerkwi świadczy o jej rosnącym kulcie wśród rumuńskiego narodu" – podkreślono.

Niedawno w Rumunii poświęcono pierwszą na świecie cerkiew św. Sofroniusza z Essex.

STANY ZJEDNOCZONE

W Nowym Jorku wznowiono prace przy budowie cerkwi św. Mikołaja

3 sierpnia zwierzchnik arcybiskupstwa patriarchatu konstantynopolitańskiego w USA, arcybiskup **Elpidofor** (**Lambriniadis**) poświęcił miejsce budowy świątyni św. Mikołaja, mającej zastąpić cerkiew zniszczoną podczas zamachu terrorystycznego 11 września 2001 roku. W uroczystości uczestniczył gubernator Nowego Jorku, członek Partii Demokratycznej USA, **Andrew Cuomo**.

W 2018 roku arcybiskupa **Dymitra**, poprzednika arcybiskupa Elpidofora, obwiniono o nieplanowe wydatki z przeznaczonych na budowę cerkwi środków. 4 maja 2019 roku władyka Dymitr, po kilkukrotnych upomnieniach patriarchy **Bartłomieja**, napisał podanie o dymisję.

Środki na budowę cerkwi – pięć milionów dolarów – przeznaczy „Leaderships-100", charytatywny fundusz greckiej diaspory.

Pieniądze zostaną przekazane w dwóch transzach, po 2,5 mln, w 2020 i 2021 roku.

Stara cerkiew św. Mikołaja została urządzona w budynku byłej tawerny, którą na początku XX wieku wykupiła grecka wspólnota. Po tragicznym 11 września 2001 Grecy zaczęli zbierać środki na budowę nowej świątyni. Spory dotyczące miejsca jej budowy ciągnęły się do 2008 roku. Kamień węgielny poświęcono w 2014 roku. W cerkiewnym kompleksie znajdzie się też memoriał upamiętniający zabitych 11 września. Cerkiew ma otrzymać status „narodowej świątyni".

Poświęcenie nowej świątyni, zaplanowane na 11 września 2021 roku, ma upamiętniać stulecie greckiego prawosławnego arcybiskupstwa Ameryki.

TURCJA – ROSJA – GRECJA

Monaster Panagia Sumela wyremontowany

Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** 28 lipca podziękował w rozmowie telefonicznej prezydentowi Turcji **Tayyipowi Erdoğanowi** za odbudowę i otwarcie monasteru Panagia Sumela, poinformowała turecka agencja Anadolu Ajansi, powołując się na administrację prezydenta.

Zwierzchnik Fanaru „wyraził zadowolenie z powodu wsparcia i uwagi, jakie turecki przywódca okazał odbudowie monasteru", a także „złożył muzułmanom życzenia w związku z nadchodzącym świętem Kurban-bajram".

Wcześniej w monasterze Panagia Sumela w prowincji Trabzon (historyczny Trapezunt) na północnym wschodzie Turcji dobiegł końca kolejny etap prowadzonej od 2015 roku odbudowy. Na fali krytyki, która spadła na Turcję z powodu zamiany Hagii Sophii na meczet, na uroczystości zakończenia prac obecni byli najwyżsi przywódcy kraju.

Korzystając z okazji Erdoğan podkreślił, że jego kraj chroni wszystkie obiekty kulturowej spuścizny, także chrześcijańskie.

Prezydent Turcji poinformował też, że prawosławni będą mogli odsłużyć tam 15 sierpnia, w dzień Zaśnięcia Matki Bożej, nabożeństwo. Wcześniej służba informacyjna konstantynopolitańskiego patriarchatu donosiła, że w związku z epidemią koronawirusa władze Turcji nie wyraziły na to zgody.

Panagia Sumela – Najświętsza z góry Mela, albo monaster Sumela to nieczynny prawosławny monaster konstantynopolitańskiej Cerkwi, wzniesiony na przełomie IV-V wieku na kredowej skale.

Od końca IV wieku w monasterze znajdowała się cudowna ikona Bogarodzicy Panagia Sumela, napisana, według tradycji, przez apostoła Łukasza. W 1923 roku, podczas grecko-tureckiej wymiany ludności, ikona został wywieziona przez pontyjskich Greków. Jej święto obchodzone jest 15 sierpnia.

Przez kilka wieków monaster Panagia Sumela był świętością nie tylko dla pontyjskich Greków, ale i dla chrześcijan całego świata, jednak władze tureckie niezwykle wrogo odnosiły się do prawosławnych pielgrzymek. Po raz pierwszy stały się one możliwe dopiero w 2007 roku.

W 2010 roku ministerstwo kultury i turystyki Turcji na prośbę Fanaru wydało zgodę na przeprowadzenie w monasterze Panagia Sumela pierwszego od 1922 roku nabożeństwa, jednak już we wrześniu 2015 roku, po rozpoczęciu remontu, monaster został zamknięty dla odwiedzających.

Te ostatnie doniesienia z Turcji skomentowano w Moskwie.

Coroczne nabożeństwa Fanaru w monasterze Panagia Sumela odrodziły się w 2010 roku po wizycie w Turcji patriarchy **Kiryła**, podkreślił zastępca przewodniczącego wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych moskiewskiego patriarchatu, o. **Nikołaj Bałaszow**. – *Duża w tym zasługa ruskiej Cerkwi* – powiedział w komentarzu dla RIA Novosti. – *Prawdę mówiąc, kiedy w 2009 roku temat ten poruszono w trakcie rozmowy zwierzchników obu Cerkwi, patriarcha Bartłomiej wątpił, że uda się otrzymać pozwolenie i nawet obawiał się, że samo podjęcie tej kwestii może spowodować nieprzyjemności ze strony tureckich władz. Jednak nasza strona z całą delikatnością i całą ostrożnością takie rozmowy z tureckimi przedstawicielami przeprowadziła*.

O. Nikołaj przypomniał, że w 2009 roku zwierzchnik ruskiej Cerkwi odwiedził Stambuł i Ankarę, odby-

O. Sławomir Jakimiuk modli się za zmarłych. W głębi w centrum od prawej Alina Bogić, Elżbieta i Bogdan Leszczyńscy

wając rozmowy z wieloma państwowymi działaczami, także Tayyipem Erdoğanem, ówczesnym premierem. Potem zorganizowano trzy pielgrzymki wiernych ruskiej Cerkwi do Trapezuntu, ze zwiedzaniem monasteru Panagia Sumela i w sierpniu 2010 roku władze Turcji pozwoliły na pierwsze nabożeństwo w starożytnej *obitieli*, na które przyjechały tysiące wiernych z Grecji, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu i innych krajów. Nabożeństwo odprawił patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej, we współsłużeniu z biskupem podolskim **Tichonem** z ruskiej Cerkwi.

– *Stało się to możliwe dzięki umowom zawartym przez wydział zewnętrznych stosunków cerkiewnych moskiewskiego patriarchatu z ministerstwem kultury i turystyki Turcji i władzami prowincji Trabzon* – podkreślił o. Bałaszow. – *Wtedy patriarcha Bartłomiej ciepło dziękował patriarsze Kiryłowi, mówiąc że poprzez swego przedstawiciela, władykę Tichona, także on uczestniczył w tym historycznym nabożeństwie. Wyrażał nadzieję, że w przyszłości patriarcha Kirył i jego hierarchowie wezmą w nich udział osobiście. Jednak w następnym roku patriarcha Bartłomiej poinformował rosyjskiego biskupa, że chętnych jest zbyt wielu, a miejsca za mało i zaproponował modlitwę z boku.*

Odtąd ruska Cerkiew przestała wysyłać do Trabzonu swych przedstawicieli. Zresztą więcej nikt ich też nie zapraszał. I o wdzięczności ruskim braciom szybko zapomniano, „jak to nie raz zdarzało się w historii".

– *Ubolewaliśmy oczywiście, że w 2015 roku, w związku z remontem wspólnoty, tradycja corocznych nabożeństw ustała* – podkreślił o. Nikołaj. – *Jeśli zostanie przywrócona, będziemy się razem z jednowiercami Grekami cieszyć. Ale błogosławić naszych wiernych na pielgrzymkę do tej starożytnej obitieli, dopóki nie zostanie ponownie ustanowiona jedność eucharystyczna z konstantynopolitańską Cerkwią, nie będziemy mogli.*

Na wieści z Turcji zareagował także arcybiskup Aten **Hieronim**. Poinformował, że prezydent Turcji Tayyip Erdoğan gra monasterem Panagia Sumela w polityczne gierki.

– *Erdoğan jest bardzo wytrawnym politycznym graczem, a Panagia Sumela jest jedną z jego politycznych gierek* – podkreślił hierarcha. – *Czy stara się złagodzić niezadowolenie z jego barbarzyńskiego postępku wobec soboru Hagia Sophia?* – pyta grecki arcybiskup, podkreślając że już wkrótce ujawnią się prawdziwe zamiary prezydenta Turcji.

Jednocześnie hierarcha podkreślił, że status soboru Mądrości Bożej, w porównaniu ze statusem monasteru Panagia Sumela, jest zupełnie odmienny.

Tymczasem ikivotos.gr doniosła, że nieznani wandale uszkodzili freski monasteru Panagia Sumela, do czego miało dojść podczas pięcioletnich prac restauracyjnych. Chuligani zniszczyli oblicza świętych, oszczędzając jedynie te, do których nie mogli się dostać, a „na ścianach wygrawerowali tureckie i arabskie imiona". Z kolei wysoki urzędnik ministerstwa turystyki Turcji poinformował, że „w ostatnim czasie do żadnych uszkodzeń fresków nie doszło".

UKRAINA

Status Kijowsko-Pieczerskiej Ławry bez zmian

Prezydent Ukrainy **Wołodymyr Zełenski** potwierdził status Kijowsko -Pieczerskiej Ławry, która na mocy rozporządzenia Gabinetu Ministrów z 11 lipca 2013 roku została przekazana w bezpłatne użytkowanie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Była to odpowiedź na dwie petycje, jakie wpłynęły na adres prezydenta, o rozwiązanie umowy i przekazanie Ławry w użytkowanie nieuznawanej przez większość kanonicznych Cerkwi Prawosławnej Cerkwi Ukrainy oraz o zachowanie monasteru w użytkowaniu dotychczasowego użytkownika.

WŁOCHY

Okiem historyka – islamizacja Europy w natarciu

– *Cel islamu jest jasny: po Hagii Sophii – Święty Piotr* (bazylika katolicka w Watykanie) – uważa znany katolicki historyk, prof. **Roberto de Mattei** po zamianie Hagii Sophii w meczet. – *Papież Franciszek powiedział, że jest zasmucony zamianą Hagii Sophii w meczet, ale czego mógł oczekiwać od sułtana* Erdoğana*?* De Mattei podkreślił, że turecki przywódca, radykalny muzułmanin, od wielu lat zabiegał o wejście Turcji do Europy, żeby „ją islamizować".

– *Ostateczny cel tureckich podbojów zgodnie z tradycją nazywany jest „czerwonym jabłkiem" (Kizil--Elma). Tak określa się złoty glob, podtrzymywany przez posąg cesarza Konstantyna w Konstantynopolu. Po zdobyciu Konstantynopola w 1453 roku Rzym stał się „czerwonym jabłkiem", ostatecznym celem osmańskich muzułmanów i symbolem triumfu islamu nad chrześcijaństwem. Te dążenia się nie zmieniają* – uprzedził historyk.

De Mattei zacytował znanego islamskiego teologa, prezydenta Międzynarodowego Związku Muzułmańskich Uczonych, szejka **Jusufa al-Kardawiego**:

– *Pewnego razu proroka zapytano: „Jakie miasto zostanie podbite w pierwszej kolejności – Konstantynopol czy Rzym?". Prorok powiedział: „Miasto Herakliusza". Miasto Herakliusza, Konstantynopol, został podbity w 1453 roku przez otomańskiego sułtana Mehmeda II (Zdobywcę). Rzym stoi do dziś i mamy nadzieję, że także wkrótce zostanie podbity przez muzułmanów. To znaczy, że islam wróci do Europy jako zwycięzca po tym, jak dwukrotnie został stamtąd wypędzony – raz z południa, z Andaluzji, i drugi raz ze wschodu, przez Ateny.*

– *Jedną z oznak zwycięstwa będzie to, że Rzym zostanie podbity, Europa okupowana, chrześcijanie zwyciężeni, a muzułmanie zwiększą swoją liczebność tak, że będą kontrolować cały europejski kontynent* – podkreślił Roberto de Mattei.

na podst. spzh.news
opracowała
Ałła Matreńczyk

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /142/ wrzesień 2020



Drogą odzyskanej pamięci

Idziemy drogą odzyskanej pamięci. **Nina** z domu **Tałuć** w białym kapeluszu z błękitną wstęgą i białej bluzce, wspiera o laskę swoje osiemdziesiąt lat. Twarz jasna, rozświetlona. Upał sierpnia. Rude ściernisko jeszcze bardziej podbija oszalałą zieleń kukurydzy. Za nami wysokie sosny. Nina recytuje:

Usia pamiać adżywaja
Iduczy ścieżkaj krajam haja
Każdy kuścik woka cieszyć (…)
Tut znakomy usie darożki
Jak zabyć ich!

Zubry opuściła, mając szesnaście lat. Siedem lat wcześniej zmarła mama. Daleko, w Dusznikach Zdroju. Chorowała na serce i nerki. Gdy tu w Zubrach organizowała w 1949 roku przedszkole, przyjechała pani z miasta i powiedziała: – Pani Anastazjo, załatwię pani sanatorium. I już Nina więcej mamy nie widziała. Uczyła się w Białymstoku. Pracowała w Ełku, w Bieszczadach, na Śląsku. Czterdzieści lat poza Zubrami. Aż 33 lata temu urodził się pierwszy wnuk. Z nim zaczęła przyjeżdżać do rodzinnej wsi, którą od Białorusi dzielą tylko nadgraniczne Mostowlany, Świsłoczany i Gobiaty, od Białegostoku gminny Gródek i Puszcza Knyszyńska – pięćdziesiąt kilometrów. Po śmierci męża sprzedała mieszkanie na Śląsku, kupiła w Białymstoku. Do Zubrów przyjeżdża w maju i do zimy śpiewa tu pieśń swojego dzieciństwa, w swojej chacie, na swoim podwórku i na *pryhorku*, który dokupiła.

Jak stanu na horcy
Jak hlanu na wiosku
To serca mnie każa, szto lahczej żyć.

Tak mówiła, recytując swój wiersz na innej górce, zaraz po panichidzie, odsłużonej przez o. **Sławomira Jakimiuka**, proboszcza mostowlańskiej parafii, przy drewnianym krzyżu, wśród wiekowych sosen, na dawnych *mohiłkach* (chowano tam nowo narodzone i małe dzieci, których nie zdążono ochrzcić – jak mówi tradycja). Wszystkie groby zrównał na nim czas.

Ale nie pamięć. Pamięć odzyskała to miejsce. A było tak. U podnóża górki stanęła w 1966 roku szkoła tysiąclatka. Gdy gwar dzieci w niej zamilkł, rada gminy w Gródku sprzedała ją, mówią, że za byle jakie pieniądze, człowiekowi z zewnątrz, jak takich tu nazywa-

Od lewej Marek Klebus, Janusz Tałuć, Nina z domu Tałuć i Jerzy Cyuńczyk przed swoim domem
Piernik zubrowski i domy w Zubrach

ją – *nawałaczy*, na agroturystykę. Człowiek z zewnątrz wybudował w dodatku pod górką domki kempingowe.

– Jeszcze nam na górkę wejdzie, na stare mogiłki – zaniepokoił się sołtys **Witek Cyuńczyk**. I poszedł do **Janusza Tałucia,** który w Zubrach się urodził, a w Białymstoku ma znaną pracownię rzeźby i metaloplastyki.

– Ale jak ją obronić? – na to Tałuć.

– Postawmy krzyż!

I tak w kilka osób skrzyknęli się i postawili krzyż, który zdaje się sięgać wierzchołków sosem. Wyrasta z polnych kamieni.

– To miejsce dla nas święte – powiedzieli. I od tego czasu, to już czternasty rok z rzędu, spotykają się w sierpniową sobotę całą wsią i tu żyjącą, i rozproszoną po całej Polsce i modlą się za dusze swoich pradziadków, dziadków, rodziców, braci, sąsiadów i tych, których imiona pamięta już tylko sam Bóg. Stos *zaupokojnych* kartek. I świece omdlałe od skwaru. Polana wykoszona. Na niej tylko krzyż i wieniec ludzi, jak wieniec pamięci. Chór wznosi pieśń.

– Jeśli my zapomnimy o naszych przodkach to i nasze dzieci i wnuki zapomną o nas – mówi batiuszka. – Wam chwała za to, że rok w rok przybywacie na tę modlitwę.

– Każda wieś w parafii ma swoje święto – mówi potem o. Sławomir. Idziemy od krzyża do krzyża i modlimy się za mieszkańców. Odradza się tradycja wiejskich świąt w Świsłoczanach, Bobrownikach, Jaryłówce, Skroblakach. Ale tylko w Zubrach modlimy się dwa razy w roku – na Pięćdziesiątnicę za żywych i teraz za zmarłych.

Prawdziwe święto. Jest ze sto osób. Schodzimy z górki. Dalej brukowana droga, którą mieli układać starowierzy spod Moskwy. Solidną zrobili, z rynsztokami po obu stronach. Teraz podrośniętą trawą, bo ani stada krów, ani owiec już tu nikt nie przegoni, gęsi jej nie wydepczą, kury nie wydrą ostatniego źdźbła. Ot, wieś letniskowo-wypoczynkowa bardziej się zrobiła.

We wsi biały namiot wielkości stodoły. Stoły zastawione jak na weselu.

Irena Łozowik przechyla się nad **Aliną Bogić** z albumem zdjęć. Obie są stąd. Tu jeszcze wszyscy mówią po swojemu, mową białoruską, niemal literacką. Wyliczają: *Tut* **Wańka, Kolik**, **Anton**, **Żeniaczka**, **Mania**, **Tolik**, **Wałodźka**, **Wiktar Wasilou**.







– *A tut twaja mama* – zwraca się do kobiety z naprzeciwka Irena. – *Zausza da twajej mamy chadzili my da sklepu, kab cukierki kupić. Dzie jakoja jajko znajdziam i biahom z im da sklepu. Pradamo toja jajko i cukierki kupim.*

Namiot stoi na wykoszonym siedlisku naprzeciwko domu Janusza Tałucia. Obok na płocie wystawa zdjęć, takich właśnie jak oglądała Alina. To Janusz ufundował solidną tablicę, tak jak i namiot dla wsi, na której umieścił zdjęcia. Cieszy się: – Strzał w dziesiątkę. Wszyscy oglądają.

Tablica ożywia pamięć.

Diakon **Dymitr Tichoniuk** gra na gitarze i intonuje liryczną pieśń *A ja lahu prylahu…* Niebawem przyjedzie i akordeonista i białoruskie pieśni będą płynęły jedna po drugiej, jak kiedyś w ciepłe letnie wieczory, kiedy młodzi wychodzili na ławki i śpiewali, śpiewali.

Naprzeciwko mnie w sukience w kwiaty siedzi **Irena Jasiukiewicz**, prezes rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Zubrach.

– Jest taka? – nie mogę wyjść ze zdumienia.

– Tak, jedyna, która ocalała na tych ziemiach – odpowiada. – Do tego potrzebna była praca, praca i jeszcze raz praca – wyjaśnia.

– Duża?

– Razem z lasami ponad czterysta hektarów uprawiamy, hodujemy krowy dojne i rzeźne. Zatrudniamy 15 osób. Mieszkają w naszych blokach. Zboże sprzedajemy do PZZ-ów w Białymstoku, a krowy tam, gdzie znajdziemy lepszych kontrahentów. Mamy swój sklep.





Wszystkie jej koleżanki poszły do miasta. Ona zaczynała od księgowej. Siódmy rok jest prezesem.

– *Dobro tut żywiecca* – sumuje. – *Czysta pawietra, zielań, prastora, dzie choczsz idziesz.*

Miasto lubi, ale tylko na czas zakupów. Tak jak i warszawiacy, którzy opuścili na emeryturze stolicę i dzierżawią mieszkania w spółdzielczych blokach.

– Na lato?

– Na stałe. Oni nigdzie stąd nie chcą wyjeżdżać. Są szczęśliwi.

– Macie piękną asfaltową drogę, prowadzącą do wsi przez Bielewicze i Wiejki – wtrącam.

– Kiedyś jeździliśmy żwirówką. Lepiej o niej nie wspominać. Od kilku lat mamy wspaniały kontakt ze światem. Długo o tę drogę walczyliśmy.

„Komunikacyjne wykluczenie" to nie tylko brak połączeń autobusowych. Dziś, kiedy niemal wszyscy jeżdżą samochodami, to brak dobrych dróg. Za Zubrami zaczynają się żwirówki. Za Zubrami życie usycha. Polskę wschodnią zaniedbano. Kiedy do II wojny Zubry leżały w centrum Rzeczypospolitej, drogi prowadziły z zachodu na wschód – do Brzostowicy, Zelwy, Wołkowyska, Grodna, Wilna. Białystok był daleko, za puszczą. Po wojnie nikt nie połączył asfaltową drogą nadgranicznych miejscowości, tak jak zrobiono to na Białorusi, nie połączono nawet sąsiadujących gminnych Krynek z Gródkiem. Przez Białystok trzeba jechać, albo kiepską żwirówką. Pamiętam, jak mój ojciec, radny wielu kadencji rady w Krynkach, zabiegał już kilkadziesiąt lat temu o budowę tej drogi. I do dziś jej nie zbudowano.

Firanka obłoków przysłoniła palące słońce. Siadamy przed domem.

– Większość z was – mówię – w tej wsi jeszcze pasła owce, suszyła siano, kopała ziemniaki, wchłaniała dziesiątki dźwięków, które tylko we wsi mogą zagrać na klepanych kosach, w skrzypiących furtach, pisku prosiąt, na świerszczach, słowikach, kukułkach, kogutach i zapachy, bo każda wieś ma ich swoją aureolę. A jak dzieci i wnuków ukorzenić w Zubrach? W melodiach, zapachach, odgłosach, barwach? Straceni?

– Nie! – zaprzecza Janusz. Jeśli my, rodzice i dziadkowie, będziemy tu przyjmować swoje dzieci i wnuków, jeśli oni poznają swoich sąsiadów, kolegów i koleżanki, to będą do siebie pisać, dzwonić i umawiać się za rok na wakacje w Zubrach. Górkę wyszykowałem dla wnuków. To ich gniazdo.

Na dole już całej rodziny – wyścielone tkanymi na krosnach chodnikami, z ikoną i stołem *u pokuci*, okiennicami, w których Janusz „pozawieszał" wyszywane ręczniki, czyli doskonałej jakości wydruki zdjęć ręczników. Są tu i młyńskie koła, które zapraszają od ganka. Dawną komorę, w której trzymano wory ze zbożem, przerobił na uroczą sypialnię.

On tu przyjeżdżał na wakacje i nauczył się wszystkiego, również mowy. Więc ducha nie traci.

I chce jeszcze Janusz stworzyć mapę i we wsi ją powiesić, jako solidną tablicę. A na niej podać nazwy wszystkich pól, łąk, krynic, zagajników, dróżek, bo przecież wszystko miało swoje imiona – Horkawo, Repiszcza, Łuh, Lipniki, Biaroza. Niech uczą się młodzi, wpisują w pamięć. Bo świat nie nazwany, jakby nie istnieje.

Tałuć przynosi mi prezent. Piernik. Nie krakowski, nie toruński, a zubrowski! Jego córka **Karolina**, artystka plastyk, wyrzeźbiła żubra, a ojciec zrobił odlew. W formie pieką przyjaciołom pyszne pierniki.

Z nami przy stole **Elżbieta Leszczyńska**, doktor pediatra, onkolog. Jej dom obok. Od momentu, kiedy podnieśli go z ruiny, a podwórze zawładnięte przez mirabelki wykarczowali, chyba nie wie, który dom jest dla niej ważniejszy – w Białymstoku czy Zubrach, w których urodziła się jej mama **Walentyna**. Ona i jej siostra **Grażyna** przyszły na świat w Białymstoku. Mąż Elżbiety, **Bogdan**, syn orlańskich nauczycieli, biznesmen, wpisał się w wieś. Gniazdo na górze dla wnuków, mają ich troje, też stworzyli. A całe gniazdo rodzinne jest piękne, z duszą. Ich syn **Andrzej**, architekt, myślą je współtworzył. Kiedy obowiązywało zamknięcie w czasie koronawirusa, przyjechał tu z Warszawy z rodziną na kilka miesięcy. Cieszył się z dziećmi i żoną wolnością, jaką daje wieś, a warszawski blok sprowadza ją w takich sytuacjach do standardu więzienia.

To na zaproszenie Leszczyńskich odkryłam Zubry, w których – jak określa Bogdan – z 60-70 procent domów jest odremontowanych. Wieś żyje.

Toczymy niespieszne rozmowy. Z nami też **Jerzy Cyuńczyk** i

Wyświęcenie pomnika, w skansenie, występy chóru

Marek Klebus. Jerzy urodził się w Białymstoku i tam mieszkają jego rodzice. Sześć lat temu przeprowadził się do Zubrów, bo lubi wieś, bo tu korzenie jego przodków. Prowadzi niewielkie gospodarstwo. Dojeżdżał do pracy w Zaściankach. Teraz szuka innego zatrudnienia, „bo bezpieczniej jest pracować na etacie”.

– Z gospodarki dziś masz dochód, a jutro nie masz – sumuje. – Ale satysfakcję masz zawsze.

Marek Klebus mieszka w Białymstoku, prowadzi tartak w Gródku, zatrudnia kilkadziesiąt osób i ma chatę w Zubrach. Tu się urodził. Było ich ośmioro. Mama wcześnie zachorowała. Wszystko spadło na ojca.

Jego ojciec, **Bazyli Klebus**, był typowym chłoporobotnikiem czasów PRL-owskich. Wielu takich było. Wstawał o trzeciej nad ranem. Robił obrządek, bo miał trzy krowy, trzymał konie i wszystko co trzeba, hodował. Szedł do Straszewa na pociąg. Pociąg odjeżdżał o 6.15, jechał dwie godziny i często się spóźniał. Z dworca *pa szpałam* do Starosielc. Tam pracował. Brygadzista tolerował spóźnienia Bazylego. Nie z jego winy, wiedział. Wracał. Między Straszewem a Zubrami, koło Rabinauki, miał łąkę. Kosił ją po drodze, albo suszył siano. Do domu latem wracał nawet o północy. I znów o trzeciej wstawał. Dożył dziewięćdziesiątki.

– Nas, dzieci, budzono z samego rana, nawet gdy nad ranem wracaliśmy z dyskoteki. Bo gospodarka – mówi pan Marek. – Byliśmy zahartowani, silni – fizycznie i psychicznie. Byłem teraz z żoną **Anią** w Grecji. Obok w restauracji dwie matki Niemka i Holenderka wyrywają z rąk swoim dzieciom komórki, by zrobiły przerwę na jedzenie. Co będzie teraz? – pyta. – Gdzie współczesne dzieci nabiorą tężyzny? Zdrowia?

Może choć trochę w Zubrach?

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



W skansenie o wojnie

18 lipca odbyły się w skansenie w Białowieży obchody 75 rocznicy Wielkiego Zwycięstwa. Wyświęcono pomnik-krzyż poświęcony tym, którzy walczyli i zginęli podczas drugiej wojny. Krzyż stanął nieopodal kaplicy św. Aleksandra Newskiego, na miejscu zniszczonej przez hitlerowców wsi Kropiwnik, tuż obok dwóch innych, upamiętniających 25-lecie skansenu i setną rocznicę powrotu z bieżeństwa.

Na uroczystość przybyli członkowie i sympatycy Stowarzyszeń Skansen i Ruś, które łączy osoba przewodniczącego, prof. **Anatola Odzijewicza**.

O. **Sergiusz Korch**, proboszcz parafii w Białowieży, po wyświęceniu pomnika-krzyża, wspomniał, że już pierwszego dnia wojny o 6.45 spadły na białowieską cerkiew niemieckie bomby, uszkadzając świątynię i jej unikalny na skalę światową porcelanowy ikonostas, którego ubytki udało się zrekonstruować dopiero przed kilku laty.

– Na naszych cmentarnych krzyżach często widzimy napis. „Pomódl się za mnie, jestem już w domu, ty wciąż w gościach”. I dzisiaj my, którzy jesteśmy wciąż w gościach, modlimy się za tych, którzy walczyli i za tych, którzy zginęli podczas II wojny – powiedział.

Podziękował prof. Odzijewiczowi za pomysł wzniesienia monumentu i jego błyskawiczną realizację, za zebranie „wsiech wo jedino”. Krzyż wzniesiono z dobrowolnych składek.

Potem o wojnie było w słowie i pieśni.

Dorota Wysocka zaprezentowała książkę Fundacji Ostrogskiego „Zamordowane wsie”, której była redaktorką i współautorką, poświęconą ofiarom cywilnym drugiej wojny na terenie Bezirk Bialystok, obejmującego województwo białostockie sprzed drugiej wojny, czyli większą część obecnego województwa podlaskiego bez Suwalszczyzny, włączonej do Rzeszy już w 1939 roku, za to z dwoma powiatami wschodnimi – grodzieńskim i wołkowyskim. I w granicach tego właśnie Bezrik Bialystok poruszali się autorzy książki, dziennikarze **Michał Bołtryk**, **Anna Radziukiewicz**, **Andrej Waszkiewicz**, **Aleksander Wierzbicki**, Dorota Wysocka.

Pacyfikacjami po wojnie zajmowały się sądy grodzkie, zebrały relacje, przeprowadziły ankiety. A uzyskane materiały powędrowały do archiwów. W latach 60. sięgnął po nie prof. **Czesław Madajczyk**, historyk z Warszawy, który napisał fundamentalną pracę o prześladowaniach ludności cywilnej, w latach 80. prof. **Michał Gnatowski** ze współpracownikami. Potem temat ten nie był przedmiotem większych badań naukowych, za to wracał w literaturze pięknej (w 2011 roku ukazała się w Polsce książka **Konrada Schullera**, niemieckiego korespondenta Frankfurter





Allgemeine Zeitung „Ostatni dzień Borowa" o pacyfikacji lubelskiej wsi w lutym 1944 roku, a w 2015 cenionej poetki **Anny Janko**, która w książce „Mała zagłada", opowiedziała o wydarzeniach, jakich we wsi Sochy na Lubelszczyźnie doświadczyła jej matka.

W granicach Polski doszło do około ośmiuset pacyfikacji, w Bezrik Bialystok – 250. Najwięcej odbyło się na Lubelszczyźnie, co miało związek z planem wysiedlenia Zamojszczyzny i przekazania jej żyznych ziem niemieckim osadnikom.

Na drugim miejscu plasuje się rejon świętokrzyski, gdzie bardzo silnie działała partyzantka, na trzecim – Bezrik Bialystok. Dokonując pacyfikacji, Niemcy nie kierowali się kryterium narodowościowym czy wyznaniowym.

Skąd pomysł na napisanie takiej książki?

– Przyszła z nim do redakcji pastor z Niemiec, **Barbara Phieler** – przyznała Dorota Wysocka. – Odwiedzając w Rajsku swoją przyjaciółkę ze studiów, matuszkę **Irenę Godun**, poznała historię pacyfikacji tej wsi. I bardzo nią to wstrząsnęło.

Europa pamięta o dwóch spacyfikowanych wsiach – Lidicach w Czechach, wymordowanych po zamachu na **Heydricha** (w wyniku akcji odwetowej Niemców za pomoc w ukrywaniu zamachowców w cerkwi został rozstrzelany także prawosławny biskup Gorazd) oraz Oradour we Francji. To wsie-pomniki, często odwiedzane. O naszych ośmiuset spacyfikowanych wsiach (w Polsce jest tylko jedno muzeum spacyfikowanych wsi, w świętokrzyskim) nikt na zachodzie Europy nie słyszał.

Barbara Phieler chciała tę lukę wypełnić.

Dorota Wysocka przybliżyła dramat kilku zamordowanych wsi w Bezrik Bialystok. Zaczęła od Rożkowki, na Białorusi, gdzie do pacyfikacji nie doszło, bo Matka Boża nakazała niemieckiemu oficerowi, przelatującemu nad wykopanym już dołem, wstrzymać egzekucję, ratując od niechybnej śmierci około dwustu osób (ciekawe, że podobna sytuacja zdarzyła się dwóm niemieckim lotnikom, którzy mieli zbombardować monaster w Kefalonii, przed czym powstrzymał ich jego patron – św. Gierasim). Wspomniała o małej wsi Popówka, „raptem cztery domy, pięć rodzin", której wszyscy mieszkańcy za pomoc partyzantom zostali zabici, a potem pochowani na cmentarzu w Królowym Moście, o położonej na bagnach wsi Grądy, o wsi Krasowo-Częstki, która z partyzantką nie miała nic wspólnego, a została rozstrzelana dlatego, że była największa w okolicy. Wieś została ostrzeżona przez pochodzącego z niej księdza. – Aleś ty głupi – nie uwierzyła mu rodzona matka. – Ty nie znasz Niemców, my pamiętamy ich z pierwszej wojny światowej, oni nam drogę wybudowali. To dobrzy ludzie.

– Pamięć o tragicznych wydarzeniach najbardziej utrwalona jest tam, gdzie dba o nią Cerkiew – zauważyła **Anna Radziukiewicz**. Podała trzy przykłady: Słoch Annopolskich, Łaźni i Rajska. W dwóch pierwszych miejscowościach upamiętniono ofiary, budując cerkwie, w Słochach Annopolskich św. Marii Magdaleny, w Łaźniach św. Łukasza chirurga.

Anna Radziukiewicz poruszyła też często nieuświadamiany przez nas problem potomków nazistów, którzy dopuszczali się zbrodni.

– Wybitny austriacki pisarz **Martin Pollack** dopiero wiele lat po

zakończeniu wojny dowiedział się o nazistowskiej przeszłości swego dziadka, ojca, wuja – mówiła. – Od tej pory śnią mu się nieustannie. Rozmawia kolejno z każdym. I ciągle zadaje sobie pytanie, dlaczego dobrzy, kulturalni ludzie, w jego przypadku prawnicy, zostali tak otumanieni przez ideologię nazistowską.

Do książki „Zamordowane wsie" i jej pomysłodawczyni odniósł się też poseł **Eugeniusz Czykwin**. – Kto z was zainicjowałby, nawet zbierałby jakieś środki na to, by pokazać ciemną kartę swego narodu? – pytał. – Tak więc jesteśmy pełni szacunku dla postawy Barbary Phieler.

– Niepokoi mnie – stwierdził – zachowanie grupki młodych „prawosławnych Polaków", którzy w odniesieniu do żołnierzy Armii Czerwonej powielają przekaz „prawdziwych Polaków" z patriotyczno-nacjonalistycznych środowisk. W myśl tego przekazu polegli na polskiej ziemi, najczęściej bardzo młodzi, żołnierze to gwałciciele, grabieżcy, okupanci i prawosławni duchowni nie powinni służyć 9 maja panichid na ich grobach. Wiedza wśród młodych ludzi o drugiej wojnie światowej, o tym, że w ramach przyjętego przez Trzecią Rzeszę General Plan Ost zakwalifikowani do kategorii „podludzi" Polacy mieli być eksterminowani, jest znikoma. Także dlatego inicjatywy, służące zachowaniu pamięci, a nade wszystko modlitewna pamięć o wszystkich ofiarach tej strasznej wojny, są potrzebne.

Lucyna Ruszuk, przewodnicząca koła terenowego w Hajnówce Stowarzyszenia Bractwa Prawosławnego Świętych Cyryla i Metodego podkreśliła, że od kilku lat współpracują ze Stowarzyszeniem „Wojennaja archieołogija" z Moskwy przy ekshumacji i pochówku radzieckich żołnierzy. Przed dwoma laty po takiej ekshumacji pochowano na cmentarzu w Hajnówce pięćdziesięciu sołdatów, przy wielu z nich znaleziono krzyżyki. Zwróciła uwagę, że od wielu lat grupy rekonstrukcyjne z Rosji jeżdżą do Niemiec, gdzie spotykają się z podobnymi grupami ze Stanów Zjednoczonych, a na początku zawsze oddają cześć poległym, także się modlą. Dlaczego u nas wywołuje to tak niepotrzebne emocje?

Prof. Anatol Odzijewicz przypomniał, że Białostocczyzna została wyzwolona przez żołnierzy I Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka **Georgija Żukowa** oraz II Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka **Konstantego Rokossowskiego** w dużej części w lipcu 1944 roku.

– Dlaczego Związek Radziecki zdołał pokonać Niemcy? – pytał. – Przecież na Niemcy, prócz Wielkiej Brytanii, pracowała wówczas cała podbita Europa, nie mówiąc już o armiach rumuńskich, węgierskich czy włoskich, bezpośrednio biorących udział w walce u boku hitlerowców. Już w drugim dniu niemiecko-radzieckiej wojny do Luftwaffe dobrowolnie zgłosiło się czterystu lotników francuskich, by „walczyć przeciwko komunizmowi".

W odpowiedzi posłużył się cytatem z książki „Wojna i pokój" Lwa Tołstoja, a Tołstoj znał wojnę nie *po nasłyszkie*. Pisarz walczył w wojnie krymskiej, przestudiował gruntownie archiwa 1812 roku. Ernest Hemingway podkreślał, że tylko dwaj pisarze wiarygodnie pisali o wojnie, Tołstoj i Stendhal, że to właśnie od Tołstoja uczył się o wojnie pisać.

Tak więc Tołstoj po szczegółowym opisie bitwy pod Borodino, gdzie Rosjanie wytrzymali uderzenie Francuzów, a potem pod osłoną nocy wycofali się, pisze, że napoleońska Francja „pod Borodino po raz pierwszy poczuła rękę silniejszego duchem przeciwnika".

Prof. Odzijewicz odwołał się do **Konstantego Masalskiego**, majora Wojska Polskiego i jego „Księgi pamięci", w której wymienia nazwiska pięciu tysięcy prawosławnych osób, które zginęły podczas albo tuż po drugiej wojnie. Są wśród nich żołnierze września, Armii Andersa, II Armii Wojska Polskiego, także Armii Czerwonej, ofiary polskiego podziemia.

– Armia Czerwona na Podlasiu dwukrotnie przeprowadzała pobór, pierwszy w latach 1940-1941, drugi w 1944 – przypominał prof. Odzijewicz. – Mężczyźni z pierwszego poboru ginęli często już na początku wojny. Chłopak z Ryboł, wcielony do Armii Czerwonej, zginął pod Zambrowem już drugiego dnia wojny. Ojciec usiadł na żeleźniaka i pojechał po syna. Odkopał ciało. Pochował na cmentarzu w Rybołach.

Drugi pobór został zorganizowany latem 1944 roku, najczęściej trafiali wtedy do Armii Czerwonej mężczyźni wywiezieni przez Niemców na roboty do Prus Wschodnich. – Tak trafił w jej szeregi mój ojciec, **Anatol Odzijewicz** – mówił profesor. – Także ojcowie moich kolegów, **Jerzego Monachowicza** i **Sławomira Waszkiewicza** – **Borys Monachowicz** i **Wasilij Waszkiewicz**.

Profesor zaproponował, żeby zorganizować wystawę fotografii naszych przodków, którzy walczyli podczas drugiej wojny we wszystkich armiach. Przypomniał, że nasz krajan towarzyszył marszałkowi **Żukowowi** przy podpisywaniu niemieckiej kapitulacji w Poczdamie. To urodzony w podzabłudowskich Koźlikach marszałek **Wasilij Sokołowski**. Wspomniał też białowieżanina, generała **Aleksandra Waszkiewicza**, który w końcu wojny dostał się do niemieckiej niewoli, został poddany torturom i w okrutny sposób zamordowany.

Atmosferę wojennych lat przypomniały występy chóru o bogatym repertuarze i wysokim poziomie, kierowanego przez **Mikołaja Miażennego**. A potem wszyscy wzięli udział w poczęstunku, ufundowanym przez znanego biznesmena z Bielska Podlaskiego, **Jana Michalczuka**.

Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Aleksy Surkow, obok Konstantin Listow
U dołu Lidia Rusłanowa z zespołem

W ziemiance

Ta melodyjna pieśń jest jednym z najbardziej wzruszających utworów muzycznych, powstałych w latach radzieckich. Napisana niemal osiemdziesiąt lat temu, nie wychodzi z repertuaru wielu współczesnych wykonawców, i to nie tylko z Rosji.

Potwierdza to także moje doświadczenie koncertowe. Występując w Gdańsku, Krakowie, Augustowie, Zielonej Górze, Warszawie czy innym mieście widzę żywą reakcję słuchaczy na pieśń „W ziemiance".



Autor słów, poeta **Aleksy Aleksandrowicz Surkow** (1899-1983), urodził się w chłopskiej rodzinie we wsi Seredniewo w jarosławskiej guberni. Od dwunastego roku życia służył „u ludzi" w Sankt Petersburgu, potem pracował w stolarni, drukarni, także jako wagowy w porcie. Swoje pierwsze wiersze opublikował pod pseudonimem w 1918 roku w piotrogrodzkiej „Czerwonej Gazecie", ale za swój poetycki debiut uważał wydanie pierwszego tomiku „Zapiew" w 1930. (…)





Z dyplomem wydziału literatury Surkow zaczyna wykładać w Redakcyjno-Wydawniczym Instytucie i Instytucie Literatury Związku Pisarzy. Jednocześnie pracuje w czasopiśmie „Studia Literackie" pod kierownictwem **Maksyma Gorkiego**. W latach 1940-1941 jest głównym redaktorem czasopisma „Nowy Świat".

Gdy wybucha druga wojna światowa, na ochotnika wyrusza na front, służy jako korespondent wojenny.

Jesienią 1941 roku zacięte boje toczyły się wzdłuż szosy wołokołamskiej, jednego z głównych kierunków natarcia w bitwie pod Moskwą. Na ten odcinek frontu zostali zaproszeni wojenni korespondenci, wśród nich komisarz Aleksy Surkow. Pod wsią Kaszyno niemiecka dywizja czołgów otoczyła sztab pułku. Dowódcy postanowili wyrwać się z okrążenia po nastaniu ciemności. Pod gęstym ogniem z moździerzy żołnierzom, oficerom i reporterom udało się przeprawić po lodzie na drugą stronę rzeczki i przejść pole minowe.

Ci, którzy przeżyli, skryli się w ziemiance. Dały o sobie znać nieludzkie napięcie i zmęczenie. Niektórzy zasypiali, nawet nie kończąc naprędce przygotowanej zupy. Przemarznięty, w posiekanym odłamkami szynelu Surkow pozostałą część nocy przesiedział nad notatnikiem przy żelaznym piecyku.

Reportaż nie wychodził. Słowa same się rymowały: *Bjotsa w tiesnoj pieczurkie ogoń, na polenach smoła, kak sleza…*

Następnego dnia, po powrocie do Moskwy, poeta dokończył wiersz i wysłał żonie, która z dwójką dzieci ewakuowana została do Czystopola. Zatytułowany „Tobie – moje słoneczko" poleciał na tyły jako zwykły żołnierski, trójkątny list.



Tablica upamiętniająca piosenkę, postawiona we wsi Kaszyno

Surkow wspominał: „Napisałem list do żony, która przebywała wówczas nad Kamą. Zawierał 16 prywatnych wersów, których nie zamierzałem publikować, a tym bardziej komukolwiek przekazywać do napisania muzyki”.

Wiersz nie pozostał jednak częścią osobistej korespondencji. Los zrządził inaczej. W lutym 1942 roku powrócił do Moskwy urodzony w żydowskiej rodzinie w Odessie wybitny pianista i kompozytor, od 1938 dyrektor Moskiewskiego Teatru Operetki, **Konstantin Listow** (1900-1983).

I tak w 1942 roku zwrócił się on do Surkowa z prośbą: – Czy nie znalazło by się coś, do czego można napisać piosenkę.

Ale „coś” się nie znalazło…

Surkow wspominał: „Na szczęście przypomniałem sobie o wersetach wysłanych do żony, odszukałem je w notatniku i po przepisaniu na czysto oddałem Listowowi, przekonany, że i tak piosenki z tego lirycznego wiersza nie będzie. Listow przebiegł wzrokiem po tekście, coś tam wymamrotał i poszedł. Wydawało się, że o sprawie nikt już nie pamięta”.

Ale po tygodniu kompozytor pojawił się w redakcji, poprosił fotografa **Michaiła Sawina** o gitarę i zaśpiewał piosenkę „W ziemiance”. Wszystkim się spodobała. Listow wyszedł. A po kolacji Sawin poprosił o tekst i zaśpiewał „Ziemiankę” z gitarą. I wszyscy zrozumieli, że piosenka chwyci, jeśli jej melodia została zapamiętana już po pierwszym wykonaniu.

Obecny przy nim pisarz **Jewgienij Worobjow**, który pracował wtedy w gazecie, poprosił Listowa, by zapisał melodię. Zeszytu do nut pod ręką nie było – Listow narysował linie na zwykłym papierze. Z kartką i gitarą Worobjow i Sawin wyruszyli do redakcji „Komsomolskiej prawdy”.

Worobjow opowiadał: „Pokazaliśmy „Ziemiankę”. Tym razem ja śpiewałem, a Michaił Sawin akompaniował. Piosenka bardzo się spodobała i natychmiast przyjęto ją do publikacji w gazecie”.

W archiwum redakcji „Komsomolskiej prawdy” zachował się numer z 25 marca 1942 roku, w którym po raz pierwszy wydrukowano „W ziemiance” – słowa i linię melodyczną. Piosenka poszła „w ludzi”, na wszystkie fronty i na cały kraj – od Sewastopola do Leningradu, aż po Krąg Polarny. Polubili ją żołnierze na wszystkich frontach, zwłaszcza ci, którzy walczyli pod Moskwą. Pieśń wykonywali żołnierze, frontowe zespoły, jako jeden z pierwszych **Leonid Utiosow**. „Ziemianka” weszła także do repertuaru **Lidii Rusłanowej**, która nagrała ją na płycie w sierpniu 1942 roku.

Pieśń, którą polubili żołnierze, popadła jednak w niełaskę partyjnych organów. „Strażnikom frontowej moralności” nie spodobały się słowa: „A do śmierci cztery kroki”. Ich zdaniem tekst brzmiał zbyt pesymistycznie, podczas gdy twórczość w latach wojny powinna podnosić na duchu. A tak w ogóle liryzm w niej był niepotrzebny.

Surkowa proszono i nawet od niego żądano, żeby słowa o śmierci wykreślił albo „cofnął je” dalej od okopów. Poeta nie zgodził się na jakąkolwiek zmianę. Córka Surkowa wspominała, że ojciec podczas pewnego przyjęcia oburzył się: „Ludzie śpiewają: *Mnie w chołodnoj ziemlankie ciepło / Ot twojej niegasimoj lubwi* – a ja napisałem *ot mojej*!”. Na co żona mu odpowiedziała: „I tak, Aloszeńka, naród cię poprawił”.

Latem 1942 roku nieoficjalnie zakazano wykonywania piosenki. W sierpniu zostały wycofane i niemal całkowicie zniszczone płyty z nagraniem Lidii Rusłanowej. Zakazano nadawania jej we frontowym radiu.

Ale wkrótce, pod naciskiem pełnych oburzenia listów z frontu, władze cofnęły zakaz. W wojskowym archiwum poety zachował się list, podpisany przez sześciu gwardzistów – czołgistów. Po dobrych słowach pod adresem piosenki i jej autorów, czołgiści posłali złośliwą uwagę: „Napiszcie tym ludziom, że do śmierci są cztery tysiące mil angielskich, a nam zostawcie tak jak jest – my przecież wiemy, jak daleko jest do śmierci”.

Pieśń Surkowa i Listowa przetrzymała ten atak i kontynuowała triumfalny marsz. Dla świętujących radzieckich żołnierzy, zwycięzców, pieśń „W ziemiance” w wykonaniu Lidii Rusłanowej zabrzmiała przy murach uszkodzonego Reichstagu i przy Bramie Brandenburskiej.

We wsi Kaszyno, w miejscu ziemianki z 1941 roku, została ustawiona specjalna tablica, upamiętniająca piosenkę, która okazała się pierwszą liryczną pieśnią powstałą podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, w której wierność i miłość okazały się silniejsze od śmierci.

W czym tkwi tajemnica „Ziemianki”? Wydaje mi się, że w tym, że porusza najważniejsze struny w duszy każdego człowieka. Mówi o wiecznym – o życiu i śmierci, o strachu i o uczuciu, które daje siłę, by ten strach pokonać – o miłości, w której zawiera się sens życia.

Faina Nikolas
(Zdrawstwujtie, 2/2020)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Народныя паэтэсы Валянціна Мядзведзь з Семенякоўшчыны і Беластока («Піша Валя з-пад Пушчы») і Вера Русіновіч з Катлоўкі і Нарвы («Верныя словы»)

Валя Мядзведзь піша, слухае і спявае

Імя Валі Мядзведзь вядомае ўсім, хто слухае Радыё Рацыя, а дакладна падляшскі канцэрт пажаданняў. Знаёмых у яе шмат, і незнаёмых таксама процьма, нават такіх, хто яе яшчэ не бачыў, але і ёй перадае прывітанні. Так як Янка з Гайнаўкі ці Толік з Ялоўкі або Жэня з Бельска-Падляшскага. А яна сама, па бацьку Смактуновічанка, родам з падбелавежскіх Тэрэмісак. У славутыя Медзвядзі ў Нараўчанскай гміне, дзе ўсе жыхары – Мядзведзі, трапіла дзякуючы мужу. Трыццаць два гады пражыла з Мішам Валя ў Беластоку, а цяпер летуе ў Медзвядзях.

– Мой сын **Андрэй**, што працуе ў Беластоку ва Установе мер, крыху пасмейваецца з маёй пісаніны, – прызнаецца больш таго нашага падляшскага канцэрта пажаданняў. Прыйдзі, кажа Вася, настаў яшчэ раз, пакажы, бо штосьці шуміць...



Валя. – А я сяду пад ліпай і як той... **Ян Каханоўскі**, пішу пра здаровае вясковае жыццё. Цішыня тут такая пад пушчай. Не тое, што ў Беластоку, па вуліцы святога Войцеха, дзе чакае мяне мая пустуючая хата. У горад еду калі мушу. Тут зелле збіраю, вяжу сурвэты, гафтую, вышываю. І слухаю Радыё Рацыя. Я ўсіх тут ужо пазаражвала гэтым сваім Радыё. У Баравых яго слухаюць, у Пасеках, у Бабігарэ... **Марусі** з **Васем** радыё прывезла, настаўленае на Рацыю, каб маглі адразу ўключыць і слухаць, най-

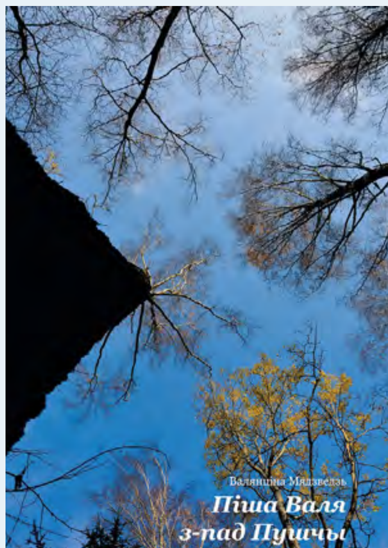
Калі пішу, словы самі да мяне ляцяць. Чытаю вершыкі знаёмым, і смяемся разам. Прычапіўся быў да мяне досыць малады хлопец. Як яму адмовіцца – вершыкам: пра старую бабу, якой засталося ўжо адно радыё слухаць, а не думаць пра замуства. Ды і як прыедзеш сюды – спачатку сумна. А калі ў той Беласток заедзеш – яшчэ сумней. Тут хоць пагаворыш з кім-небудзь. А так то да Марусі на Баравыя зайду. А ў блёку ты – як сабака з клетцы. Адны сцены вакол цябе. А я сабе напішу верш. Пры адным паплачу, пры іншым пасмяюся. Пішу лацінкай, бо не вывучала беларускай мовы. Унукам **Габрысі** і **Адрыянку** – па-польску – казкі з белавежскага старонння, напрыклад „Казку пра зубрыка Паранка”. У сатыру часта мяне гоніць – у апошні час напісала вершык пра візіт у кардыёлажкі мяне як „труднага пацыента”: „І тут можа чакаць цябе расчараванне, бо замест добрых лекаў – кепскія дастанеш”... „Мама, ты мне сораму не зрабі сваёй пісанінай, я ў сур'ёзнай установе працую!” – жартуе мой сын-інспектар. Андрэй мае жонку-каталічку з Беларусі, з вёскі Эйсманты, а дачка **Аня** – мужа-католіка (жыве ў Бельгіі), але свае веры не пакінулі.

У маіх Тэрэмісках амаль нікога няма. Хто памёр, хто выселіўся. У маёй былой школе – народны ўніверсітэт. З **Мішам** мы пазнаёміліся на вяселлі ў Семяноўцы ў майго сваяка. Мы жылі ў Дайлідах-Гурных з пятнаццаць гадоў, наймалі кватэру. Я працавала спачатку ў прадпрыемстве апрацоўкі птушынага мяса, пасля ў жалезе: у маім прадпрыемстве выраблялі між іншым цвікі, пасля нікеліраваныя замкі. Пасля стала я на працу ў жыллёвым кааператыве, і адтуль памаглі мне здабыць кватэру. А мой Міша вось якое нам зрабіў вяселле – памёр два дні да шлюбу дачкі. Ракам хварэў, памаглі і

зёлкі якімі я яго лячыла, ды памёр ад інфаркту сэрца. А я моцна пакутавала рэдкай хваробай вока, так што магла аслепнуць, ды ўсе кнігі лячэння зёлкамі на стол – а вылечылася зеллем. Ды той высокі ціск не адпускае. Назбірала я нядаўна мяхі зелля, нагнулася, а тут – бліскі ў вачах! Хопіць стаміцца ці разнервавацца, адразу мой арганізм рэагуе, скача ціск...

У Медзвядзях жывецца файна! Спакой, цішыня. Заеду ў Бабігару – і там маю знаёмых бабаў, пагаворым. І на лонцы спаткаемся, ёсць размова. Некаторыя просяць, каб пажаданні ім перасланць праз Радыё Рацыя, бо яшчэ ніколі не мелі, каб хто ім пераказаў. Каб з імя і прозвішча, і адкуль, з якой вёскі, з якой гміны. Іванюкова з Пасек так цешылася, што пачула, а заўжды слухае Радыё Рацыя, асабліва ў суботу вечарам. І людзі запісваюць песні на касетах, навезла я іх пустых з Беластока, пакажу як запісваць у час канцэрта пажаданняў, каб мелі што паслухаць таго што ім найбольш падабаецца. А чамусьці ў Рацыі песню пра хворага коціка не пускаюць, вельмі ўсе, і старыя і малыя, яе ў нас любяць слухаць, такая файная песня. А калі наш Адрыян кончыў чатыры годзікі, дык вельмі даспадобы была песня „Цік-так ходзікі, мне чатыры годзікі". Я раней толькі раз пачула гэтую песню ў канцэрце пажаданняў, і папрасіла, каб яе пусцілі нашаму Адрыяну. Калі ўжо надыходзіць канцэрт пажаданняў, усё да шостай гадзіны мусіць быць зроблене. Сядаю каля прымача. Калі штосьці яшчэ зрабіць, раблю пры радыё. Запісваю ўсе песні!

А цяпер скажу вам, чым лячыць жыляки. Зрабіце наготкавую мазь. Трэба ўзяць паўкіло добрага шмальцу і тры вялікія жмені наготка – з лісцем, з галінкамі. Укінуць усё тое на патэльню, як пачне тлушч сквірчаць, на пару мінут. І адставіць, прыкрыць на



ноч. На ранак падагрэць гэта ўсё, каб распусцілася, пераліць праз ільняную шматку і разліць у слоічкі. А тым зеллем, што астанецца, завінуць ногі. А наготкавай мазі пасля на льняную анучку на таўшчыню нажа накласці, і рабіць аклады на хворыя ногі. Праз паўгода будзе ўсё добра!

На словы народных вершаў Валі вядомыя падляшскія гурты пішуць песні. Нічога яе больш не падыме на хворыя ногі, як родныя рытмы і словы. Пасля першай кнігі лірыкі «Піша Валя з-пад Пушчы» назбіралася ў яе вершаў на новы том. Па дарозе былі вылучэнні за творчасць у Агульнапольскім конкурсе беларускай паэзіі і прозы «Дэбют». І на Фейсбуку шмат у яе знаёмых, хаця з такімі сацыяльнымі сеткамі ў яе не так лёгка – не тое пакаленне. А калі ідзе яна з сеткамі з крамы па раёне Пяста ў Беластоку, яна як зорка – «во, ідзе тая Валя, то піша вершы» – пашэптваюць па-польску і пасвойму суседзі з гонарам, а хто і з нейкай зайздрасцю. А мела аўтарскую сустрэчу ў клубе жыллёвага кааператыва,у якім жыве і працавала прыбіральшчыцай. І ў фільме **Міколы Ваўранюка** пра Падляшскі канцэрт пажаданняў найбольш хвалюючыя здымкі з ёю, Валяй Мядзведзь, і яе сумнай галубкай, што звіла гняздо на гарадскім балконе.

Міра Лукша
фото **аўтаркі**

Верны Доктар Анатоль

Сустракалі мы спадара Анатоля Бахарэвіча на самых розных культурных, перш за ўсё беларускіх мерапрыемствах. І не падумаеш, што гэта «сеніёр». Як многа мог нам усім расказаць! Але не пра ўсё хацеў і мог: – Будзе яшчэ час. Яшчэ жывуць тыя што нас гналі з нашай зямлі, а ў мяне ёсць дзеці, унукі. Мсціца на іх будуць. Як той бындыт-злодзей, які ўжо на студыях у Вроцлаве зачапіў мяне: «O, nosisz te buty, których ci nie zabrałem, jak przyszliśmy z wami porządek zrobić!". Не, дарагі дзядзя Толік, ужо часу не будзе, і не раскажаце ўсёй праўды тут... А мы не пачуем кожны чацвер Вашага аповеду пра ваенныя лёсы...

З усіх адзнак, медалёў, дыпломаў і падзяк ад дзяржаўных і прафесійных улад, якія атрымаў за сваё жыццё доктар **Анатоль Бахарэвіч**, да найважнейшых належаць Кавалерскі крыж адраджэння Польшчы, залаты крыж заслугі, медалі за заслугі для абароннасці краіны і для ветэрынарыі, медаль імя Кшыштафа Клюка, за доўгае жыццё ў сужонстве і медаль Святога Ізыдара-Ратая, патрона сялян.

– А мае найлепшыя дасягненні – двух сыноў, шасцёра ўнукаў і васьмёра праўнукаў, – цешыўся нестар ветэрынарыі..

Кожны чацвер год у год па новы нумар беларускага тыднёвіка ў рэдакцыю заходзіў сівенькі бадзёры жыхар алеі Пілсудскага. Ужо з памочніцай-палачкай. А ў канцы прыязджаў на калясцы, якую вёў яго сын.



Анатоль Бахарэвіч (першы справа) на Дні Волі ў Беластоку. Злева гісторык Вечаслаў Харужы

– З-за яго сціпласці мы нават не ведалі, што вазок стаіць пад дзвярыма рэдакцыі, калі яго сын заходзіў па «Ніву» – уздыхае **Галіна Рамашка**, кіраўнік ніўскай канцылярыі. – А мы ж выбеглі б на вуліцу прывітацца!

Раней Анатоль Бахарэвіч падпісваўся на «Ніву», але пасля таго, як перамог у гістарычным ніўскім конкурсе, зачасціў у недалёкую ад яго хаты рэдакцыю. Тут цікавіўся новымі выданнямі з усяго беларускага свету і проста размаўляў. Не ўсё мог распавесці з таго, што ён і яго сям'я перажылі. Бо яшчэ жывуць нашчадкі тых, хто хацеў іх з роднай зямлі сілай выгнаць у іншы рай...

Доктар ветэрынарных навук Анатоль Бахарэвіч нарадзіўся 14 красавіка 1925 года ў вёсцы Баршчэва каля Харошчы. Бацькі, **Ганна** і **Пятро**, гаспадарылі там на 4 гектарах зямлі. Першыя чатыры класы кончыў у роднай вёсцы, два наступныя ў Харошчы. Ад пачатку вучобы вылучаўся высокімі вынікамі. Відаць, добры быў узровень гэтых школ, калі на экзамене ў школу імя Караля Зыгмунта Аўгуста ў Беластоку. Толік апынуўся на 9 месцы на сто кандыдатаў з гарадскіх школ. Штодзень хадзіў 12 кіламетраў у школу ў Беласток. Дзякуючы высокім ацэнкам і стараннасці атрымаў ён месца ў школьнай бурсе, а праз нейкі час звольнілі яго з паловы школьных аплат. Выбух вайны ў 1939 г. змяніў традыцыйную гімназічную адукацыю, савецкія ўлады заняліся школьнай праграмай, а з момантам пачатку вайны III Рэйха супраць СССР школьнае навучанне было спыненае...

Вясной 1942 г. Анатоль Бахарэвіч быў ахоплены акцыяй вывазак на прымусовыя работы ў III Рэйху. Зборным пунктам вывазак грамадзян Польшчы быў пляц у Беластоку, на якім пасля вайны доктар А. Бахарэвіч, ужо як дырэктар Ваяводскага ветэрынарнага цэнтра правёў пабудову аб'ектаў для ваяводскай ветэрынарыі. Анатоля на кірмашы нявольнікаў у Біскупцы выбраў баўэр з Барташыцаў, дзе працаваў да пачатку 1945 года. Шчасліва перажыў няўдалыя ўцёкі ад баўэра і вывазку на фартыфікацыйныя працы ў Тыльзіце і будаўнічыя работы ў Кёнігсбергу, які атакавала савецкая армія. Паля пераходу фронту праз Усходнюю Прусію вярнуўся шчасліва дахаты, працаваў на гаспадарцы. Неўзабаве стаў старацца аднавіць вучобу ў Беластоку. У гімназіі і мужчынскім ліцэі н-р 2 кончыў прыспешаную вучобу, атрымліваючы вельмі добрыя вынікі на атэстаце сталасці на пачатку 1946 года. Меўшы вялікі здольнасці з прыродазнаўчых прадметаў, стараўся паступіць у Варшаўскую палітэхніку – на жаль ад студзеня 1946 г. ужо працягваўся акадэмічным год, а набор на першы курс быў ужо закрыты. Новым шанцам была новая вучэльня ў Вроцлаве – універсітэт і політэхніка. Але і тут набор на сціслы факультэты быў ужо завершаны. На шчасце, у яе рамках з 1 лістапада быў адкрыты Факультэт ветэрынарнай медыцыны, там і пачаў вучобу ў навукоўцаў з даваеннай Акадэміі ветэрынарнай медыцыны ва Львове. У час вучобы Анатоль вылучаўся пільнасцю і працавітасцю, незвычайнай актыўнасцю і зацікаўленнем да даследчыцкай працы. Як студэнт-валанцёр супрацоўнічаў з Кафедрай агульнай гадоўлі, а чатыры гады быў віцэ-прэзідэнтам навуковага гуртка ветэрынарных медыкаў. Належаў да першага году выпускнікоў Вроцлаўскага факультэта ветэрынарнай медыцыны, з дыпломам лекара ветэрынарыі які атрымаў 24 кастрычніка 1950 года.

Пасля вышэйшай школы пачаў працу ў Сыцаве каля Вроцлава, як кіраўнік Павятовай лячэбніцы для звяроў. Неўзабаве (у 1951 г.) прызвалі яго ў армію. Афіцэрскае абучэнне адбыў у Пулавах, адкуль выслалі яго ў часць у Барташыцах. Пяць гадоў выконваў там розныя функцыі, дайшоў да рангу капітана. Вайсковую службу кончыў будучы эпізаатыёлагам у Часці ветэрынарнай службы Галоўнай інтэндэнтуры ПВ. Паслякастрычніцкая адліга дазволіла яму вярнуцца да цывільнай працы ў ветэрынарыі.

Пачаў цывільную ветэрынарную 8 сакавіка 1957 г. у Міхалове. Пасля 4 гадоў, з 1 сакавіка 1961 г. быў пакліканы на пасаду Ваяводскага лекара ветэрынарыі і дырэктара Ваяводскага ветэрынарнага цэнтра. На гэтай пасадзе працаваў больш за 20 гадоў, да 1982 г. У сваёй працы заўсёды вылучаўся саліднасцю і кампетэнтнасцю. Атрымаў адзнаку, якая існуе ад 1966 года, за «узорную працу ў ветэрынарнай службе» з білетам з нумарам 1. У час дырэкцыі ў ВВЦ мадэрнізаваў матэрыяльную базу ветэрынарыі, вёў студэнцкія практыкі і стажы

ды навуковыя даследаванні. Дзякуючы адпаведнай арганізацыі Беластоцкае ваяводства ў 1963 г. было ўжо свабоднае ад туберкулёзу быдла, а ад энтазаатычнай лейкеміі быдла – ад 1984 г. Бахарэвіч працаваў над пытаннем «Даследаванні над прымяненнем абязбольваючых сродкаў пры запаленні вымя ў кароў», якое было звянчанае атрыманнем у 1968 годзе ў Вроцлаве навуковага рангу доктара ветэрынарных навук. Праз разныя формы падтрымкі даследчыцкай актыўнасці ветэрынараў, дадатковыя фонды на лабараторныя працы і асабістую падтрымку даў магчымасць сваім 32 супрацоўнікам здабыцця ступені дактароў навук.

– Адданасць на гэтым палетку была асаблівай жыццёвай і прафесійнай місіяй доктара Бахарэвіча, – казаў прафесар **Павел Сыса** з Галоўнай школы вясковай гаспадаркі ў Варшаве на 90-годдзі доктара Бахарэвіча ў 2015 годзе. – Гэтая дзейнасць, накіраваная на павышэнне кваліфікацыі, здабыванне добрых вынікаў працы і фармаванне сяброўскіх адносін у прафесійным асяроддзі, звяртаючы на неабходнасць захавання высокіх крытэрыяў працы, добра ўплывала на кансалідацыю ветэрынарнага асяроддзя на абшары ўсёй краіны. Развіваў ён таксама свае арганізацыйна-грамадскія захапленні. Быў суарганізатарам Музея ветэрынарыі ў Музеі сельскай гаспадаркі ў Цеханоўцы, дакументаваў творчую даследчыцкую працу сваіх калег-ветэрынараў. Як чалавек шляхетны, справядлівы і прыстойны заўсёды сустракаўся з павагай сваіх калег і грамадства.

– Успамінаю яго вельмі добра, – прызнаецца ягоная пламенніца **Анна Юшчук**. – Не толькі як добрага, клапатлівага, цёплага сямейніка, верніка, выдатнага навукоўца, а як прыстойнага, праўдзівага чалавека. Заангажаванага ў жыццё царквы і беларушчыну. Вельмі добрага чалавека.

– Анатоль Бахарэвіч, сваяк маёй жонкі, – расказвае гіторык **Вечаслаў Харужы**, – з вёскі Баршчэва. Ведаў ён асабіста ксяндза **Вітаўта Шутовіча**, ён у вёску прывозіў «Хрысціянску думку» і казаў, што яны беларусы, незалежна ад веравызнання (Шутовіч вучыў каталіцкай рэлігіі); Бахарэвічы – праваслаўныя. Быў ён у час акупацыі на прымусовых работах, каля Біштынка... Ведаў як мінімум чатыры мовы: родную беларускую, польскую, рускую і французскую... У час калі быў на работах, быў падпісчыкам берлінскай «Раніцы», яна друкавалася лацінкай... Быў чалавекам вельмі сціплым, адукаваным, вельмі ветлівым для ўсіх людзей, не паказваўся, што ён чалавек вучоны, любіў сустракацца з людзьмі, быў адкрыты да ўсіх, нягледзячы на іх эканамічны статус ці ўзровень адукацыі. Умеў з кожным чалавекам пагаварыць і даць яму пазітыўны імпульс. Памятаю, як увесь час даваў імпульс і мне, і іншым, як рэдагавалі мы «Часопіс», хваліў і заахвочваў да пісання. Быў на ўсіх беларускіх урачыстасцях, на Днях Волі. Нелазежна ад свайго ўросту, стараўся даведацца чагосьці новага, хадзіў на розныя навуковыя сустрэчы, лекцыі, канцэрты...

Юбілей дзевяностай гадавіны (2015 г.) гэтага нестара польскай ветэрынарыі, – расказвала прафесар **Тэрэса Занеўская**, – у палацыку Чарнецкага ў Парослым сабраў больш за дзвесце асоб з усёй Польшчы. Юбіляр трымаўся зухавата і прэзентаваўся як сапраўдны пераможца. Выйграў ён жыццё, таму што перамог старасць, будучы ў ёй вялікім. Запрашэнне на ягонае свята аздобіў ліст аканта – сімвал добра выкананага задання.

Сумуем за Вамі, дзядзька Анатоль!

Міра Лукша

Мёд ды вада – і пройдзе бяда

Адну чайную лыжачку мёду развядзі ў шклянцы сырой вады. Атрымаецца 30% раствор мёду, які па складзе ідэнтычны плазме крыві. Мёд у сырой вадзе фармуе кластарныя сувязі (структуруе яе). Гэта павышае яе гаючыя ўласцівасці. Мядовая вада засвойваецца арганізмам хутка і цалкам.

Эфект мядовай вады: нармалізуецца страваванне; паляпшаецца праца ўсіх звёнаў страўнікава-кішачнага тракту; павышаецца імунітэт; праходзяць хранічныя катары, бранхіты, радзее і выходзіць слізь з лёгкіх (натуральным шляхам - праз кішэчнік); пераварваюцца завалы ў кішэчніку, раствараюцца калавыя масы; ачышчаецца кішэчнік. Месца лакалізацыі калавых камянёў знаходзіцца ў вобласці стану. Таму першы час прыёму мядовай вады адзначаюцца выпадкамі павелічэння аб'ёму таліі. Але гэта не павінна вас палохаць. Тлумачэнне простае: калавыя камяні набраклі, сталі мяккімі і пачынаюць выходзіць з арганізму. Адбываецца чыстка ўсяго арганізму на клеткавым узроўні. Павышаецца антыбактэрыяльны, супрацьвірусны і супрацьгрыбковы эфект. Нармалізуецца праца тоўстай кішкі. Гэта добры сродак для аднаўлення мікрафлоры кішэчніка і ліквідацыі



дысбактэрыёзу. Праходзіць энурэз (*mimowolne moczenie*). Мёд гіграскапічны, збірае ваду, таму ныркі і мачавы пухір ноччу разгружаюцца і адпачываюць.

Мядовую ваду ў лячэбна-прафілактычных мэтах трэба піць раніцай нашча. Шклянку мядовай вады трэба выпіць залпам (*od razu*). Гэта вельмі важна. Сфінктэр страўніка адразу ж адкрыецца, і вадкасць трапляе ў кішэчнік, пасля чаго ўбіраецца ў кроў.

Мядовай вадой праціраюць твар. Яна сілкуе скуру, робіць яе мяккай, аксаміцістай і пяшчотнай. Гэта натуральная касметыка. Самая старажытная і самая сучасная адначасова!

Выяўлена, што **сумесь мёду і карыцы** вылечвае большасць захворванняў. Старажытная медыцына выкарыстоўвала мёд стагоддзямі. Сучасныя навукоўцы таксама прызнаюць мёд у якасці вельмі эфектыўнага сродку для лячэння ўсіх відаў захворванняў, прычым без якіх-небудзь ускладненняў. Сучасная навука кажа, што хоць мёд і салодкі, прыём яго ў пэўнай дозе ў якасці леку не прыносіць шкоды дыябетыкам.

Канадскі часопіс «Тыднёвік сусветных навін» ад 17 студзеня 1995 года надрукаваў пералік хвароб, для лячэння якіх, па сцвярджэнні заходніх навукоўцаў, можа быць выкарыстана сумесь мёду і карыцы. УВАГА: мёд павінен быць натуральным, сырым і непастэрызаваным. Калі на этыкетцы напісана: Чысты (PURE) - гэта хутчэй за ўсё пастэрызаваны мёд. Лепш за ўсё купляць толькі мёд, на этыкетцы якога напісана: сыры (RAW) або непастэрызаваны. Розніца ў тым, што пастэрызацыя мёду нейтралізуе ў ім усё ферменты.

Зніжэнне вагі. Штодня раніцай за паўгадзіны да сняданку на галодны страўнік і на ноч перад сном, піць сумесь мёду з карыцай (змолатай), папярэдне заваранай ў кубку кіпеню. Калі прымаць сумесь рэгулярна, гэта знізіць вагу нават самага тоўстага чалавека. Таксама рэгулярны прыём гэтай сумесі не дазваляе тлушчу акумуліравацца.

Пахудзенне. Сумесь рыхтуецца ўвечары перад сном. 1. 1 частка карыцы на 2 часткі сырога мёду, 1/2 ч. л. карыцы на 1 ч. л. мёду рэкамендуецца, хоць можна выкарыстоўваць большую ці меншую колькасць, захоўваючы прапорцыю 1: 2. Так што, напрыклад: 1 ч. л. карыцы на 2 ч. л. мёду. 2. Закіпяціць 1 кубак вады. 3. Заліць карыцу і накрыць на 1/2 гадзіны, каб настаялася. 4. Дадаць мёд, калі сумесь астыне. Высокая тэмпература разбурае ферменты і іншыя карысныя ўласцівасці сырога мёду! 5. Піць 1/2 частку сумесі проста перад сном. Другую палову накрыць вечкам і паставіць у халадзільнік. 6. Раніцай выпіць астатнюю палову з кубка, не разаграваць! Піць толькі ў астуджаным выглядзе або пакаёвай тэмпературы. Не дадавайце нічога да гэтага рэцэпту. Ні лімону, ні воцату. Няма неабходнасці піць сумесь часцей. Яна дзейнічае толькі на галодны страўнік і асабліва на ноч. Гэта дапамагае амаль усім. Аб'ём таліі памяншаецца і меншае вага. Гэтая праграма прыводзіць да значнага звузення таліі, але да пэўнага моманту, калі ўжо не трэба худзець далей. Гэта адбываецца таму, што карыца з мёдам выпрацоўвае ачышчальны эфект на стрававальны тракт і знішчае паразіты і іншыя грыбкі і бактэрыі, якія запавольваюць страваванне. Як толькі гэта ўсё будзе ачышчана, хутчэй за ўсё худзенне прыпыніцца.

Хваробы сэрца. Штодня ежце на сняданак хлеб, нашмараваны замест джэму пастай з мёду і пудры карыцы. Гэта зніжае ўзровень халестэрыну ў артэрыях і ратуе чалавека ад інфаркту. Нават тыя, у якіх ужо быў інфаркт, могуць паменшыць рызыку паўторнага інфаркту.

Рэгулярнае ўжыванне мёду з карыцай паляпшае дыханне і умацоўвае цяглiцу сэрца. У некаторых дамах састарэлых Амерыкі і Канады рэгулярны прыём сумесі мёду і карыцы пацыентамі прыкметна палепшыў стан вен і артэрый.

Слабасць: Нядаўнія даследаванні паказалі, што ўтрыманне цукру ў мёдзе хутчэй карысна, чым шкодна для падтрымання сіл. У пажылых людзей, якія прымаюць мёд і карыцу ў роўных прапорцыях, паляпшаецца канцэнтрацыя ўвагі і рухомасць. Доктар Мілтан, які праводзіў даследаванні, кажа, што штодзённы прыём паў сталовай лыжкі мёду з даданнем карыцы ў шклянцы вады, з раніцы нашча і пасля паўдня, прыкладна ў 15: 00, калі жыццёвыя функцыі арганізму пачынаюць зніжацца, павышае жыццёвыя функцыі на працягу некалькіх тыдняў.

Артрыт. Пакутуючыя артрытам могуць штодня, раніцай і ўвечары, прымаць 1 кубак цёплай вады з 2 лыжкамі мёду і 1 маленькай ч.л. карыцы. Рэгулярны прыём вылечвае нават хранічны артрыт. У нядаўніх даследаваннях кіраваных Капенгагенскім Універсітэтам устаноўлена, што калі дактары прызначалі сваім пацыентам сумесь 1 ст. л. мёду і 1/2 ч. л. карыцы перад сняданкам, праз тыдзень у 73 пацыентаў

з 200 цалкам прайшоў боль, а на працягу месяца большасць пацыентаў, якія не маглі хадзіць ці перасоўвацца з-за артрыту, змаглі хадзіць, не адчуваючы болю.

Халестэрын. 2 стал. лыжкі мёду і 3 ч. л. карыцы, змешаныя з 2 шклянкамі цёплай вады, памяншаюць ўзровень халестэрыну ў крыві на 10% на працягу 2-х гадзін. Як і для тых што пакутуюць артрытам, прыём сумесі 3 разы на дзень прыводзіць у норму халестэрын нават у хранічных хворых. У тым жа часопісе згадана, што людзі, штодня якія прымаюць з ежай мёд у чыстым выглядзе, таксама менш скардзяцца на халестэрын.

Імунітэт. Штодзённы прыём мёду і карыцы умацоўвае ахоўныя функцыі арганізму і абараняе ад бактэрый і вірусаў. Навукоўцы выявілі, што мёд змяшчае мноства розных вітамінаў і жалеза. Пастаянны прыём мёду ўзмацняе здольнасць белых крывяных шарыкаў змагацца з бактэрыяльнымі і вірусными захворваннямі.

Запаленне мачавога пухіра. Прымаць 2 стал. лыжкі карыцы і 1 ч. лыжку мёду, размяшаць у шклянцы злёгку цёплай вады. Гэта забівае мікробаў у мачавой бурбалцы.

Выпадзенне валасоў. Пры выпадзенні валасоў або аблысенні можна змазваць карані валасоў пастай з сумесі разагрэтага аліўкавага алею, 1 ст. лыжкі мёду, 1 ч. лыжачкі карыцы перад мыццём галавы на 15 мін. Затым прамыць валасы злёгку цёплай вадой. Нават 5 мін. дастаткова, каб быў прыкметны эфект.

Скурныя інфекцыі. Сумесь мёду і карыцы (*сynamon*, у роўных колькасцях), нанесеная на заатакаваныя часткі скуры вылечвае экзему, грыбок і ўсе іншыя віды скурных інфекцый.

Вугры, прышчы. Паста з 3 стал. лыжкі мёду і 1 чайнай лыжачкі карыцы. Змазваць вугры перад сном і змываць наступнай раніцай цёплай вадой. За 2 тыдні вугры знікнуць цалкам.

Укусы насякомых. Сумесь 1 часткі мёду на 2 часткі цёплай вады з даданнем маленькай ч. л. карыцы павольна ўціраць у свярбячую частка цела. Заўважана, што боль памяншаецца праз 1-2 хвіліны.

Нястраўнасць. Пудра карыцы пасыпаная на 2 ст.л. мёду, якая прымаецца перад ежай, зніжае кіслотнасць і дапамагае пераварваць самую цяжкую ежу.

Расстройства страўніка. Мёд з карыцай здымае боль у страўніку, а таксама гоіць язвы.

Газы. Згодна з даследаваннямі ў Індыі і Японіі, выяўлена, што мёд з карыцай памяншае ўздуцце страўніка.

Зубны боль. Сумесь 1 часткі карыцы і 5 частак мёду накласці на хворы зуб. Можна рабіць 3 разы на дзень, пакуль боль не пройдзе.

Пах з рота. Жыхары Паўднёвай Амерыкі перш за ўсё з раніцы палошчуць горла гарачым растворам мёду з карыцай, каб захаваць прыемны пах у роце на ўвесь дзень. Але лепш перад гэтым правесці чыстку кішэчніка.

Страта слыху. Штодня раніцай і ўвечары прымаць мёд і карыцу ў роўных прапорцыях.

Прастуда. Тыя што пакутуюць ад прастуд павінны прымаць 1 ст.л. цёплага мёду з 1/4 ч.л. карыцы 3 разы на дзень. Вылечвае амаль любы хранічны кашаль, прастуду і вызваляе насавыя праходы.

Грып. Іспанскі вучоны даказаў, што мёд змяшчае натуральны элемент, які забівае бактэрыі грыпу і ратуе чалавека ад захворвання.

Рак. Нядаўнія даследаванні ў Японіі і Аўстраліі выявілі, што рак страўніка і касцей можа быць паспяхова вылечаным. Пацыенты з такога роду пухлінамі павінны прымаць штодня 1 ст. лыжку мёду з 1 ч. лыжкай карыцы на працягу месяца 3 разы на дзень.

Даўгавечнасць. Гарбата з мёдам і карыцай, якая прымаецца рэгулярна, прыпыняе наступленне старасці. 1 л. карыцы, заваранай у 3-х шклянках вады і астуджанай + 4 л. мёду. Піць 1/4 кубка 3-4 разы на дзень. Захоўвае скуру свежай і мяккай і затрымлівае старэнне.

(лук)

fot. **dietetycy.org.pl**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Ocalić od zapomnienia

Na skraju Dubin położony jest kilkuwiekowy, prawie zapomniany, cmentarz, na którym według ksiąg parafialnych pochowani są mieszkańcy okolicznych wsi – Hajnówka, Dubiny, Orzeszkowo, Postołowo, Bielszczyzna, Lipiny, Nowosady, Kotówka i inne.





Wzmianki o pierwszych mieszkańcach okolic Dubin sięgają szesnastego-siedemnastego wieku i z tamtych czasów pochodzić mogą niektóre krzyże na nieczynnym od 1935 roku wiejskim cmentarzu.

Cmentarz prawosławny w Dubinach ma dużą wartość historyczną i regionalną – opowiada o dziejach parafii i okolicznych miejscowości.

Zachowane nagrobki są przykładem miejscowej sztuki ludowej, są też autentycznym materialnym dokumentem, świadczącym o historii prawosławnej parafii w Dubinach.

Z inicjatywy potomków pochowanych tu mieszkańców wsi Bielszczyzna i proboszcza prawosławnej parafii w Dubinach, o. prot. **Andrzeja Busłowskiego**, cmentarz oraz położona w pobliżu, zbudowana w 1898 roku jako grobowiec Bazylewskich, kaplica św. Tomasza zostały wpisane do rejestru zabytków.

Obiekty te mają duże znaczenie dla parafii. Związane są z o. **Parteniuszem Bazylewskim,** wieloletnim proboszczem, budowniczym obecnej cerkwi parafialnej i fundatorem znajdującego się w niej ikonostasu.

O. Parteniusz Bazylewski obowiązki wikariusza pełnił w latach 1844-1851, a od 1853 do 1884 roku proboszcza.

W ostatnich dniach byli i obecni mieszkańcy wsi Bielszczyzna, za zgodą konserwatora zabytków, ustawili tablicę o treści: „Tu spoczywają śp. Mieszkańcy wsi Bielszczyzna Rodziny: Pryczyniczów (przodkowie Lewczuków), Kotów, Kuczków, Zubenków, Baszunów, Omelianiuków. Niech na wieki pozostaną w pamięci potomnych".

19 lipca po Liturgii w dubińskiej cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny o. Andrzej Busłowski w obecności bardzo licznych byłych i obecnych mieszkańców tej wsi poświęcił tablicę. Po uroczystości uczestnicy spotkali się we wsi Bielszczyzna.

Wszystko to odbudowuje poczucie więzi obecnych i dawnych mieszkańców, odnawia pamięć o wielowiekowej tradycji tej wioseczki i rozbudza potrzebę pamiętania o jej przodkach.

Wydarzenie to mogło się odbyć dzięki byłym i obecnym mieszkańcom wsi, a w szczególności **Jarosława Kota** (obecnie przewodniczącego rady gminy Hajnówka), sołtysa **Łukasza Janiuka**, prof. **Walentego Osipiuka**, rodziny **Maksymiuków** (potomków Omelianiuków), sióstr **Walentyny**, **Niny** i **Haliny** z domu **Lewczuk** i pozostających anonimowymi **H.** i **A.W**.

Szczególne podziękowania przekazujemy o. Andrzejowi Busłowskiemu za zaangażowanie, życzliwość i współudział w realizacji wszystkich działań.

Dziękujemy również mieszkańcowi Dubin, **Włodzimierzowi Woszczenko**, który mając 92 lata własną pracą stara się przywrócić to miejsce pamięci potomnych.

Halina Wasiak
fot. **Mateusz Maksymiuk**
ze **zbiorów autorki**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Odchodzimy od prenumeraty przez Pocztę Polską

Fundacja Ostrogskiego podjęła decyzję o niepodpisywaniu kolejnej umowy z Pocztą Polską, przedłużającej prenumeratę Przeglądu Prawosławnego. Warunki tej prenumeraty są dla nas niekorzystne.

Czytelników, którzy Przegląd Prawosławny otrzymywali dotąd poprzez Pocztę, prosimy zatem – dołączcie do prenumeratorów bezpośrednich, czyli poprzez wydawcę PP, Fundację Ostrogskiego.

Pytania w tej sprawie można kierować do Daniela Simoniuka, tel. 601 514 666.

Warunki prenumeraty podajemy w każdym numerze PP na stronie obok.

Szanowni Państwo,
w ostatnim numerze „Przeglądu Prawosławnego" ukazał się materiał, który podaje nieprawdziwe i uderzające w dobre imię Poczty Polskiej informacje. Przedstawiam stanowisko Poczty.

Wydawca „PP", Fundacja Ostrogskiego, ma zawartą na czas nieokreślony umowę z Pocztą Polską w zakresie kolportażu powyższego tytułu w formie prenumeraty. Poczta nie przedstawiła wydawcy kolejnej umowy do podpisania.

Warunki współpracy zostały przyjęte i podpisane wolą obu stron w momencie zawarcia umowy 31.12.2012 roku. Poczta na podstawie zapisów umowy wystawiła wydawcy notę księgową za zmiany wydawnicze (brak wydania jednego numeru), w wyniku których była zmuszona do zwrotu prenumeratorom wartości niezrealizowanych przedpłat. Tym samym Poczta Polska poniosła straty w postaci kosztów za przekazy pocztowe adresowane do prenumeratorów ze zwrotem niezrealizowanych przedpłat.

Wydawca po otrzymaniu pisma z rozliczeniem i informacją, że będzie wystawiona nota, odpowiedział oficjalnym pismem, że nie zgadza się na zapłatę zobowiązania. Korespondencja pomiędzy stronami wymieniana była dwukrotnie. Poczta Polska wyjaśniała zasadność wystawienia noty oraz przypominała o obowiązku zapłaty. W odpowiedzi Wydawca opisał, dlaczego nie zgadza się z jej stanowiskiem, ale żaden ze wskazanych powodów nie zwalniał go z tego obowiązku. Korespondencja ustała na ostatecznym wezwaniu przez Pocztę do zapłaty.

Zamieszczony materiał wprowadza w błąd prenumeratorów, którzy już zakupili prenumeratę „PP" na rok 2020 oraz na trzy kwartały tego roku. Ci prenumeratorzy będą nadal za pośrednictwem Poczty Polskiej otrzymywać prasę, gdyż wydawca nie wypowiedział umowy. Wydawca nie poinformował również Poczty Polskiej o rezygnacji z prenumeraty i niedostarczaniu zamówionych egzemplarzy.

Justyna Siwek
rzecznik prasowy Poczty Polskiej

BRACTWO CERKIEWNE TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW ZAPRASZA 30 SIERPNIA na pielgrzymkę do parafii św. apostoła Jana Teologa w Mostowlanach z okazji 480 rocznicy powstania parafii i 180 rocznicy istnienia obecnej cerkwi.

Program uroczystości:
godz. 8.45 *Krestnyj chod* z relikwiami i oświęcenie *prestołu* i cerkwi po kapitalnym remoncie
godz. 10.00 Liturgia i *krestnyj chod*
posiłek.

Zapisy przyjmowane będą do 20 sierpnia (we wtorek i czwartek) w godzinach 17.30-18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej. Zbiórka o godz. 6.30, wyjazd o godz. 6.45, powrót około godziny 15. Informacje pod tel. 501 221 506.

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%



2 sierpnia na cmentarzu w Dojlidach wyświęcono krzyż bieżeńcom. Więcej na stronie 37

Fot. Jerzy Uścinowicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005